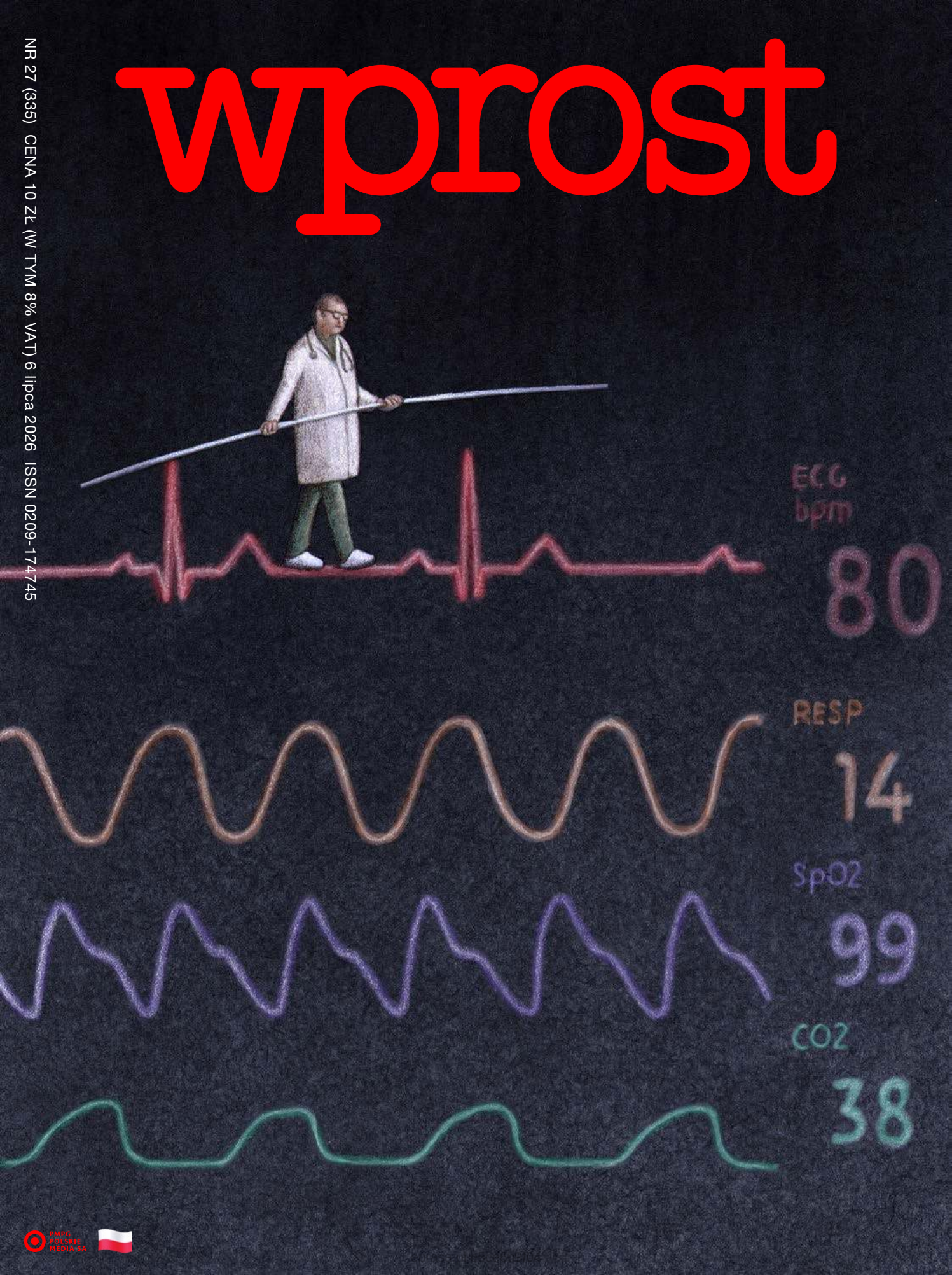
NR 27 (335) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT) 6 lipca 2026 ISSN 0209-174745

wprost



PMPG POLSKIE MEDIA SA

wprost

NR 27(335) 6 LIPCA 2026

CZYTAJ WPROST



Ilustracja na okładce: Paweł Kuczyński. Fot. Tomasz Jastrzebowski/REPORTER/East News

12 SZPITALNA PUŁAPKA

Ta sprawa przypomina scenariusz dobrego dreszczowca – najpierw jest trzęsienie ziemi, a później napięcie rośnie. Mowa o aferze warszawskiego Szpitala Południowego, w której każdego dnia pojawiają się nowe newsy. Jeżeli politycy KO sądzili, że afera będzie powoli wygasać, to chyba się mylili.

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST" UKAŻE SIĘ W NIEDZIELĘ O GODZ. 20. SZUKAJ NA WPROST.PL ORAZ WE WSZYSTKICH E-KIOSKACH ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH APP STORE I GOOGLE PLAY

eprasa.pl e5ce6b9f04

CZYTAJ WPROST

7 **SONDAŻ**

KRAJ

23 **PODWÓJNE STANDARDY TUSKA**

– Afera ze Szpitalem ma piramidalny wymiar skandaliczności. Walnięcie pięścią w stół w Warszawie jest nieuniknione – komentuje politolog dr Bartosz Rydliński.

35 **NAWROCKI ROŚNIE W SIŁĘ**

– Po raz pierwszy Karol Nawrocki może zacząć czuć się poważnym kandydatem do reelekcji – analizuje skutki polsko-ukraińskiej eskalacji prof. Rafał Chwedoruk.

43 **ZAGADKA Z KAMPANII**

Gen. Andrzej Pawlikowski komentuje wywiad z prezydentem Nawrockim i zarysowaną w nim próbę jego otrucia: – Takie tezy należy traktować poważnie.

FELIETON

57 **JAN WRÓBEL**



Fot. Karol Nawrocki Facebook

eprasa.pl e5ce6b9f04

SPOŁECZEŃSTWO

61 **ODPALANIE DOROSŁOŚCI**
Większość młodych Polaków opuszcza rodzinny dom około trzydziestki. Wychowankowie pieczy zastępczej muszą się usamodzielnić dekadę wcześniej. To kosztowna słabość systemu.

74 **ZMĘCZENI INTELIGENCJĄ**
Ewelina Szyszkowska, ekspertka rynku wydawniczego i Marta Malinowska, projektantka gier komputerowych, o tym, z czego wynikają nieporozumienia między AI i jej odbiorcami.



BIZNES



94 **PRETENDENCI DO LISTY 100**
Produkują dachy, suszą kabanosy, robią badania milionom Polakom. Tegoroczny ranking pretendentów do Listy 100 to już zestawieniem samych miliarderów.

108 **MODA NA SUKCES BEZ WYSIŁKU**
– Jeszcze niedawno status budował ten, kto pracował najwięcej. Dziś króluje lekkość w zarządzaniu – mówi Róża Szafranek, ekspertka w dziedzinie efektywności organizacyjnej.

FELIETON

120 **JERZY WYSOCKI**

eprasa.pl e5ce6b9f04



Fot. Ukrainian Presidential Press Off / Zuma Press / Forum

ZAGRANICA

126 **STRACHY ZEŁENSKIEGO**
Prezydent Wołodymyr Zełenski mógł wszcząć absurdalną dla ukraińskich interesów awanturę z Polską o gloryfikację banderowców w nadziei, że uratuje się przed politycznym upadkiem. Władzę może odebrać mu jego ambasador.

133 **ZIĘĆ DO ZADAŃ SPECJALNYCH**
Wizyta Jareda Kushnera w Katarze wpisuje się w szerszy trend zmian w amerykańskiej dyplomacji. Główną rolę odgrywają teraz relacje osobiste i nieformalne kanały wpływu.

FELIETONY

142 **GEN. ANDRZEJ PAWLIKOWSKI**

147 **NICK SADOWSKI**

ZDROWIE

154 **MUSIMY ODBUDOWAĆ ZAUFANIE**
– Po sprawie Szpitala Południowego konieczne jest stworzenie kompleksowej strategii bezpieczeństwa pacjentów – zapowiada Bartłomiej Chmielowiec, Rzecznik Praw Pacjenta.

168 **CZARNE OWCE SYSTEMU**
– Trzeba oddzielić przypadki patologii od ciężkiej pracy tysięcy lekarzy – apeluje prof. Jarosław J. Fedorowski, prezes Polskiej Federacji Szpitali.

eprasa.pl e5ce6b9f04

wprost

Credo: ***Tylko prawda jest ciekawa, piszemy o niej w p r o s t***



eprasa.pl e5ce6b9f04

SONDAŻ

POLACY O ESKALACJI

Kto w Pani/Pana ocenie ponosi odpowiedzialność za **POGORSZENIE STOSUNKÓW POLSKO-UKRAIŃSKICH?**

16,4% *Karol Nawrocki*

46,6% *Wołodymyr Zełenski*



22,7% *obaj*

14,2% *nie mam zdania*

Fot. AP Photo/Vadim Ghirda/East News

DWAJ PREZYDENCI *jeszcze w dobrej komitywie podczas szczytu Bukaresztańskiej Dziewiątki, 13 maja 2026 r.*

eprasa.pl e5ce6b9f04

Blisko 47 proc. respondentów uważa, że **ZA POGORSZENIE RELACJI POLSKO-UKRAIŃSKICH ODPOWIADA WOŁODYMYR ZEŁENSKI** *– wynika z sondażu SW Research dla „Wprost". Karol Nawrocki uzyskał znacznie niższy wynik.*



Tekst: **MAGDALENA FRINDT**

WIĘCEJ

Najpierw nadanie przez Wołodymyra Zełenskiego jednej z jednostek wojskowych imienia „bohaterów UPA", w konsekwencji decyzja Karola Nawrockiego o odebraniu prezydentowi Ukrainy Orderu Orła Białego, następnie wymiana zdań za pośrednictwem mediów, a swego rodzaju „kropkę nad i" stanowiła nieobecność Zełenskiego na konferencji w Gdańsku, poświęconej odbudowie zaatakowanego przez Rosję kraju. To tylko kilka ostatnich akcentów napięcia na linii Kijów-Warszawa, z których wyłania się obraz pogarszających stosunków.

Cel prezydenta Ukrainy

– Zdaje się, że któryś z polityków, być może europejskich, przekonał Zełenskiego, że należy uderzyć w prezydenta Nawrockiego, co jest po prostu nierozsądne, bez sensu w tej sytuacji. Tym bardziej, że zbliżają się wybory w Polsce i nie jest wykluczone, że będziemy

eprasa.pl e5ce6b9f04

mieli nowy układ, który będzie niedługo rządził. Prezydent Zełenski jest u kresu swoich możliwości politycznych, jego notowania są bardzo kiepskie – analizował w podcaście „Rozmowa Wprost" Jan Piekło, były ambasador RP w Ukrainie.

– Zełenski już w tej chwili nie ma takiej wiarygodności, jaką posiadał w momencie, gdy powiedział te słynne słowa do Amerykanów, kiedy proponowali mu ucieczkę z Kijowa: „Ja nie potrzebuję podwózki, tylko broni". Myślę, że to poszło z dymem w niebo. Zełenski musi liczyć się z tym, że będzie inaczej traktowany i niedługo będzie pewnie już byłym prezydentem Ukrainy – komentował ekspert.

Kto jest winny?

W najnowszym sondażu SW Research dla „Wprost" zapytaliśmy Polki i Polaków, kto w ich ocenie ponosi odpowiedzialność za pogorszenie stosunków polsko-ukraińskich. 46,6 proc. badanych wskazało Wołodymyra Zełenskiego, a 16,4 proc. – Karola Nawrockiego. 22,7 proc. respondentów uważa, że zarówno prezydent Polski, jak i prezydent Ukrainy ponoszą taką samą odpowiedzialność za wytworzone napięcie, a 14,2 proc. nie ma zdania w sprawie.

Sprawdziliśmy także, w których grupach ankietowanych głowy państw uzyskały najwyższą liczbę wskazań.

Zełenskiego winą obarczają najczęściej: mężczyźni (**52,4** proc.), ankietowani do 24. roku życia (**53,8** proc.), z wykształceniem zasadniczym zawodowym (**51,2** proc.) i z miast z liczbą

eprasa.pl e5ce6b9f04

mieszkańców w przedziale 200-499 tys. (**53,6** proc.). Z kolei błędu Nawrockiego doszukują się najliczniej: kobiety (**17,2** proc.), ankietowani powyżej 50 lat (**20,8** proc.), z wykształceniem podstawowym/gimnazjalnym (**20,9** proc.) i z miast powyżej 500 tys. mieszkańców (**21,8** proc.).

11 lipca może być kluczowy

Kilka dni temu, podczas obchodów Dnia Konstytucji Ukrainy, prezydent Wołodymyr Zełenski zapowiedział powstanie Panteonu Narodowego, który w symboliczny sposób będzie honorował wszystkich, którzy – zarówno w przeszłości, jak i obecnie – walczyli o wolność i niepodległość Ukrainy. Projekt nie zawiera listy nazwisk, które mają zostać upamiętnionie. – Nikt i nigdy nie będzie nakazywał nam, jak żyć, jak mówić, kogo kochać, komu być wdzięcznym i jakich bohaterów szanować – mówił Zełenski.

– To potwierdza, o czym byliśmy przekonani od samego początku, że nazwanie jednostki wojskowej imieniem zbrodniarzy z UPA nie było epizodem ani błędem. Było elementem planu polityki historycznej, który Ukraińcy realizują krok po kroku – powiedziała „Dziennikowi Gazecie Prawnej" osoba z otoczenia prezydenta Karola Nawrockiego.

Z ustaleń wspomnianego źródła wynika, że Polska postawi na strategię dwóch torów, czyli z jednej strony udzielanie dalszego wsparcia Ukrainie, która odpiera rosyjską agresję, ale jednocze-

eprasa.pl e5ce6b9f04

śnie chłodniejsze relacje z Zełenskim, połączone z twardą odpowiedzią w sferze polityki historycznej. Taka może nadejść już 11 lipca, czyli w Narodowy Dzień Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej.

– Nie musimy odpowiadać dzisiaj ani jutro. Można to przygotować na chłodno i zrobić podczas obchodów 11 lipca, kiedy głos zabierze prezydent – mówi osoba z otoczenia Karola Nawrockiego.

Głos zabrał też rzecznik polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. – Prawda historyczna i szacunek dla ofiar stanowią fundament dobrosąsiedzkich stosunków i są warunkiem integracji Ukrainy z Unią Europejską. Nasze stanowisko wobec pamięci ofiar zbrodni wołyńskiej nie zmienia poparcia dla broniącej się przed rosyjską agresją Ukrainy – podkreśla Maciej Wewiór. – Należy deeskalować emocje i powrócić do merytorycznego dialogu, a nie budować politykę na bazie faktów dokonanych, które pogłębiają podziały i służą interesom Moskwy – dodaje rzecznik.

Badanie zostało zrealizowane w dniach 30 czerwca–1 lipca 2026 r. przez agencję SW Research metodą wywiadów on-line na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 832 wywiady z reprezentatywną ze względu na łączny rozkład płci, wieku i wielkość miejscowości próbą Polek i Polaków powyżej 18. roku życia. Wyniki zostały zaokrąglone do pierwszego miejsca po przecinku.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

SZPITALNA PUŁAPKA



Fot. Tomasz Jastrzebowski/REPORTER/East News

Ta sprawa przypomina scenariusz dobrego dreszczowca – najpierw jest trzęsienie ziemi, a później napięcie rośnie. Mowa o aferze warszawskiego Szpitala Południowego, w której każdego dnia pojawiają się nowe newsy. **ZACZĘŁO SIĘ OD „SALONIKU VIP" W SZPITALU I SZYBKIEJ ŚCIEŻKI PRZYJĘĆ DLA LUDZI Z LEGITYMACJAMI KO, A SKOŃCZYŁO SIĘ (NA RAZIE) NA BIZNESIE W PROSEKTORIUM**. *Jeżeli politycy KO sądzili, że afera będzie powoli wygasać, to chyba się mylili.*



Tekst: **ELIZA OLCZYK**

WIĘCEJ

Pierwszy sondaż preferencji partyjnych po ujawnieniu afery z doktorem Dawidem Kacprzykiem w roli głównej nie jest tragiczny dla KO. Pokazał jednak spadek poparcia dla tej partii poniżej kluczowego progu 30 proc. W najnowszym sondażu United Surveys by IBRiS dla Wirtualnej Polski poparcie dla KO wynosi 29.2 proc., o 0.5 proc. mniej niż w poprzednim badaniu.

– Tragedii nie ma. Obroniliśmy się – mówią działacze Koalicji Obywatelskiej. – Do wyborów sprawa pójdzie w zapomnienie. Ludzie podejmują decyzje wyborcze na miesiąc przed dniem głosowania.

eprasa.pl e5ce6b9f04

– Moim zdaniem to wszystko jest samooszukiwaniem się – uważa polityk związany z obozem władzy.

Szpitalne VIP-y

Kryzys wokół Szpitala Południowego jest niszczący dla największej partii władzy, czyli Koalicji Obywatelskiej, z trzech powodów.

> *Po pierwsze, rzecz dotyczy opieki zdrowotnej, którą Polacy w każdym badaniu* **STAWIAJĄ NA PIERWSZYM MIEJSCU** *swoich potrzeb.*

Tymczasem jest to obszar, w którym zwykli śmiertelnicy skazani są na wielomiesięczne oczekiwania na wizytę u specjalisty. A jeżeli pechowo wypadnie ona pod koniec roku, to często nie jest zrealizowana, bo placówka wykorzystała już cały kontrakt w NFZ, a za nadwykonania rząd nie chce płacić.

Dzięki dziennikarzom Kanału Zero cała Polska dowiedziała się, że są placówki, gdzie ludzie z legitymacją partyjną wchodzą bez kolejki, wszelki badania są im wykonywane od ręki, a jeszcze czekają na te wyniki w dużo bardziej komfortowych warunkach, niż te, które oferuje poczekalnia na SOR.

Niby wszyscy wiemy, że są takie praktyki w służbie zdrowia. Że wizyta w prywatnym gabinecie otwiera drogę do dalszego

eprasa.pl e5ce6b9f04

leczenia w publicznej placówce. Albo że znajomość z lekarzem, zwłaszcza na stanowisku, ułatwia wejście do systemu. Ale co innego mieć ogólną wiedzę o mechanizmach, a co innego zobaczyć na własne oczy „salonik VIP" w Szpitalu Południowym i lekarza z legitymacją KO, który to wszystko zorganizował, przy okazji sam zarabiając ogromne pieniądze.

Po drugie, sprawę ujawniło duże medium z wielkimi zasięgami, które „ciągnie" temat, opisując kolejne nieprawidłowości w Szpitalu Południowym i nie pozwala „zamilczeć" tej afery, co jest ulubioną praktyką władzy.

Zatem do przywilejów warszawskich działaczy KO doszły oskarżenia byłego ordynatora oddziału chirurgii ze Szpitala Południowego, który przekonywał, że alarmował o nieprawidłowościach władze Warszawy, a te nie reagowały. A właściwie zareagowały w taki sposób, że dr Emil Jędrzejewski został zwolniony z pracy.

Szok i niedowierzanie

Ale to nie wszystko, bo dr Jędrzejewski publicznie stwierdził, iż „na SOR ludzie umierali, bo ktoś się uczył", m.in. wymienił przypadek nieprawidłowej intubacji pacjenta, po której nastąpiły powikłania i zgon.

Końcowym, jak na razie, akordem jest historia biznesu prowadzonego w prosektorium Szpitala Południowego, wynaj-

eprasa.pl e5ce6b9f04

mowanego m.in. do zdjęć filmowych. Onet, również portal o ogromnych zasięgach, dorzucił do tego opisu nielegalny handel ciałami, czyli nieoficjalny cennik za przekazywanie zwłok do określonego zakładu pogrzebowego, co przypomina dawną aferę łowców skór. Szokujące są też doniesienia Kanału Zero, że koordynator szpitalnego prosektorium Artur Habowski publikował w swoich mediach społecznościowych drastyczne fotografie ludzkich zwłok, przy czym prokuratura nie doszukała się w tym znamion przestępstwa.

> *Według kolektywu analitycznego Res Futura Data House, informacje o prosektorium w Szpitalu Południowym dotarły do około* **7 MLN ODBIORCÓW**,

a w internetowej dyskusji dominowały gniew, odraza i żądania wyjaśnień od osób odpowiedzialnych za nadzór nad placówką.

Warto zauważyć, że również „Gazeta Wyborcza" wzięła pod lupę Szpital Południowy i wykryła, iż na napisanie wniosku o dotację z KPO kierownictwo tej placówki wydało ponad 700 tys. zł, podczas gdy inne szpitale za przygotowanie wniosków płaciły 25 do 35 tys. zł. Zarówno publikacje Onetu jak i „Gazety Wyborczej" sprawiają, że afera wyszła poza bańkę wyborców prawicowych i zaczęła oddziaływać na elektorat KO.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Po trzecie, reakcja władzy na wszystkie opisane historie nie wydaje się zadowalać opinii publicznej. Próba sprowadzenia afery Szpitala Południowego do sporu między dwoma lekarzami oraz podważanie wiarygodności doktora Jędrzejewskiego dlatego, że nie chciał zeznawać w prokuraturze bez pełnomocnika prawnego, wręcz oburzyły część komentatorów. Zatem ta linia obrony spaliła na panewce.

Dymisje też nie zachwyciły. Owszem, młody pomysłowy lekarz odszedł z partii, złożył mandat radnego KO, opuścił stanowisko i nawet zaczął korygować faktury i oddawać część pieniędzy otrzymanych od Szpitala Południowego i Szpitala Bródnowskiego (tam również dyżurował jak stachanowiec). Z pracą pożegnał się w trybie błyskawicznym koordynator prosektorium. – Bez wypowiedzenia, z winy pracownika, w trybie natychmiastowym – poinformował szpital. Ale opinia publiczna dobrze wie, że ktoś pozwalał na te naganne praktyki w Szpitalu Południowym i żąda głowy tego kogoś. Na razie się tego nie doczekała. Dymisje członków zarządu Szpitala Południowego i Rady Nadzorczej nie zaspokoiły oczekiwań publiczności, a na inne się nie zanosi.

Problem trzech procent

Do wybuchu afery Szpitala Południowego działacze Koalicji Obywatelskiej prezentowali niezachwianą wiarę w to, że drugą kaden-

eprasa.pl e5ce6b9f04

cję u władzy mają jak w banku. To dobre samopoczucie zostało odrobinę zachwiane przez przegrane wybory prezydenckie w 2025 r. Ale działacze KO szybko wrócili do równowagi. Zwłaszcza, że dzięki zręcznej grze Donalda Tuska i kryzysowi w głównej partii opozycyjnej Koalicja Obywatelska na trwałe wyprzedziła Prawo i Sprawiedliwość w sondażach, a nawet solidnie odskoczyła od partii Jarosława Kaczyńskiego.

Pewien drobny dyskomfort sprawiło działaczom odwołanie Aleksandra Miszalskiego, szefa małopolskiej KO, ze stanowiska prezydenta Krakowa. Ale i to uczucie było przejściowe. Przeświadczenie, że „jesteśmy najmądrzejsi, wiemy, jak postępować z wyborcami i mamy Donalda Tuska, który jest najlepszy" było wszechobecne. Tak twierdzą nasi informatorzy.

> *Po wybuchu afery Szpitala Południowego niektórzy działacze Koalicji Obywatelskiej ciągle* **ZAKLINAJĄ RZECZYWISTOŚĆ**. *Uważają, że wyborcy do jesieni 2027 r. zapomną o sprawie,*

a genialny Tusk znowu wykona jakieś czary mary i wygra wybory. Zupełnie jakby nie brali pod uwagę istnienia opozycji, która będzie przypominała o aferze Szpitala Południowego każdego dnia.

eprasa.pl e5ce6b9f04

– Efekt wyborczy jest wynikiem wielomiesięcznych obserwacji działań władzy. Świetnie było to widać w ostatnim roku rządów Zjednoczonej Prawicy, kiedy m.in. z powodu agresywnej retoryki TVP Jacka Kurskiego czy programu willa plus narastało poczucie, że PiS nie jest fajną partią, dlatego trzeba się jej pozbyć. Tak samo afera podsłuchowa z 2014 r., czyli tzw. ośmiorniczki, była zwieńczeniem całego procesu, który prowadził do konkluzji, że partia rządząca, czyli PO (dzisiejsza KO) jest jednak zepsuta. Ale w KO nie przyjmują tego do wiadomości – ocenia polityk z obozu władzy.

I dodaje: – Politycy KO uważają, że są świetni, świetnie prowadzili obronę prezydenta Krakowa, świetnie prowadzili kampanię prezydencką Trzaskowskiego, a za chwilę będą świetnie prowadzili jego obronę jako prezydenta Warszawy, jeżeli dojdzie do referendum w sprawie jego odwołania. Święcie wierzą, że w 2027 r. utrzymają większość w Sejmie. Tymczasem afera Szpitala Południowego jest potwierdzeniem stereotypu, że elity KO nadużywają władzy. VIP-room wszedł do potocznego języka. I to będzie bardzo bolesne, bo zaowocuje spadkiem sondaży.

Na razie – jak już zauważyliśmy – te spadki nie są drastyczne. Ale cały plan Donalda Tuska na drugą kadencję zasadzał się na tym, iż KO zdobędzie 37–38 proc. poparcia, Nowa Lewica ok. 8–9 proc. i to wystarczy do utrzymania władzy. Sęk w tym, że po aferze Szpitala Południowego KO spadła w sondażach poniżej 30 proc. poparcia, a koalicjanci, poza Nową Lewicą, w większości są pod progiem.

eprasa.pl e5ce6b9f04

> *– I w tym momencie cały* **PLAN TUSKA SIĘ POSYPAŁ**. *Bo tu nie chodzi o drastyczny spadek poparcia, tylko o utratę 3-4 proc. głosów, które przesądzą o większości parlamentarnej*

– konstatuje nasz rozmówca.

Jest jeszcze kwestia Senatu, który także może zostać utracony.

– Przy całej swojej nadętości, w KO przyjmują do wiadomości, że mogą stracić większość w Senacie, jeżeli prezydent Nawrocki doprowadzi do tego, że prawica dogada się na wspólny start, a pewnie doprowadzi. Okręgi wyborcze do Senatu są tak ukształtowane, że przewagę ma prawica, a dotychczas przegrywała wybory dlatego, że szła osobno – mówi nasz informator.

I dodaje, że to był plan minimum PiS-u – jeżeli nie uda się zdobyć większości w Sejmie, to opanować Senat i przy pomocy prezydenta niszczyć rząd kolejnymi referendami.

– Ale teraz mogą grać o pełną stawkę – sądzi polityk sympatyzujący z koalicją rządzącą.

Logika Tuska

Cały problem z warszawskim Szpitalem Południowym wynika z faktu, że KO rządzi stolicą nieprzerwanie od 2005 r. Z rozmaitych badań wynika, że rządy na ogół degenerują się w szóstym

eprasa.pl e5ce6b9f04

roku sprawowania władzy. Po 20 latach system może być już całkowicie spróchniały. A pielęgnował go Marcin Kierwiński, sekretarz generalny partii i szef warszawskich struktur KO, zwany w Warszawie „nadprezydentem" albo „wielkim kadrowym". Co prawda od doktora Dawida Kacprzyka się publicznie odciął, zapewnia, że nie był promotorem jego kariery, ale – jak twierdzą warszawscy politycy – wszystkie Rady Nadzorcze to już jest jego dzieło. Zatem nasuwa się podejrzenie, że Rada Nadzorcza Szpitala Południowego obsadzona przez polityków KO też. Po 20 latach nieprzerwanej władzy i pewności, że warszawiacy zawsze wybiorą polityków KO, żeby nimi rządzili, stołecznym działaczom mogły puścić wszelkie hamulce. I to widać w kolejnych odsłonach afery Szpitala Południowego – wszędzie nadużywanie władzy i wyciąganie publicznych pieniędzy.

Donald Tusk chwilowo próbuje przeczekać tę aferę.

– Zastosował metodę „niczego nie będę komentował, w razie czego Kierwińskiego się poświęci". Normalnie powinien już dawno wymieść „wielkiego kadrowego", a gdyby jakaś kolejna sprawa wyszła na jaw, to mógłby powiedzieć, że to jest efekt sprzątania po Kierwińskiem. Ale dymisji nie było i już nie będzie, bo jest na nią za późno. Zatem Tusk chroni Kierwińskiego i zrzuca winę na Rafała Trzaskowskiego. Zupełnie jakby prowokował referendum w sprawie jego odwołania – mówi polityk sympatyzujący z obozem władzy.

eprasa.pl e5ce6b9f04

> *Dlaczego premier przyjął taką taktykę? – Bo Trzaskowskiego* **ZWYCZAJNIE NIE LUBI**, *uważa go za bitą kartę, politycznego trupa.*

Wyznaczył mu rolę przyszłego europosła, żeby zniknął ludziom z oczu. Dlatego uważam, że KO reaguje nieprawidłowo, ale po tuskowemu – przemilcza sprawę z nadzieją, że za rok nikt już nie będzie o niej pamiętał. A Kierwiński, wiedząc, że spadnie głowa jego albo Trzaskowskiego, sam kieruje atakiem na prezydenta Warszawy. Tyle że ewentualny koszt odwołania Trzaskowskiego, a nawet samego referendum, byłby dla KO dramatyczny – ocenia nasz rozmówca.

Z badania przedstawionego kilka dni temu przez portal Onet wynika, że ludzie nie są zadowoleni z dotychczasowej reakcji władzy na aferę Szpitala Południowego. 42,9 proc. uważa, że premier i jego gabinet źle odpowiedzieli na doniesienia dotyczące tej warszawskiej placówki. Odmiennego zdania jest 25,8 proc., a 20 proc. jeszcze nie wyrobiło sobie opinii w tej sprawie. Co dziesiąty z ankietowanych nie słyszał o aferze Szpitala Południowego, ale jeszcze może usłyszeć, bo serial chyba się nie skończył.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

PODWÓJNE STANDARDY TUSKA



Fot. Wojciech Olkusnik/East News

– Afera ze Szpitalem Południowym ma piramidalny wymiar skandaliczności. A kolejne piętra tej piramidy są coraz bardziej przeraźliwe. **WALNIĘCIE PIĘŚCIĄ W STÓŁ W WARSZAWIE JEST NIEUNIKNIONE** *– mówi* **DR BARTOSZ RYDLIŃSKI**, *politolog z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i z Centrum Daszyńskiego.*



Rozmawiała **ELIZA OLCZYK**

WIĘCEJ

Co wyborcy za półtora roku, czyli przed wyborami 2027 r., będą pamiętali z afery Szpitala Południowego?

Tego nie sposób przewidzieć. Mogą pamiętać niewiele albo wszystko.

Jeżeli, dajmy na to, za rok możemy być w kolejnej odsłonie sporu historycznego z Ukrainą, to pewnie tym będzie żyła opinia publiczna. Jeżeli nastąpi globalny krach gospodarczy i będziemy mieli dwucyfrowe bezrobocie– - to będzie temat zajmujący wyborców, itd. Uważam jednak, że przy urnach nie wystawia się ocen klasie politycznej na podstawie ostatnich tygodni aktywności, tylko za całą kadencję. Zakładam więc, że w ogólnym rozrachunku ta sprawa będzie miała swoją wagę, tak samo jak miały ją afery PO – hazardowa i podsłuchowa – czy Zjednoczonej Prawicy,

eprasa.pl e5ce6b9f04

np. willa plus lub afera wizowa. Prawdopodobnie nie będziemy żyli sprawą Szpitala Południowego przez kolejne miesiące, chociaż dziennikarze, którzy ujawnili tę sprawę, piszą w swoich mediach społecznościowych, że będą nowe informacje.

Po VIP-roomie i szybkiej ścieżce leczenia dla polityków z legitymacją Koalicji Obywatelskiej mamy publikacje o kolejnej patologii w tym szpitalu, czyli działalności prosektorium. Ta historia według Res Futura dotarła do 7 mln ludzi i większość była oburzona tym, co się tam działo.

Cała ta sprawa ze Szpitalem Południowym ma jakiś piramidalny wymiar skandaliczności. A kolejne piętra tej piramidy są



DR BARTOSZ RYDLIŃSKI

– adiunkt z Instytucie Nauk o Polityce i Administracji UKSW, współzałożyciel Centrum im. Ignacego Daszyńskiego. Absolwent Studium Polityki Zagranicznej Akademii Dyplomatycznej PISM. Visiting scholar na Uniwersytecie Georgetown w 2014 roku, były stypendysta Carnegie Endowment for International Peace.

eprasa.pl e5ce6b9f04

coraz bardziej przeraźliwe. Przy czym nie wiemy, co jest na samej górze tej piramidy. Bo skoro słyszymy zarzuty, że w wyniku błędów lekarskich ludzie tracili życie, że były wykonywane tomografy po śmierci, a teraz dowiadujemy się o działaniach podobnych do tych z afery łowców skór, to już brakuje po prostu słów na opisanie tych praktyk. Nie wiem, co jeszcze musi się wydarzyć, żeby Donald Tusk się wściekł, jak mawia część dziennikarzy.

> *Żeby wyszedł na konferencję prasową i zapowiedział, że polecą głowy i żeby one* **FAKTYCZNIE POLECIAŁY**.

Premier powiedział, że ta sprawa będzie wyjaśniana do spodu. To jest takie ulubione powiedzenie polityków, gdy niewiele chcą zrobić.

No właśnie. Mam wrażenie, że Donald Tusk, w przeszłości potrafił dymisjonować ważnych polityków Platformy Obywatelskiej, łącznie z Grzegorzem Schetyną, a i tak przegrywał wybory. Zatem może przewrotnie doszedł do wniosku, że skoro zrzucał ważnych ludzi ze stołków i przegrywał, to teraz nie będzie tego robił.

Problem w tym, że część komentatorów życia politycznego, być może nawet część wyborców Koalicji Obywatelskiej, wierzyła, że zostaną podjęte radykalne kroki – od dymisji nadprezydenta Warszawy, czyli ministra Marcina Kierwińskiego, po ukaranie Rafała

eprasa.pl e5ce6b9f04

Trzaskowskiego na poziomie partyjnym, np. zawieszanie go w prawa członka partii. Że struktury warszawskiej organizacji zostaną rozwiązane, tak jak rozwiązano organizację krakowską po przegranym referendum w sprawie odwołania prezydenta miasta z KO. A tu widzimy, że Donald Tusk stosuje różne standardy do różnych sytuacji. Taka niekonsekwencja w polityce bardzo dużo kosztuje.

Mnie osobiście zadziwiają politycy KO, np. Bartosz Arłukowicz, były minister zdrowia, który na pytanie o wykonanie badania tomografem osobie zmarłej, odparł że Tutenchamon też miał robioną tomografię, choć dość dawno umarł. Czy politycy Koalicji Obywatelskiej uważają swoich wyborców za ludzi, którzy „łykają" takie idiotyzmy?

Tego bym nie powiedział. Natomiast mogę powiedzieć, że Koalicja Obywatelska totalnie nie potrafi komunikować się kryzysowo. Ta formacja zawsze kreowała swój wizerunek jako partia profesjonalistów. A wszystko wskazuje na to, że nie są profesjonalistami. Niedawno media opisały trzy sztaby działające równolegle w kampanii prezydenckiej Rafała Trzaskowskiego, co jest szczytem amatorszczyzny.

Zastanawiam się, czy politycy KO słyszeli o tzw. złotej godzinie. Chodzi o to, że w godzinę po ujawnieniu sprawy trzeba wystąpić na konferencji i opowiedzieć własną wersję tego, co się wydarzyło. Zresztą zarządzanie kryzysowe obejmuje też kolejne kroki, które dana formacja powinna podjąć. A mam wrażenie, że

eprasa.pl e5ce6b9f04

w sprawie Szpitala Południowego nikt niczego nie koordynuje. Wszystko jest spontaniczne. Poseł Arłukowicz snuje własną opowieść, prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski – własną. Jego zastępcy na sesji Rady Miasta mówią o spółkach.

I cytują kodeks handlowy, co w kontekście sprawy brzmiało kuriozalnie.

Wszystko jest tak amatorskie, że konkurencja polityczna może nie robić nic. Gdyby Jarosław Kaczyński był bardzo cynicznym graczem, to by powiedział swoim politykom z Prawa i Sprawiedliwości: „Dajcie im mówić. Mieliśmy swoje spory, ale teraz zapraszam do mnie do ogródka, zrobię kompot, ciasto, usiądziemy i poczekamy”. Nieżyjący już Ludwik Dorn powtarzał, że polityka to jest sztuka czekania.

> *I Prawo i Sprawiedliwość jest w takiej sytuacji, że* **POWINNO CZEKAĆ**. *Dużo muszą za to robić inne formacje – Partia Razem, Konfederacja – ale one startują z innego pułapu.*

Czyli im nie zalecałby pan, żeby kupiły sobie popcorn i czekały na rozwój sytuacji?

Muszą się wykazywać. Konfederacja zgłosiła postulat powołania komisji śledczej, żeby się odróżnić od innych partii i pokazać,

eprasa.pl e5ce6b9f04

iż jest w tej sprawie bardzo aktywna. Tandem Adrian Zandberg i Marcelina Zawisza z Partii Razem też wiedzą, że to jest dla nich o tyle szansa, iż próg bólu wielu wyborców Koalicji Obywatelskiej mógł zostać przekroczony. Dlatego Zandberg grzmiał ostatnio w Sejmie, by premier wziął odpowiedzialność za działania własnej formacji. Zakładam, że wrażliwi na prawa człowieka wyborcy Koalicji Obywatelskiej w wyniku tej afery nie rzucą się w ramiona Kaczyńskiego, Sławomira Menetzena lub Grzegorza Brauna. To co im zostaje?

Zostać w domu w dniu głosowania?

Albo głos protestu, oddany na formację, która może pod względem programu gospodarczego nie jest dla nich atrakcyjna, ale dba o prawa człowieka, jest demokratyczna, a PiS-u nie lubi tak samo jak wyborcy KO. Zakładam, że przejęcie wyborców KO rozczarowanych polityką w ochronie zdrowia to jest plan Razem.

Uda im się to?

Razem w sprawie ochrony zdrowia jest konsekwentne. Jednym z powodów odmowy wejścia do rządu Donalda Tuska był brak gwarancji zmian w ochronie zdrowia. Zandberg jako etyczny socjaldemokrata jest poruszony sprawą nadużyć w Szpitalu Południowym. Domaga się wyciągnięcia konsekwencji politycznych i systemowych, w odróżnieniu od współkoalicjantów KO, którzy zachowują się niejednoznacznie.

Co pan ma na myśli?

eprasa.pl e5ce6b9f04

Włodzimierz Czarzasty, lider Nowej Lewicy, trochę udaje jakby był obok tej sprawy.

> *Zakładam, że Czarzasty wykazuje się* **ŚLEPĄ LOJALNOŚCIĄ** *względem Tuska. Ale w rezultacie wysyła takie sygnały, że trochę jest w ciąży, a trochę w niej nie jest.*

Sprawuje funkcję marszałka Sejmu i współrządzi z Koalicją Obywatelską, która w pełni odpowiada politycznie za tę sprawę. A z drugiej strony radni Nowej Lewicy mówią, że nie będą głosować za absolutorium dla Rafała Trzaskowskiego.

To głosowanie miało już miejsce.

No właśnie. Nie może być tak, że Karolina Zioło-Pużuk jako radna Warszawy głosuje przeciwko absolutorium, a następnego dnia, jak gdyby nigdy nic, idzie do pracy w Ministerstwie Nauki, w którym jest wiceministrem. Logika podpowiadałaby, że Czarzasty powinien zwołać konferencję prasową i powiedzieć: „Szanowni państwo, jesteśmy w koalicji 15 października i to się nie zmieni, ale sprawa wymaga wyjaśnienia ze względu na szacunek dla pacjentów i tych, którzy stracili życie w Szpitalu Południowym”.

PSL, choć był bardziej krytyczny w słowach niż Nowa Lewica, ale ostatnio też nie wzywa do wyciągania konsekwencji.

eprasa.pl e5ce6b9f04

I to jest jeszcze większy problem, bo wicepremierem się bywa, a lekarzem się jest. Mam wrażenie, że Władysław Kosiniak-Kamysz, lekarz z wykształcenia, o tej prawdzie zapomniał. A przecież składał przysięgę Hipokratesa, bardziej wiążącą niż ślubowanie poselskie czy ministerialne.

Czyli powinien zareagować ostrzej?

Tak. Niejednokrotnie zwracał uwagę na to, że jest z lekarskiej rodziny. To jest jakaś forma autoidentyfikacji. Zatem mogłoby dojść do cichego paktu PSL-u i Nowej Lewicy, które wspólnie powinny postawić premierowi pewne czasowe ultimatum, po przekroczeniu którego zażądałyby radykalnych kroków. I nie chodzi o dymisję minister zdrowia. Mówię o daleko idących konsekwencjach politycznych dla samej Koalicji Obywatelskiej i jej ważnych polityków, czyli jak mówiłem: dymisja Kierwińskiego, rozwiązanie warszawskich struktur i pozbawienie Trzaskowskiego funkcji wiceszefa KO. Nie mówię, że to byłby wystarczający krok, ale ważny pod względem symbolicznym. Walnięcie pięścią w stół w Warszawie jest nieuniknione.

A jeżeli premier tego nie zrobi, to co będzie?

To Jarosław Kaczyński zrobi dodatkowy kompot w ogródku. Sprawa Szpitala Południowego ma charakter psychologicznego thrillera. Bo w aferze podsłuchowej z 2014 r., kiedy politycy partii rządzącej byli nagrywani w warszawskich restauracjach podczas półprywatnych spotkań, uderzały drobne rzeczy – knajacki język,

eprasa.pl e5ce6b9f04

hipokryzja, przepych, rachunki za konsumpcję pokrywane z publicznych pieniędzy. Natomiast ochrona zdrowia, to jest sprawa dotycząca żywotnie każdego.

W moim rodziny Nowym Dworze Mazowieckim powiat nowodworski udzielił dwumilionowej pożyczki na spłatę należności względem lekarzy, którzy nie otrzymywali wynagrodzeń. Ludzie na diagnostykę i leczenie czekają miesiącami. A jeżeli mają w perspektywie kilkanaście miesięcy oczekiwania, to często płacą za badanie lub zabieg w prywatnej ochronie zdrowia.

> *Czyli* **POSTĘPUJE PRYWATYZACJA OPIEKI** *zdrowotnej. A w kontrze mamy obraz polityków KO, którzy mijają kolejki ludzi na SOR, dostają kawkę w VIP-roomie i po kilku godzinach wychodzą po zabiegu.*

Posłanka KO Joanna Kluzik-Rostkowska powiedziała, że nie ma dowodów, iż ludzie z KO byli leczeni bez kolejki i zamiast w poczekalni SOR siedzieli w saloniku VIP. Że na razie to są tylko informacje medialne.

A co jeżeli za dwa tygodnie te informacje się potwierdzą? Czy posłanka Kluzik-Rostkowska, zrzeknie się mandatu poselskiego? Pewnie uzna, że nie ma powodu. Moja intuicja podpowiada mi,

eprasa.pl e5ce6b9f04

że aktów w tym spektaklu będzie jeszcze wiele. Niejednokrotnie będziemy wychodzić na przerwę, a za chwilę zabrzmi dzwonek i będziemy wracać na widownię, bo sztuka toczy się dalej.

Moim zdaniem sprawa Szpitala Południowego będzie jedną z tych emocji, które z nami zostaną do wyborów i będzie podstawą do oceny całej klasy politycznej. Bo historia operacji kolana Jarosława Kaczyńskiego, aczkolwiek nieporównywalna do afery Szpitala Południowego, sprawiła jednak, że wielu wyborców poczuło się obywatelami drugiej kategorii.

To kto zyska na tej aferze? Konfederacje?

Nie wykluczam, że część wyborców, chcąc ukarać KO, odda głos np. na Konfederację Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka. Bardziej będzie to głos protestu niż poparcia, ale wcale bym się nie zdziwił, gdyby nieoczywiste grupy wyborcze zagłosowały na ugrupowanie skrajnej prawicy, bo tak się dzieje w całej Europie.

Skoro wszystko jest takie nieoczywiste, to kto obejmie władzę po wyborach w 2027 r.?

Z obecnych sondaży wynika, że powinna to być prawica.

Ale PiS nie chce rządzić z Grzegorzem Braunem, a bez niego na razie ten rząd się nie składa.

Moim zdaniem Jarosław Kaczyński kreśli różne scenariusze – wymarzone, najbardziej optymalne i cyniczne. Pierwsza koalicja, której był premierem, z LRP-em Romana Giertycha i Samoobroną

eprasa.pl e5ce6b9f04

Andrzeja Leppera – nie była wymarzona. Zatem i teraz byłby zdolny do zawarcia koalicji cynicznej.

Tak samo Donald Tusk rozważa scenariusz, dla jego wyborców dzisiaj nie do zaakceptowania, porozumienia z Konfederacją Mentzena. Bo dzisiaj wygląda na to, że bez dwóch Konfederacji rządzić się nie da.

> *Gdyby Koalicja Obywatelska i całe środowisko rządowe było bardziej zaawansowane w swoich analizach, to powinno wyciągnąć wnioski* **Z POLITYKI LECHA WAŁĘSY**, *czyli wzmacniać lewą nogę.*

Czarzastego czy Zandberga?

Chodzi mi o Partię Razem, bo to ją można promować, tak jak w 2023 r. Trzecią Drogę, żeby przekroczyła próg wyborczy, a potem przyjąć do koalicji rządzącej. W niektórych wariantach sondażowych koalicja z Razem, która idzie samodzielnie do wyborów i przekracza próg, daje Tuskowi magiczne 231 mandatów. Ale nie wiem, czy Donald Tusk jest w stanie powiedzieć swoim ludziom, że z dwojga złego woli rządzić z Zandbergiem niż z Bosakiem i Mentzenem. Do tego potrzeba wyobraźni, której według mnie Tusk zwyczajnie nie ma.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

NAWROCKI ROŚNIE W SIŁĘ



© KKINAL/AdobeFirefly

eprasa.pl e5ce6b9f04

– Odpowiedzią Ukrainy na stanowcze działanie Polski była dalsza eskalacja, a to powoduje, że po raz pierwszy Karol **NAWROCKI MOŻE ZACZĄĆ CZUĆ SIĘ POWAŻNYM KANDYDATEM DO REELEKCJI** *– mówi* **PROF. RAFAŁ CHWEDORUK**. *Ekspert ocenia także, czy afera wokół Warszawskiego Szpitala Południowego może stać się „nowymi ośmiorniczkami" i zatopić rząd Donalda Tuska.*



Tekst: **MAGDALENA FRINDT**

WIĘCEJ

Z najnowszego sondażu partyjnego wyłania się widmo możliwości utracenia władzy przez obecną koalicję rządzącą. Jeżeli wyniki badania United Surveys by IBRiS potwierdziłyby się przy wyborczych urnach, Koalicja Obywatelska mogłaby liczyć na 165 mandatów, a Lewica – 47, co łącznie daje 212 miejsc w Sejmie, a do większości niezbędne jest minimum 231.

Warto zaznaczyć, że Prawo i Sprawiedliwość także musiałoby szukać koalicjantów, bo bez wsparcia mogłoby liczyć na 135 mandatów. Konfederacja miałaby ich 58, a Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna – 55.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Afera szpitalna

W ostatnich tygodniach tematem numer jeden jest afera wokół Warszawskiego Szpitala Południowego i nieprawidłowości, do których miało dochodzić w placówce. Ta sprawa uruchomiła także na nowo debatę o stanie polskiej służby zdrowia. O to, jakie piętno może odcisnąć na koalicji rządzącej, zapytaliśmy prof. Rafała Chwedoruka.

– Przy analizie sondaży w dłuższym horyzoncie czasowym, trzeba wziąć pod uwagę kwestie potencjału mobilizacyjnego poszczególnych partii politycznych, a w kontekście tworzenia koalicji rządzącej ogromne znaczenie mają wyniki mniejszych ugrupowań. W przypadku strukturalnej równowagi, która jest charakterystyczna dla polskiego systemu partyjnego, każdy



PROF. RAFAŁ CHWEDORUK

– politolog, komentator polityczny. Jest doktorem hab. nauk humanistycznych, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Pracuje w Instytucie Nauk Politycznych UW.

eprasa.pl e5ce6b9f04

czynnik, który ją zakłóca, ma znaczenie strategiczne – mówi dla „Wprost" politolog z Uniwersytetu Warszawskiego.

– Kwestie dotyczące służby zdrowia to tematy, które zawsze stanowią priorytet dla działań polityków w badaniach opinii publicznej. A sprawa Warszawskiego Szpitala Południowego nie pozostaje w sferze abstrakcji, bo dotyka codziennego życia wyborców – w dużej mierze Koalicji Obywatelskiej. Bo ona – obok PiS-u – jest liderem, jeśli chodzi o poparcie wśród najstarszych, a Polacy w wieku 60 plus z oczywistych powodów częściej korzystają z publicznej służby zdrowia niż młodsze osoby – kontynuuje ekspert.

Nasz rozmówca zwraca uwagę na symboliczny wymiar sprawy. – Ta afera obfituje również w potencjał symboliczny, a

> *w dzisiejszej kulturze, kiedy jesteśmy bombardowani nieograniczoną ilością informacji tylko to, co jest* **WŁAŚNIE SYMBOLICZNE**, *jak niegdyś ośmiorniczki, przebija się do opinii publicznej.*

A więc potencjał tej sprawy jest bardzo duży, a reakcja głównych partii rządzących na ten moment dosyć rachityczna i spóźniona – podkreśla politolog.

– Czy może dojść do zatopienia rządu Donalda Tuska? Dzisiaj owo „zatapianie" wygląda inaczej niż 20 czy 30 lat temu.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Wtedy jedna torpeda polityczna wystarczała do tego, żeby posłać okręt przeciwnika na dno, żeby konkretną partię unicestwić. A teraz, pozostając również w kręgu inspiracji marynistycznych, okręty są zbudowane tak, że w razie trafienia wrogą torpedą zatapia się trafiony przedział, izoluje się go od reszty okrętu, który – w ograniczony sposób – ale może trwać. Wielokrotnie tak bywało z PiS-em, wielokrotnie z PO. Tak będzie też w tym przypadku – analizuje nasz rozmówca.

Zrozumieć moment dziejowy

Powody do radości ma za to Karol Nawrocki. Prezydent cieszy się zaufaniem na rekordowym poziomie w historii pomiarów badań IBRiS dla Onetu. Głowa państwa uzyskała 54,8 proc. pozytywnych wskazań, przy 39,3 proc. negatywnych. – Notowania Karola Nawrockiego rosną w konsekwencji afery wokół Warszawskiego Szpitala Południowego, ale przede wszystkim ze względu na kwestię ukraińską, która była tykającą bombą zegarową – mówi prof. Chwedoruk.

– Władze Ukrainy od lat prowadziły bardzo asertywną politykę wobec Polski, a wojna nie tylko tego nie zmieniła, ale wręcz nasilała tę tendencję. Dotyczyło to wielu kwestii ekonomicznych, poczynając od zboża, przez owoce miękkie czy produkcję stali. Tuż przed rozpoczęciem pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę, Kijów poszedł do międzynarodowych sądów, aby dopuścić na

eprasa.pl e5ce6b9f04

rynek europejski ukraińskich przewoźników kosztem głównie polskich. Działo się to, mimo że wszyscy mieli świadomość, że to Polska stanie się nieodzowną bazą logistyczną i miejscem, gdzie obywatele Ukrainy będą kryć się przed wojenną zawieruchą – przypomina ekspert.

Stan polsko-ukraińskich relacji pogorszył się po tym, gdy Wołodymyr Zełenski nadał imię „bohaterów UPA" jednej z ukraińskich jednostek wojskowych, a w konsekwencji Karol Nawrocki zdecydował o odebraniu ukraińskiemu przywódcy Orderu Orła Białego.

– Polityka historyczna to sfera, która w sposób jaskrawy ujawnia wszystkie napięcia. I to nie jest tak, że władze Ukrainy zaczęły gloryfikować Banderę czy Szuchewycza wczoraj. Czynią to konsekwentnie od dłuższego czasu.

> *Natomiast polscy politycy – z różnych względów – unikali tego tematu. Wygrał ten, kto* **ZROZUMIAŁ MOMENT DZIEJOWY** *i stan świadomości polskiego społeczeństwa.*

Większość wyborców prawicy, ale także ok. 1/3 wyborców koalicji rządzącej i wielu wyborców, którzy nie mają silnych identyfikacji politycznych – oni wszyscy są zdecydowanie krytyczni

eprasa.pl e5ce6b9f04

wobec polityki Ukrainy. Karol Nawrocki i jego zaplecze, które dowiodło swojego profesjonalizmu w kampanii prezydenckiej, zrozumiało to, zaryzykowało i wygrało wszystko, co mogło wygrać – ocenia prof. Chwedoruk.

Na drodze do reelekcji

Zdaniem eksperta działanie Karola Nawrockiego w sprawie Ukrainy może mieć dalekosiężny skutek na polskiej scenie politycznej.

– Odpowiedzią Ukrainy na stanowcze działanie Polski była dalsza eskalacja, a to powoduje, że po raz pierwszy Karol Nawrocki może zacząć czuć się poważnym kandydatem do reelekcji – wskazuje nasz rozmówca.

– Z kolei koalicja rządząca ma po części związane ręce, ponieważ jej elektorat jest wewnętrznie podzielony w sprawie dotyczącej Ukrainy. Napięcie na linii Warszawa-Kijów wpisuje się też w toczącą się rozgrywkę na prawicy, a stanowcze działania Karola Nawrockiego w jakimś sensie ograniczają potencjał wzrostu notowań Grzegorza Brauna – ocenia ekspert.

Dzień Pamięci

W środę 1 lipca Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła ustawę o utworzeniu Panteonu Narodowego, w którym mają znaleźć się „najlepsi synowie i córki narodu ukraińskiego", walczący na przestrzeni lat o niepodległość swojej ojczyzny. Jednocześnie

eprasa.pl e5ce6b9f04

ukraińscy politycy podkreślają, że nikt nie będzie im dyktował, jakich bohaterów mogą czcić.

Ze spekulacji medialnych wynika, że Karol Nawrocki może wysłać kolejny sygnał w stronę Kijowa już 11 lipca. Nie jest to przypadkowa data. Tego dnia obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP.

> *– Każde państwo musi bronić swoich interesów w przestrzeni międzynarodowej – także w sferze* **POLITYKI HISTORYCZNEJ**. *To jest norma.*

Tyle tylko, że dotychczas postawa większości elit w Polsce w tej materii była zdumiewająca. Pytanie, w jaki sposób – jeśli w ogóle – Karol Nawrocki odpowie 11 lipca, czy będzie to odpowiedź symetryczna, czyli Polska na pochwałę nacjonalizmu i faszyzmu ukraińskiego odpowie ekspozycją polskiego nacjonalizmu, czy odpowiedź będzie bardziej wyrafinowana i np. wskaże, że ofiarą zbrodni UPA byli bardzo liczni Ukraińcy – podsumowuje prof. Rafał Chwedoruk.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04



ZAGADKA Z KAMPANII

fot.

eprasa.pl 5[illegible]6b9f04

– Prof. Andrzej Nowak ocenił, że sytuacja, którą Karol Nawrocki przedstawił w wywiadzie rzece, **STANOWIŁA RZEKOMĄ PRÓBĘ OTRUCIA**. *Tego typu tezy należy traktować poważnie – ocenia* **GEN. ANDRZEJ PAWLIKOWSKI**. *Były szef BOR-u odnosi się także do faktu, że tak istotna z perspektywy bezpieczeństwa informacja pojawiła się dopiero teraz.*



Tekst: **MAGDALENA FRINDT**

WIĘCEJ

Skąd się wziął Karol Nawrocki” to wywiad rzeka, który z prezydentem Polski przeprowadził prof. Andrzej Nowak. W książce, która ukaże się nakładem wydawnictwa Biały Kruk, zostaną przedstawione wszystkie etapy życia głowy państwa – od dzieciństwa i czasów młodości w Gdańsku, przez pracę w Grand Hotelu, Instytucie Pamięci Narodowej i Muzeum II Wojny Światowej, aż po kampanię w 2025 r., która doprowadziła do tego, że na Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich zagłosowało ponad 10,6 mln Polek i Polaków.

Groźny incydent

Na kilka dni przed premierą książki portal wpolityce.pl opublikował jej fragment. Karol Nawrocki opisał sytuację, która wydarzyła

eprasa.pl e5ce6b9f04

się na spotkaniu w Ząbkowicach Śląskich, kiedy przeżył nagły kryzys zdrowotny. – Kończę mówić i nagle czuję, że dzieje się ze mną coś bardzo złego. Nagłe osłabienie, jakbym dostał konkretny cios w szczękę. Jakby ktoś wyłączył mi organizm – relacjonował po czasie prezydent. – Coś bardzo złego się ze mną stało. Jeszcze macham ludziom, jeszcze próbuję normalnie funkcjonować, ale już wiem, że jest źle – kontynuował.

Karol Nawrocki został zaprowadzony do autokaru, gdzie stracił przytomność. – Obudziłem się po jakimś czasie. Wszystkie okna zasłonięte. Nade mną stoją bladzi Mikołaj, Jakub i Jarek (najbliżsi współpracownicy prezydenta – red.). W życiu nie miałem czegoś takiego. Autokar, cały garnitur, wszystko – kompletnie zbryzgane moimi gwałtownymi wymiotami. Wszystko. Oni potem opowiadali, że nie mogli na to patrzeć. Mówili, że wyglądało to jak fontanna, porównywali to do filmu »Egzorcysta« –

> *kopałem nogami, rzucało mną, kompulsywnie wymiotowałem. A gdy się obudziłem, to* **NIE WIEDZIAŁEM, CO SIĘ WYDARZYŁO** *przez te kilka minut*

– opowiadał dalej.

– Coś się wydarzyło jeszcze w tych Ząbkowicach. Od początku kampanii słyszałem od ochrony różne ostrzeżenia, np. że nie

eprasa.pl e5ce6b9f04

powinienem całować kobiet w rękę, że to może być sposób, żeby mnie podtruć, że poruszam się po bardzo wąskiej linii ryzyka i że prędzej czy później coś takiego może się wydarzyć. Ale ja i tak to robiłem. Nawet wtedy, w tym deszczu – panie podchodziły, wyciągały ręce, całowałem je w rękę, rozmawiałem z ludźmi – podkreślił Karol Nawrocki.

Próba otrucia?

Do sprawy w rozmowie z „Wprost" odniósł się gen. Andrzej Pawlikowski, były szef Biura Ochrony Rządu i współtwórca Służby Ochrony Państwa. – Prof. Andrzej Nowak ocenił, że sytuacja, którą Karol Nawrocki przedstawił w wywiadzie rzece, stanowiła rzekomą próbę otrucia. Tego typu tezy należy traktować poważnie. Jednocześnie trzeba wyraźnie oddzielać relacje zawarte w publikacji książkowej od procesowych ustaleń organów państwa. A jak wiemy, działania w celu wszechstronnego wyjaśniania okoliczności sprawy podjęła już Prokuratura Okręgowa w Świdnicy – mówi ekspert.

Prokuratura z urzędu wszczęła postępowanie sprawdzające, które dotyczy podejrzenia narażenia Karola Nawrockiego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. „Podstawą podjęcia czynności są informacje medialne, wskazujące, iż w dniu 15 maja 2025 r. w trakcie spotkań Karola Nawrockiego w ramach kampanii wyborczej z mieszkańcami Ząbkowic Śl., i Dzierżoniowa miało dojść do

eprasa.pl e5ce6b9f04



Fot. Krzysztof Radzki/East News

KAROL NAWROCKI *i Przemysław Czarnek podczas kampanii prezydenckiej 2025 r.*

eprasa.pl e5ce6b9f04

gwałtownego pogorszenia stanu zdrowia i chwilowej utraty przytomności ówczesnego kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, które mogło być skutkiem podania substancji zagrażających życiu lub zdrowiu" – czytamy w komunikacie.

– Z perspektywy bezpieczeństwa państwa kluczowe znaczenie ma nie tylko odpowiedź na pytanie, czy rzeczywiście doszło do celowego działania, które miało zagrozić kandydatowi na prezydenta, ale również, czy system ochrony jest szczelny i przygotowany na rozpoznawanie i neutralizowanie zagrożeń. Współczesne kampanie wyborcze nie są już wyłącznie typową rywalizacją o charakterze politycznym. Są także obszarem zainteresowania chociażby służb specjalnych, ale także grup przestępczych, które prowadzą różnego rodzaju działania hybrydowe. Pojawiają się zagrożenia, w tym możliwość przeprowadzenia cyberataku, prowokacji, ale również fizycznego oddziaływania na osoby, które odgrywają kluczową rolę w życiu publicznym – analizuje gen. Pawlikowski.

– W mojej ocenie, jeżeli kandydat na urząd prezydenta doznał nagłego, niewyjaśnionego pogorszenia stanu zdrowia, któremu towarzyszyły objawy mogące wskazywać na otrucie, to obowiązkiem państwa jest rzetelne sprawdzenie wszystkich możliwych scenariuszy. Nie po to, aby potwierdzać z góry określoną tezę, lecz po to, aby żadna z nich nie została odrzucona bez analizy. Bezpieczeństwo osób ubiegających się o najważniejsze stanowiska w państwie powinno być priorytetem. Jest też elementem bezpie-

eprasa.pl e5ce6b9f04

czeństwa konstytucyjnego. A każdy potencjalny zamach na życie polityka – niezależnie, jakie ma poglądy – stanowi zagrożenie dla fundamentów demokratycznego państwa. Dlatego niezwykle ważne jest, aby o tym temacie mówić w sposób profesjonalny, chłodno analizując wszystkie elementy. Niezbędna jest także pełna transparentność działań właściwych instytucji – podkreśla nasz rozmówca.

Rok milczenia

Pojawia się też pytanie, dlaczego o takiej sytuacji – która realnie mogła być niebezpieczna dla Karola Nawrockiego – dowiadujemy się dopiero teraz.

– Informacja o rzekomym incydencie jest dla mnie dużym zaskoczeniem. W czasie kampanii prezydenckiej w 2025 r. ochronę Karola Nawrockiego zapewniała prywatna firma ochrony, a nie Służba Ochrony Państwa.

> *Z doświadczenia wiem, że zdarzenia mogące mieć wpływ na osoby objęte ochroną – zwłaszcza kandydatów na najwyższe stanowiska państwowe – są zazwyczaj* **SZYBKO ODNOTOWYWANE** *w środowisku odpowiedzialnym za bezpieczeństwo,*

eprasa.pl e5ce6b9f04

niezależnie od tego, czy informacje te trafiają do opinii publicznej – komentuje gen. Andrzej Pawlikowski.

– Gdyby doszło do incydentu o istotnym znaczeniu, można byłoby oczekiwać, że wiedza o nim funkcjonowałaby przynajmniej w kręgach profesjonalnie zajmujących się ochroną osób. W tym przypadku nie spotkałem się z żadnymi wiarygodnymi informacjami potwierdzającymi takie zdarzenie. Z tego względu zachowuję ostrożność w formułowaniu ocen i uważam, że sprawa wymaga wyjaśnienia w oparciu o fakty oraz ustalenia właściwych organów, a nie jedynie doniesienia medialne – zaznacza ekspert.

Jak się chroni VIP-a

Wiele osób może zadawać sobie pytania, jakie są zasady dotyczące ochrony najważniejszych osób w państwie. Odpowiedź może niektórych rozczarować, bo jest bardzo ogólnikowa. Dlaczego? Właśnie w poczuciu odpowiedzialności o zachowanie najwyższych standardów bezpieczeństwa, aby osoby o potencjalnie złych zamiarach nie znały detali mechanizmów reakcji i nie mogły przygotować planu, który skutecznie je omija.

– Informacje dotyczące organizacji oraz szczegółowych rozwiązań stosowanych w systemie ochrony prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej mają charakter niejawny, co wynika z konieczności zapewnienia bezpieczeństwa głowie państwa oraz

eprasa.pl e5ce6b9f04



Fot. Karol Nawrocki Facebook

eprasa.pl e5ce6b9f04

zachowania skuteczności stosowanych procedur – podkreśla gen. Andrzej Pawlikowski.

– Mogę jedynie podkreślić, że system ochrony opiera się na kompleksowej analizie zagrożeń, planowaniu działań wyprzedzających oraz wielowarstwowych rozwiązaniach organizacyjnych i operacyjnych. Jego nadrzędnym celem jest identyfikowanie, minimalizowanie i eliminowanie potencjalnych zagrożeń, zanim będą mogły oddziaływać na osobę ochranianą. Skuteczność ochrony mierzy się właśnie tym, że do sytuacji zagrażających zdrowiu lub życiu prezydenta nie dochodzi, a wszelkie ryzyka są odpowiednio wcześnie rozpoznawane i neutralizowane – wskazuje nasz rozmówca.

Budowanie zaufania

Pojawia się pytanie, czy Karol Nawrocki może być trudną osobą do ochraniania, bo jego aktywność wymyka się ze sztywnych ram oficjalnych wydarzeń. Prezydent niejednokrotnie pojawiał się na stadionach, aby śledzić sportowe rozgrywki, a kiedyś pokazał się w oknie Pałacu Prezydenckiego, skąd obiecał spotkanie stojącym przed bramą zwolennikom.

– Trudno jednoznacznie oceniać konkretną osobę, natomiast z perspektywy ochrony każda osoba obejmująca urząd Prezydenta RP musi przejść proces adaptacji do zupełnie nowych zasad funkcjonowania. Objęcie najwyższego urzędu w państwie oznacza

eprasa.pl e5ce6b9f04

podporządkowanie się rygorystycznym procedurom bezpieczeństwa, które w naturalny sposób ograniczają swobodę działania, przemieszczania się czy spontanicznych kontaktów z otoczeniem. Dla osoby, która wcześniej nie funkcjonowała w takim reżimie bezpieczeństwa, może to być znacząca zmiana wymagająca czasu i wzajemnego zaufania pomiędzy osobą ochranianą a zespołem ochronnym – podkreśla gen. Pawlikowski.

– Nawet jeśli wcześniej Karol Nawrocki pełnił funkcję prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, zakres zagrożeń oraz standardy ochrony prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej są nieporównywalnie wyższe. Prezydent jest jednym z najważniejszych symboli państwa, dlatego każdy jego kontakt z otoczeniem, każdy wyjazd i każde publiczne wystąpienie wymagają szczegółowego planowania oraz ścisłego przestrzegania procedur bezpieczeństwa.

> *Zdarza się, że osoby pełniące najwyższe funkcje publiczne chcą* **ZACHOWAĆ SPONTANICZNOŚĆ** *lub bezpośredni kontakt z obywatelami.*

Z punktu widzenia ochrony każda taka sytuacja wymaga jednak właściwego przygotowania i ścisłej współpracy z funkcjonariuszami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo – podkreśla ekspert.

eprasa.pl e5ce6b9f04

– Właśnie dlatego ogromna odpowiedzialność spoczywa na Służbie Ochrony Państwa, kierownictwie formacji oraz szefie bezpośredniej ochrony. Ich zadaniem nie jest wyłącznie reagowanie na zagrożenia, lecz przede wszystkim przygotowanie osoby ochranianej do funkcjonowania w określonym reżimie bezpieczeństwa. Obejmuje to zapoznanie z procedurami, omówienie możliwych scenariuszy zagrożeń oraz wypracowanie zasad współpracy z zespołem ochronnym. Skuteczna ochrona jest zawsze efektem partnerstwa i wzajemnego zaufania – funkcjonariusze muszą znać sposób działania osoby ochranianej, a osoba ochraniana powinna rozumieć, dlaczego w określonych sytuacjach konieczne jest bezwzględne stosowanie się do poleceń ochrony – dodaje.

– Należy pamiętać, że nieprzestrzeganie procedur może zwiększać ryzyko nie tylko dla osoby ochranianej, ale również dla funkcjonariuszy realizujących swoje zadania. W sytuacji realnego zagrożenia liczą się sekundy, a każda nieprzewidziana reakcja może utrudnić lub opóźnić działania ochronne – podsumowuje.

Pomysł, który miał być rewolucją

Gen. Andrzej Pawlikowski przypomina także o rozwiązaniu, które proponował lata temu, a jego zdaniem wpłynęłoby na poziom bezpieczeństwa najważniejszych osób w państwie. – Kiedy przygotowywałem reformę Biura Ochrony Rządu, której efektem było utworzenie Służby Ochrony Państwa, zaproponowałem rozwią-

eprasa.pl e5ce6b9f04



Fot. Karol Nawrocki Facebook

eprasa.pl e5ce6b9f04

zanie, które – moim zdaniem – znacząco podniosłoby poziom bezpieczeństwa najważniejszych osób w państwie. Zakładało ono wprowadzenie obowiązkowych cyklicznych szkoleń dla osób objętych ochroną, wzorowanych na rozwiązaniach stosowanych m.in. w Stanach Zjednoczonych i Izraelu. Niestety, propozycja ta nie została ostatecznie wdrożona – podkreśla nasz rozmówca.

– Ideą tych szkoleń było praktyczne przygotowanie osób ochranianych do zachowania w sytuacjach kryzysowych. Nie chodziło o szkolenie z zakresu samoobrony, lecz o wyrobienie właściwych nawyków podczas symulowanych ataków, ewakuacji czy innych incydentów bezpieczeństwa. W kontrolowanych warunkach można sprawdzić, czy osoba ochraniana potrafi właściwie reagować, współpracować z zespołem ochronnym i nie utrudniać realizacji procedur ratunkowych. Takie ćwiczenia budują pamięć proceduralną i pozwalają wykształcić automatyczne reakcje, które w sytuacji rzeczywistego zagrożenia mogą mieć decydujące znaczenie dla ochrony zdrowia i życia. Z mojego doświadczenia wynika, że skuteczność systemu ochrony zależy nie tylko od profesjonalizmu funkcjonariuszy, ale również od odpowiedniego przygotowania osoby ochranianej do współdziałania z nimi. To właśnie ta współpraca jest jednym z kluczowych elementów skutecznego systemu ochrony najważniejszych osób w państwie – podsumowuje gen. Pawlikowski.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

FELIETON



JAN WRÓBEL

Wieże się chwieją

ŚLEDZTWO W SPRAWIE „DWÓCH WIEŻ" ZOSTAŁO UMORZONE, A POLITYCZNA HISTORIA ZATOCZYŁA KOŁO. TO NIE JAROSŁAW KACZYŃSKI ZNALAZŁ SIĘ DZIŚ W NAJTRUDNIEJSZYM POŁOŻENIU, LECZ DONALD TUSK, KTÓREGO NAJWAŻNIEJSZA NARRACJA WŁAŚNIE ZACZĘŁA SIĘ CHWIAĆ.

Ostatnia decyzja prokuratury, aby umorzyć śledztwo w sprawie „dwóch wież Kaczyńskiego" potwierdza tylko, że racja była po stronie tych nieprzekonanych do ciężaru gatunkowego publikacji, skądinąd przecież atrakcyjnej czytelniczo.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Kiedy „Gazeta Wyborcza” opublikowała artykuł o „Dwóch wieżach” (2019 r.), akurat prowadziłem poranną audycję w radiu TOK FM. Gazeta starała się jak mogła, by przedstawić tę publikację jako przełomowy punkt w walce demokracji z PiS-em. Kaczyński miał runąć jak Saruman z „Władcy pierścieni”. Cóż, przyznaję, podśmiewałem się z tego przekonania, bo wielkiego potencjału afery nie widziałem.

Tuskowi jest przykro

Nie pracuję już w TOK-u, zatem wolno mi pochwalić kierownictwo tego medium. Mimo że większościowym udziałowcem radia była wydająca „GW” Agora, nikt mi złego słowa nie powiedział, gardłowałem dalej w tym medium przez ładnych parę lat. Powiedziałbym nawet, gratuluję.

Z punktu widzenia Donalda Tuska ostatnia decyzja prokuratury jest przykra.

> *Przydałaby się jego obozowi jakaś sprawa, którą dałoby się (próbować)* **PRZYKRYĆ ŚLEDZTWO** *w sprawie Szpitala Południowego.*

Przykre położenie, w jakim znalazła się Koalicja Obywatelska, wynika z tego, że nie ma wystarczającego programu pozytywnego,

eprasa.pl e5ce6b9f04

by przekonać, że ona i tylko ona powinna rządzić. Inwestycje? Kontynuacja PiS-u. Socjał? Kontynuacja PiS-u. Mur na granicy? To samo. „Realizm" wobec Kijowa? Nie inaczej, w każdym razie jeżeli mówimy o PiS-ie późnym i dzisiejszym. Zostaje tylko pakiet aborcyjno-partnerski. Nie dość jednak, że jest on blokowany przez prezydenta, to na dodatek nie wywołuje (trochę nie wiadomo dlaczego) wystarczającej fali emocji społecznej.

PiS napędza PO

Podobny problem z wyrazistością ma PSL, wyglądający dzisiaj jak zespół wsparcia zakupów Ministerstwa Obrony Narodowej. Lewica ginie w cieniu Tuska (nawiasem mówiąc, porównajmy wyrazistość Włodzimierza Czarzastego i Adriana Zandberga).

Zasadniczym źródłem poparcia dla partii rządzącej… jest PiS, a dokładniej groźba jego powrotu do władzy. Na tym polu premier ma wiele do powiedzenia, a wyrazistość KO jest wreszcie niepodważalna. Pod warunkiem, że spór nie dotyczy takich spraw jak kumoterstwo i polityczne wsparcie przekręciarza, jak to miało miejsce w Szpitalu Południowym. Tutaj bowiem cała maszyna demonizacji PiS-u jako partii pozbawionej moralnych hamulców przewraca się. Główna narracja KO jest bowiem taka: może robimy błędy, ale daleko nam od PiS-owskiego zawłaszczania państwa. No i okazało się, że niedaleko.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Dwie wieże się chwieją

Ludzie Koalicji Obywatelskiej wygłupiali się w ostatnich dniach, próbując przekonywać, że większym problemem jest osoba dr. Jędrzejewskiego niż partyjnego kolegi Kacprzyka. Popełniali błąd za błędem, ale nie dlatego, że dosypano im do herbaty ogłupiające pigułki, lecz dlatego, że naprawdę znaleźli się w kropce. Ich władza opiera się na dwóch wieżach.

> *Pierwsza, to przekonanie, że „My” **MAMY MORALNĄ WYŻSZOŚĆ** nad przeciwnikiem. Druga, że PiS jest demoniczny. Chwieją się teraz te dwie wieże.*

Gdyby tak jutro PiS zaczął dołować w sondażach albo rozpadł się na trzy zwalczające się grupki, największym przegranym byłby nie Kaczyński, ale Tusk. Kim miałby straszyć? Można zatem powiedzieć: na szczęście PiS jest silny, wypowiada się agresywnie i może wygrać wybory. Zatem można mobilizować własny elektorat, by zatykał nos i dalej głosował na KO. Przyznajmy jednak, że budowanie wiary w zwycięstwo na działaniach największego wroga to cokolwiek ryzykowna strategia.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

ODPALANIE DOROSŁOŚCI



© Marzena Suterska-Kmiy / Adobe Firefly

eprasa.pl e5ce6b9f04

Większość młodych Polaków opuszcza rodzinny dom dopiero około trzydziestki. Wychowankowie pieczy zastępczej często muszą zrobić to niemal dekadę wcześniej – **BEZ RODZINY, FINANSOWEJ PODUSZKI BEZPIECZEŃSTWA I PEWNOŚCI, ŻE BĘDZIE DO KOGO ZADZWONIĆ, GDY WSZYSTKO ZACZNIE SIĘ SYPAĆ**. *To nie tylko dramat pojedynczych osób, ale także kosztowna słabość całego systemu.*



Tekst: **MARTA BYCZKOWSKA-NOWAK**

WIĘCEJ

W dniu osiemnastych urodzin państwo mówi: jesteś dorosły. Powodzenia. Większość młodych ludzi w Polsce wyprowadza się z domu dopiero między 26. a 28. rokiem życia. Wychowankowie pieczy zastępczej często muszą zrobić to niemal dekadę wcześniej – bez rodzinnego zaplecza, poduszki finansowej, wiedzy o załatwianiu najprostszych spraw: od wynajęcia mieszkania po wizytę w urzędzie. Bez pewności, że będzie do kogo zadzwonić, gdy wszystko zacznie się sypać. Od jednej z najbardziej poturbowanych grup społecznych oczekujemy dużo więcej niż od ich rówieśników, którzy mogą liczyć

eprasa.pl e5ce6b9f04

na stałe wsparcie dorosłych. Koszt tego eksperymentu bywa bardzo wysoki, a rachunek trafia do nas wszystkich.

Każdego roku w Polsce pieczę zastępczą opuszcza kilka tysięcy młodych ludzi. Teoretycznie system ich do tego przygotowuje. Na papierze wygląda to rozsądnie: świadczenia, indywidualny program usamodzielnienia, opiekun. To ostatni etap wieloletniego procesu, w którym system zastępuje rodzinę. Państwo przez lata bierze odpowiedzialność za codzienność dzieci i młodzieży: dach nad głową, szkołę, leczenie i bezpieczeństwo. Problem zaczyna się w dniu osiągnięcia pełnoletności.

> *To moment, w którym wsparcie systemu gwałtownie słabnie, a od nastolatka* **OCZEKUJE SIĘ KOMPETENCJI** *i samodzielności, których większość jego rówieśników nie musi jeszcze posiadać.*

Osiemnaste urodziny stają się pieczątką stemplującą certyfikat dorosłości.

– Siedemnastolatek z pieczy bywa często bardziej życiowo biegły niż przeciętny nastolatek, choć niestety jest to raczej wada systemu niż jego zaleta – mówi Piotr Kowalski, dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łodzi.

eprasa.pl e5ce6b9f04

W tym miejscu ujawnia się słabość systemu i pojawia pytanie nie tylko o wrażliwość wobec tych, którzy mieli trudniejszy start. To pytanie o racjonalność polityki społecznej i sens systemu, który po latach inwestycji w dziecko w krytycznym momencie każe mu skoczyć w dorosłość bez spadochronu. Nieudane usamodzielnienie ma swoją cenę. Najpierw płacą ją młodzi ludzie – w postaci utraconych szans edukacyjnych i zawodowych, kryzysów psychicznych, bezdomności. Później płacimy ją wszyscy w kosztach pomocy społecznej, ochrony zdrowia i interwencji kryzysowych.

„Pani Kasiu, nikt mi nie zrobił zakupów"

Telefon odebrała pracowniczka MOPS-u zajmująca się usamodzielnianiem wychowanków pieczy zastępczej. Po drugiej stronie był młody człowiek, który niedawno opuścił placówkę.

– Musiałam spokojnie odpowiedzieć: „No tak, teraz zakupy trzeba już zrobić samemu". Bardzo często pracownik socjalny staje się dla nich jedynym dorosłym, który naprawdę wspiera – mówi Katarzyna Dobrowolska, główny specjalista ds. mieszkań treningowych i współpracy z jednostkami samorządu terytorialnego oraz z organizacjami pozarządowym w Zespole ds. Usamodzielnień Wydziału Pieczy Zastępczej w MOPS w Łodzi.

Zakupy, urzędy, opłacenie rachunków, zarządzanie budżetem – w momencie, w którym kończy się instytucjonalne opieka to duże wyzwania. Ale nie największe.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Jak wynika z raportu Fundacji Dobrych Inicjatyw „Kto zapyta, jak się masz?", największym problemem młodych opuszczających pieczę zastępczą nie są wcale pieniądze czy urzędy. Jest nim samotność. Jeden z uczestników badania mówi wprost: „Nie miałem nikogo, do kogo mógłbym zadzwonić". Inna osoba wspomina, że najbardziej brakowało jej zwyczajnego poczucia, że ktoś interesuje się tym, co dzieje się w jej życiu. Ten motyw wraca wielokrotnie w relacjach zebranych w raporcie.

I właśnie dlatego, kiedy w Łodzi powstawał portal odpaldoroslosc.pl, jego twórcy nie chcieli budować zwykłego internetowego informatora o świadczeniach i urzędach. Chodziło o coś więcej niż uporządkowanie procedur, choć był to cel nadrzędny.

– Myślę, że jedną z najważniejszych kwestii, może nawet największą obawą, jest samotność tych młodych ludzi. Właśnie dlatego na stronie praktycznie wszędzie pojawia się odnośnik do nas: „to jest twój zespół, to są ludzie, którzy są obok". Kluczowe było dla mnie, żeby młody człowiek dostał komunikat: jeśli chcesz, jesteśmy tutaj i czekamy na ciebie – mówi współtwórczyni portalu Katarzyna Dobrowolska.

Co zaskakujące, do tej pory odpowiedzi na najważniejsze pytania młodych ludzi opuszczającym pieczę zastępczą były rozproszone między urzędami, organizacjami pozarządowymi i lokalnymi instytucjami. Jak załatwić mieszkanie? Gdzie szukać

eprasa.pl e5ce6b9f04

wsparcia? Jakie świadczenia przysługują? Do kogo zwrócić się po pomoc?

– Potrzeba uporządkowania wiedzy, zebrania jej w jedno miejsce i przekazania w sposób przystępny dla młodych ludzi była dla nas jasna od dawna. Brakowało dwóch rzeczy: czasu i pieniędzy – mówi Piotr Kowalski, dyrektor MOPS.

Przełomem okazała się współpraca z UNICEF-em, który wsparł finansowo stworzenie portalu. Projekt nabrał dodatkowego znaczenia po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie, gdy do Polski przyjechali młodzi ludzie osiągający tu pełnoletność i próbujący odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

Dorosłość z formularza

Portal porządkuje wiedzę, ale nie rozwiązuje problemu, który w rozmowach z byłymi wychowankami wraca najczęściej: braku trwałych relacji i zaufanych dorosłych.

> *Tymczasem usamodzielnianie wychowanków pieczy zastępczej pozostaje* **JEDNYM Z NAJMNIEJ WIDOCZNYCH** *wyzwań polskiej polityki społecznej.*

Na papierze system wygląda całkiem rozsądnie. Jest Indywidualny Program Usamodzielnienia. Jest opiekun usamodzielnienia.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Są świadczenia. Są mieszkania treningowe. Są procedury. Ale gdy zapytać ludzi pracujących z młodzieżą, szybko okazuje się, że o powodzeniu całego procesu często decyduje coś, czego system nie potrafi zapewnić równie skutecznie jak świadczeń czy procedur.

– Funkcja opiekuna usamodzielnienia to nie „dobra praktyka", to obowiązek ustawowy. Na czym polega problem? Papier przyjmie wszystko, raport zawsze można napisać. Pytanie brzmi: jak to wygląda w rzeczywistości? A to zależy od ludzi – mówi Piotr Kowalski.

Trwałą relację z zaufanym dorosłym trudno wpisać do ustawy, zmierzyć wskaźnikami czy zagwarantować każdemu młodemu człowiekowi.

Formalnie młody dorosły sam wskazuje osobę, która ma wspierać go w wejściu w dorosłość. W praktyce nie zawsze jest kogo wskazać. Zdarza się, że opiekunem zostaje rodzic biologiczny – nierzadko pozbawiony wcześniej praw rodzicielskich. Do takiej kandydatury trzeba podchodzić wyjątkowo ostrożnie

– W ciągu siedmiu lat miałam chyba tylko jedną sytuację, kiedy mama została opiekunem usamodzielnienia chłopaka przebywającego wcześniej w pogotowiu opiekuńczym. W sprawę zaangażował się wtedy również kurator. I to też pokazuje, że w systemie działa więcej mechanizmów kontrolnych – to nie jest tak, że tylko my się tym zajmujemy. Ostatecznie placówka

eprasa.pl e5ce6b9f04

zmieniła wtedy opiekuna na pracownika socjalnego. – mówi Katarzyna Dobrowolska z Zespołu ds. Usamodzielnień Wydziału Pieczy Zastępczej MOPS.

To przykład procedury, która zadziałała zgodnie z intencją ustawodawcy. Ale osoby pracujące z młodzieżą przyznają, że wiele zależy od tego, jak poszczególni opiekunowie i instytucje rozumieją swoją odpowiedzialność.

Dotyczy to również Indywidualnych Programów Usamodzielnienia, które mają być mapą drogową wejścia w dorosłość.

– Przez wiele lat sprawdzałam plany usamodzielnienia i dbałam o to, żeby nie było tak, że „papier przyjmie wszystko". Jeśli w części dotyczącej edukacji ktoś wpisuje tylko „uczę się", to nie jest jeszcze żaden plan. Dopytuję: dobrze, a co dalej? Jak to ma wyglądać? Dokąd to prowadzi? Każdy plan powinien być szyty na miarę, w relacji z młodym człowiekiem, o którym opiekun naprawdę coś wie – mówi Katarzyna Dobrowolska.

Druga szansa, druga strata

To ważne, bo wielu młodych ludzi opuszczających pieczę nadal marzy o powrocie do domu.

– Myślę, że jednym z najtrudniejszych momentów przy wchodzeniu w dorosłość jest sytuacja, w której młody człowiek bardzo chce wierzyć, że powrót do domu rodzinnego będzie rozwiązaniem.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Czasem to jest iluzja i to są najsmutniejsze sytuacje – mówi dyrektor MOPS.

W raportach Fundacji Dobrych Inicjatyw ten motyw pojawia się wielokrotnie. Pragnienie normalnej rodziny okazuje się często silniejsze od wcześniejszych trudnych doświadczeń. Młody człowiek wraca. Wierzy, że tym razem będzie inaczej. Czasem rzeczywiście jest. Ale nie zawsze.

– Bywa tak, że po dwóch miesiącach zostaje bez środków, które otrzymał na usamodzielnienie, a także bez pieniędzy zgromadzonych z 800 plus. Rodzic często nie zabiera tych pieniędzy bezpośrednio. Raczej wpływa na dziecko i nakłania je do określonych wydatków. A później okazuje się, że powrót do domu nie był jednak takim świetnym pomysłem i młody człowiek znowu zostaje sam – mówi Piotr Kowalski.

Problem nie polega wyłącznie na złych decyzjach. Także na skali wyzwania. Jak zauważają autorzy raportu „Koszt utraconego potencjału", najniższe świadczenie na usamodzielnienie wystarcza dziś na mniej niż trzy miesiące wynajmu dwudziestometrowego mieszkania.

> *Trudno mówić o finansowym bezpieczeństwie, jeśli* **JEDNORAZOWE WSPARCIE** *znika szybciej niż młody człowiek zdąży zbudować stabilność.*

eprasa.pl e5ce6b9f04

Jeszcze kilka lat temu taki błąd mógł oznaczać katastrofę. Dziś część młodych ludzi może wrócić do systemu wsparcia.

– Wielu młodych ma bardzo silne poczucie potrzeby niezależności i chce po prostu spróbować żyć po swojemu. I ja uważam, że powinni mieć do tego prawo, nawet jeśli po drodze popełnią błędy albo stracą część pieniędzy. To też jest doświadczenie, z którego można wyciągnąć wnioski. Oczywiście finał tej „zabawy" bywa taki, że po ośmiu miesiącach kończą się pieniądze. Na szczęście od kilku lat młodzi ludzie mogą wracać do pieczy. To często są powroty po doświadczeniu przemocy psychicznej, fizycznej czy finansowej – mówi pracowniczka MOPS Katarzyna Dobrowolska.

W Łodzi działa Hostel Osłonowy „Nowy Początek". Nazwa jest znacząca – chodzi właśnie o drugą szansę.

– Jeśli komuś pierwszy proces usamodzielnienia się nie udał, nie może wrócić do pieczy albo zwyczajnie zabrakło tam miejsc, może trafić właśnie tam. Jeżeli nadal ma w sobie gotowość, żeby spróbować jeszcze raz, przechodzi taki intensywny proces usamodzielnienia numer dwa – wyjaśnia dyrektor Piotr Kowalski.

„Nowy Początek" daje możliwość powrotu na bezpieczniejszą ścieżkę. W idealnym świecie młodzi ludzie nie musieliby jednak wracać. Potrzebowaliby po prostu więcej czasu na wejście w dorosłość.

– W praktyce, szczególnie w pieczy instytucjonalnej, młodzi ludzie często opuszczają placówki już w wieku 18–19 lat.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Mogą wtedy skorzystać z mieszkań treningowych – mówi pracowniczka MOPS.

W Łodzi jest ich trzydzieści, rozlokowanych w siedmiu miejscach miasta. Młodzi mają tam własny kąt, płacą część kosztów, uczą się prowadzenia gospodarstwa domowego, gotowania, planowania budżetu. Codzienności bez instytucji.

– Mieszkanie, pieniądze na jedzenie, dokumenty, to oczywiście są podstawowe potrzeby. Ale dla mnie mieszkanie nie jest jeszcze początkiem całego procesu. Najpierw trzeba mieć własne zasoby – motywację, ludzi wokół siebie, jakieś poczucie oparcia – mówi Katarzyna Dobrowolska.

Właśnie dlatego w mieszkaniach treningowych można mieszkać ze zwierzętami. Brzmi jak drobnostka, a to właśnie ta mała rzecz, która „robi dużą robotę".

– Był chłopak, który trafił do pogotowia opiekuńczego razem z psem. Pies początkowo znalazł się w schronisku, ale później udało się go odzyskać i chłopak przeszedł z nim także do mieszkania treningowego. W pewnym sensie od tej historii zaczęła się u nas zmiana myślenia o zwierzętach. Widać, jak wielką potrzebę bliskości mają ci młodzi ludzie. I trzeba przyznać, że oni naprawdę dbają o swoje zwierzęta – opowiada Katarzyna Dobrowolska.

Dziś jedna z lokatorek mieszkań treningowych ma dwa psy. Inna dwa koty.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Koszt utraconego potencjału

Takie historie pokazują, że proces usamodzielnienia nie sprowadza się wyłącznie do pieniędzy, mieszkań i formalnych procedur. Jednocześnie jego efekty można dostrzec także w twardych danych. Według informacji przywoływanych przez autorów raportu „Koszt utraconego potencjału", rok po opuszczeniu pieczy pracowało jedynie 37 proc. byłych wychowanków. W populacji ogólnej osób w wieku 20–24 lata wskaźnik zatrudnienia wynosi około 53 proc. Różnica pokazuje, że trudności związane z usamodzielnieniem nie kończą się w dniu opuszczenia placówki.

> *Są też historie sukcesu. Paweł* **JAKO PIERWSZY W SWOJEJ RODZINIE** *od wielu pokoleń zdał maturę. Przyszedł potem do MOPS pochwalić się świadectwem.*

– Był z siebie ogromnie dumny, a my razem z nim. Naprawdę mieliśmy łzy w oczach – wspomina pracowniczka MOPS.

Klaudia trafiła do pieczy jako szesnastolatka z dzieckiem. Dziś wychowuje dwójkę dzieci, podróżuje, pracuje i prowadzi stabilne życie. Usamodzielnienie może się udać. Ale sukces rzadko jest dziełem przypadku.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Tym bardziej że nieudane usamodzielnienie ma swoją bardzo konkretną cenę. Jak wyliczają autorzy raportu „Koszt utraconego potencjału", roczny pobyt jednej osoby w zakładzie karnym kosztuje średnio 77,6 tys. zł. Rok korzystania z noclegowni i posiłków dla osób w kryzysie bezdomności to wydatek przekraczający 20 tys. zł. Do tego dochodzą koszty leczenia psychiatrycznego, terapii uzależnień czy interwencji kryzysowych.

Największe straty są jednak mniej widoczne. Autorzy raportu szacują, że nieukończenie szkoły średniej oznacza dla gospodarki około 700 tys. zł utraconych korzyści w ciągu życia zawodowego jednej osoby. W przypadku studiów wyższych strata rośnie do około 1,8 mln zł.

Ostatecznie więc pytanie o usamodzielnianie wychowanków pieczy zastępczej nie jest wyłącznie pytaniem o empatię. To także pytanie o skuteczność państwa. O to, czy po latach inwestowania w bezpieczeństwo dziecka potrafimy zapewnić mu wsparcie w momencie, który często okazuje się najtrudniejszy. I czy naprawdę stać nas na to, by tego nie robić.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04



© Marzena Suterska-Kinal / Adobe Firefly

ZMĘCZENI INTELIGENCJĄ

eprasa.pl e5ce6b9f04

– Możemy dojść do sytuacji, w której **TWÓRCZOŚĆ LUDZKA STANIE SIĘ CZYMŚ BARDZIEJ NISZOWYM I WYMAGAJĄCYM ŚWIADOMEGO WYBORU**, *podczas gdy masowa produkcja treści generowanych przez sztuczną inteligencję będzie dominującą normą – mówią* **EWELINA SZYSZKOWSKA**, *ekspertka rynku wydawniczego i* **MARTA MALINOWSKA**, *projektantka gier komputerowych.*



Rozmawiała **KRYSTYNA ROMANOWSKA**

WIĘCEJ

Kiedy słyszycie zdanie „jestem ZA sztuczną inteligencją" albo „jestem PRZECIW sztucznej inteligencji", to macie wrażenie, że nie wiadomo, o czym właściwie się dyskutuje?

Ewelina Szyszkowska: Nie. „Sztuczna inteligencja" stała się dziś hasłem, pod którym mieszczą się różnorodne technologie. Można mieć na myśli narzędzia pomagające diagnozować nowotwory, analizować ogromne zbiory danych, generowanie tekstów, obrazów czy muzyki kosztem pracy twórców. To, co charakterystyczne dla tej dyskusji, to fakt, że najwięcej zastosowań sztucznej inteligencji widzi się w obszarach, na których się nie zna. Tam, gdzie jesteśmy ekspert(k)ami, dostrzegamy dokładnie,

eprasa.pl e5ce6b9f04

jak ułomne jest to narzędzie. Dlatego w dyskusji za i przeciw AI warto jasno określić, o jakim konkretnie narzędziu rozmawiamy, do czego ono nam służy, ale także na czym się znamy. Dopiero wtedy możemy prowadzić sensowną rozmowę o szansach i zagrożeniach. Dla nas obu pracujących na co dzień z tekstem i wykształconych kierunkowo istotna jest dyskusja wokół generatywnej AI (GenAI) w zakresie kreowania nowych treści.

Marta Malinowska: Bardzo wiele osób zakłada, że duże modele językowe rozumieją to, co do nich piszemy. Ale one nie rozumieją. To jest dla mnie punkt wyjścia do każdej rozmowy o generatywnej AI. Duży model językowy nie wie, co „mówi".



Fot. Ze zbiorów autorki

EWELINA SZYSZKOWSKA

– filolożka i socjolożka, ekspertka rynku wydawniczego, wydawczyni, redaktorka i publicystka związana z branżą książkową. Wykłada zagadnienia związane z rynkiem wydawniczym i kreatywnym pisaniem, a jej zainteresowania koncentrują się wokół kultury książki, czytelnictwa i przemian rynku wydawniczego. Prowadzi bloga pierwszewydanie.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Nie ma opinii, intencji ani wiedzy w ludzkim rozumieniu. On przewiduje kolejne słowo na podstawie ogromnej liczby przykładów, które wcześniej „zobaczył". Dlatego potrafi wygenerować tekst, który brzmi bardzo przekonująco, nawet jeśli jest kompletnie błędny. Mam wrażenie, że wiele nieporozumień bierze się właśnie stąd. Ludzie przypisują tym narzędziom cechy, których one nie mają. Kiedy słyszę, że AI coś „uważa", „myśli" albo „wie", to od razu mam ochotę zapytać, czy na pewno rozmawiamy o technologii.



Fot. Ze zbiorów autorki

MARTA MALINOWSKA

– antropolożka kultury, scenarzystka i projektantka gier komputerowych, pisarka oraz krytyczka. Współtwórczyni gier narracyjnych, m.in. Wanderlust: Travel Stories i Werewolf: The Apocalypse – Heart of the Forest, nominowanych i nagradzanych w środowisku kultury cyfrowej. Laureatka Paszportu „Polityki" 2020 w kategorii Kultura Cyfrowa. Zajmuje się projektowaniem narracji w grach. Jest również autorką powieści fantasy Iluzja, prowadzi bloga hasztag-nikogo.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Jak szybko, działając w waszych branżach: literaturze i grach komputerowych, orientujecie się, że tekst został wygenerowany przy użyciu GenAI?

ESz: To zależy od tego czy autor jeszcze pracował nad tekstem, czy przesłał mi go w surowej formie. Jeśli dostaję „surówkę", zwykle orientuję się już po pierwszym akapicie. Jeśli jednak tylko fragmenty zostały wygenerowane przez AI i później zostały przeredagowane, to przy konkretnych fragmentach zaczynam się zastanawiać czy nie powstał on jednak przy użyciu sztucznej inteligencji.

MM: Podam przykład: współpracowałam swego czasu ze świetną projektantką gier, niesamowicie błyskotliwą osobą, jedną z najlepszych specjalistek w swojej dziedzinie w tym kraju. Co istotne, jest dyslektyczką. Współpraca polegała między innymi na tym, że ona przygotowywała jakąś koncepcję, pisała to w bardzo prostych słowach w dokumencie czy prezentacji, a ja przerabiałam to tak, żeby było zgrabnie, jasno i bez błędów. Kiedy pojawił się ChatGPT, zaczęła w tych dokumentach umieszczać teksty wygenerowane przez AI, chcąc „przestać mnie katować swoimi błędami". Za każdym razem musiałam do niej wracać z pytaniem: „Ale o co chodzi w tym akapicie?" Zdania brzmiały dobrze, ale nie kryło się w nich znaczenie, zaginęło między promptem a wygenerowanym szkicem.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Jak wpływa na człowieka czytanie tekstów wygenerowanych przez modele językowe?

ESz: Jako redaktorka, mam poczucie pracy w szkodliwych warunkach. Wiele moich koleżanek i kolegów po fachu mówi, że redagowanie takich tekstów ma negatywny wpływ na jakość ich pracy. Te teksty są banalne, pozbawione wielowymiarowości, stylu i indywidualnych cech, a przy tym osobliwie męczące. Dlatego w przypadku językowych wytworów AI, wolę używać jednoznacznego angielskiego terminu „slop". Napisałam o tym w jednym z felietonów do miesięcznika „Ryms".

> *Czytanie takiego tekstu przypomina* **PRZEŻUWANIE STYROPIANU***: jałowa czynność i tekstura pozbawiana smaku. Nic w nim nie zaskakuje, nie buduje napięcia ani nie zdradza zaangażowania.*

W takich tekstach nie ma żadnego słowa spoza rejestru powszechnie używanych słów: żadnego żargonu typowego dla tematyki, regionalizmu czy terminu obcojęzycznego (innego niż angielski). Człowiek, który go redaguje, czuje, jak tekst odgrywa pozorowaną mądrość, sypie jak z rękawa banałami z pewną miną. Mam ochotę jedynie odwrócić wzrok i roześmiać się.

eprasa.pl e5ce6b9f04

MM: Opowiem o mojej działce, czyli o grach. Ludzie chcą, żeby gry były reaktywne. To jest przyjemne uczucie, kiedy mamy wrażenie, że gra reaguje na wszystko, co robimy, ale jej podstawowym zadaniem jest coś innego. Tekst w grze musi graczowi przede wszystkim powiedzieć, co ma teraz zrobić, w jakim miejscu fabuły jest i co z tego wynika. Tekst w grze, zanim będzie piękny, zabawny czy wzruszający, ma bardzo jasno i zwięźle przekazywać informacje. Musi robić to w sposób powtarzalny i konsekwentny.

Tymczasem duże modele językowe potrafią generować wiarygodnie brzmiące zdania, ale nie przekazują informacji w sposób powtarzalny, co w grach jest kluczowe. Dlaczego? Bo po prostu nie rozumieją znaczeń, tylko przewidują najbardziej prawdopodobne ciągi słów. Dlatego bardzo często produkują tekst, który wygląda jak komunikat, ale nim nie jest. Moim zdaniem, właśnie z powodu braku umiejętności bycia powtarzalnym i klarownym AI nie jest w stanie wygenerować nawet najprostszej instrukcji obsługi.

Pojawiają się już pierwsze badania próbujące odpowiedzieć na pytanie, co właściwie dzieje się z naszymi mózgami, kiedy coraz więcej myślenia oddajemy sztucznej inteligencji. Badaczy z MIT Media Lab w zeszłym roku poprosili 54 uczestników, żeby pisali eseje samodzielnie albo z pomocą ChatGPT. Wyniki sugerują, że osoby korzystające z AI są mniej zaangażowane w proces pisania, słabiej pamiętają treść własnych tekstów i mają mniejsze poczucie, że są ich autorami. Badacze mówią

eprasa.pl e5ce6b9f04

wręcz o „długu poznawczym" – im częściej pozwalamy modelom językowym myśleć za nas, tym mniej ćwiczymy własną pamięć, wyobraźnię i zdolność samodzielnego formułowania myśli.

MM: Ja bym była ostrożna z prostym stwierdzeniem, że AI coś nam odbiera. Bardziej interesuje mnie to, dlaczego tak chętnie my oddajemy jej nasze intelektualne zadania. W edukacji od dawna funkcjonujemy w systemie, który nagradza wynik, a nie proces dochodzenia do niego. Jeśli przez całe życie ktoś uczy się po to, żeby dostać ocenę, zdać egzamin albo dostarczyć gotowy tekst, to pojawienie się narzędzia, które obiecuje osiągnąć ten efekt szybciej, jest bardzo kuszące. Pytanie brzmi więc nie tylko, co AI robi z naszym myśleniem, ale też jakie nawyki i wartości już wcześniej zbudowaliśmy wokół pracy intelektualnej.

ESz: Przeciwko GenAI najmocniej protestują tłumacze i redaktorzy – i to nie jest przypadek. W tej debacie powinni mówić ludzie, którzy zawodowo pracują z językiem, bo oni najszybciej widzą, gdzie odbywa się jego dewaluacja, degradacja i rozmycie znaczeń.

Tu nie chodzi tylko o rynek pracy czy ochronę zawodu.

> *Uważam, że mamy prawo do obcowania z oryginalną twórczością.* **JĘZYK JEST SPOSOBEM MYŚLENIA**, *interpretowania świata i nadawania znaczeń.*

eprasa.pl e5ce6b9f04

I to prawo dotyczy wszystkich. Chcę wiedzieć, czy czytana przeze mnie książka albo obraz, na który patrzę, albo gra, w którą gram, są efektem ludzkiej pracy i wyobraźni, czy zostały wygenerowane przez GenAI. Dlatego tak ważne jest dla mnie jasne oznaczanie treści tworzonych przy użyciu AI oraz prowadzenie uczciwej dyskusji o granicach jej wykorzystania. Bez tego ryzykujemy sytuację, w której coraz trudniej będzie odróżnić autentyczną twórczość od wytworów algorytmów, a kontakt z ludzką kreatywnością stanie się czymś ekskluzywnym.

Zdarza się, że wydawnictwa dostają przekład książki w całości wygenerowane przez AI i podpisane przez konkretnego tłumacza. O czym to świadczy: że tłumacz uważa wydawcę za idiotę, który nie rozpozna treści wygenerowanych przez AI?

ESz: Jeżeli wydawnictwo oczekuje, że ktoś przetłumaczy książkę „na jutro” i za stawkę, która nie pozwala wykonać tej pracy rzetelnie, to trudno się dziwić, że tłumacz sięga po narzędzia GenAI. Z jednej strony mamy osobę, która oddaje tekst wygenerowany przez AI i podpisuje go własnym nazwiskiem, ale z drugiej: rynek, który coraz częściej premiuje szybkość i niskie koszty zamiast jakości. Ale też, co chciałabym podkreślić, nie bez przyczyny jednym z pierwszych środowisk, które zaprotestowały przeciwko generatywnej sztucznej inteligencji, byli właśnie tłumacze. W listopadzie 2023 r. Europejska Rada Stowarzyszeń Tłumaczy Literatury (CEATL) opublikowała

eprasa.pl e5ce6b9f04

„Oświadczenie w sprawie wykorzystania sztucznej inteligencji". Tłumaczenie bowiem nie polega na mechanicznym przekładaniu słów, lecz na rozumieniu sensów, kontekstów, stylu, ironii i niuansów. Dlatego w tym manifeście jest tak ważny postulat, że jako czytelnicy powinniśmy mieć pewność, że tekst, który trafia do naszych rąk, jest efektem ludzkiej pracy, a nie produktem wygenerowanym przez model statystyczny. To de facto jest spór o jakość kultury i o nasze prawo do kontaktu z autentyczną twórczością.

Jesteśmy już bliżej niż dalej do momentu, w którym po prostu zgodzimy się na tę AI-ową szarość? Że przestaniemy odróżniać twórczość człowieka od treści generowanych przez algorytmy i uznamy je za coś całkowicie normalnego?

ESz: Moim zdaniem, już zachodzi proces normalizacji. Coraz więcej osób przyzwyczaja się do tekstów generowanych przez AI, przestaje dostrzegać ich bełkotliwość, powierzchowność czy błędy. Tak jak przyzwyczajamy się do zmian w otoczeniu, tak samo możemy przyzwyczaić się do obcowania z treściami pozbawionymi ludzkiego stylu i niuansów. Ma to nawet naukową nazwę: syndrom zmieniającej się linii bazowej (Shifting Baseline Syndrome, SBS). To zjawisko społeczne, które sprawia, że wraz z upływem czasu kolejne pokolenia przestają dostrzegać zachodzące zmiany, ponieważ każde z nich uznaje za normalny stan środowiska czy społeczeństwa taki, jaki zastało. W efekcie

eprasa.pl e5ce6b9f04

punkt odniesienia stale się przesuwa, a to, co kiedyś uznalibyśmy za wyraźne pogorszenie, zaczyna być postrzegane jako coś naturalnego. Ja jeszcze pamiętam podróże samochodem latem, kiedy po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów przednia szyba była dosłownie oblepiona owadami. Moje dzieci już tego nie pamiętają, bo dla nich normalny jest świat, w którym populacja owadów gwałtownie się zmniejszyła i ich na szybie po prostu nie ma.

Mam wrażenie, że z AI może stać się dokładnie to samo. Dzisiaj jeszcze zauważamy, że tekst jest bełkotliwy, że obraz ma w sobie coś sztucznego, że czegoś mu brakuje. Ale jeśli przez lata będziemy otoczeni takimi treściami, możemy po prostu się do nich przyzwyczaić.

W USA mamy silny ruch społeczny anty-AI, koncentrujący się przede wszystkim wokół budowy centrów bazy danych – niezwykle kosztownych w utrzymaniu, a przede wszystkich zużywających ogromne ilości wody do chłodzenia.

MM: Za rzadko rozmawiamy o ekonomii tej technologii.

> *Tymczasem obecny model działania generatywnej AI opiera się na założeniu, że użytkownik płaci znacznie mniej* **NIŻ FAKTYCZNIE KOSZTUJE** *obsłużenie jego zapytania.*

eprasa.pl e5ce6b9f04

Mówiąc najprościej: tokeny, czyli waluta AI (każda operacja wykonana przez model, od przeczytania pytania po wygenerowanie odpowiedzi, kosztuje określoną liczbę tokenów, a więc także realne pieniądze) są dziś dużo tańsze niż realny koszt działania modeli.

Mówiąc wprost, firmy technologiczne dokładają do tego interesu, licząc na to, że w przyszłości uda się zdominować rynek i zacząć zarabiać. Poza tym, kiedy zaczynamy przyglądać się konkretnym zastosowaniom, okazuje się, że AI nie działa tak dobrze, jak obiecywano. Robi świetne pierwsze wrażenie, ale później pojawiają się błędy, halucynacje i problemy z jakością. W wielu miejscach ludzie wciąż muszą wykonywać tę samą pracę co wcześniej, tylko dodatkowo kontrolować to, co wygenerował model.

To przypomina mi model, który znamy choćby z Ubera. Na początku usługa jest bardzo tania, czasem wręcz sprzedawana poniżej kosztów, żeby przyciągnąć użytkowników, zbudować przyzwyczajenie i wyprzeć konkurencję. Dopiero później okazuje się, ile naprawdę kosztuje utrzymanie całego systemu. Firmy związane z AI próbują wykorzystać ten – destrukcyjny zresztą – model, ich problem polega jednak na tym, że generatywne AI tak naprawdę nie oferuje żadnej namacalnej korzyści. Technologia GenAI nie przyjmuje się w takiej skali, jakiej oczekiwali inwestorzy. Włożono w nią niewyobrażalne pieniądze, a jednocześnie wciąż nie ma pewności czy ten biznes będzie

eprasa.pl e5ce6b9f04

się spinał ekonomicznie. Coraz częściej słyszę głosy, że możemy mieć do czynienia z klasyczną bańką technologiczną. Oczywiście, jest także ogromny technologiczny entuzjazm, któremu towarzyszą równie ogromne pieniądze. Ale historia nowych technologii zna wiele takich momentów. Dlatego jestem ostrożna wobec wizji, według których za kilka lat wszystko będzie generowane przez AI. Najpierw ta technologia musi udowodnić, że rzeczywiście działa tak dobrze, jak obiecują jej twórcy, i że potrafi utrzymać się ekonomicznie. Na razie nie mam pewności ani co do jednego, ani co do drugiego.

Jeśli koszty będą rosły, a użytkownicy nie będą chcieli płacić realnej ceny za korzystanie z tych modeli, może się okazać, że wiele dzisiejszych obietnic było opartych bardziej na oczekiwaniach inwestorów niż na trwałych fundamentach ekonomicznych.

> *Jeśli ta* **BAŃKA RZECZYWIŚCIE PĘKNIE**, *nie wydarzy się żadna apokalipsa. Gdy przestanie działać generatywna AI, ludzie po prostu wrócą do pisania maili, tekstów czy dokumentów samodzielnie.*

Próbuje się nią zastąpić podstawowe ludzkie umiejętności, ale bez przesady – nie zostawia po sobie pustki, której nie dałoby się wypełnić.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Wyobraźmy sobie jednak taki scenariusz: bańka nie pęka i społeczeństwo dzieli się na tych, którzy będą jeszcze poszukiwać twórczości i wiedzy tworzonej przez ludzi, która będzie – rzecz jasna – droższa oraz tych, dla których treści generowane przez sztuczną inteligencję staną się nową normą, tańszą.

MM: Nie jestem przekonana, że ten podział będzie aż tak głęboki. Sztuczna inteligencja nie daje ludziom takiej jakościowej przewagi, jaką dawały kiedyś inne technologie. Poza tym ludzie zawsze będą tworzyć własną kulturę i własną sztukę, niezależnie od tego, jak rozwinięte będą narzędzia AI. Bardziej prawdopodobne wydaje mi się współistnienie różnych form twórczości niż całkowite zastąpienie ludzkiej kreatywności przez generowane treści. Dlatego nie spodziewam się pełnej dystopii, choć oczywiście warto uważnie obserwować kierunek tych zmian.

ESz: A ja tak – wyobrażam sobie ten podział. Nie tylko ekonomiczny, ale przede wszystkim kulturowy. Może się okazać, że część społeczeństwa będzie świadomie poszukiwać twórczości stworzonej przez ludzi, będzie chciała wiedzieć, kto jest autorem tekstu, ilustracji czy książki, i będzie gotowa za to zapłacić. Z drugiej strony mogą być osoby, dla których nie będzie miało znaczenia, skąd pochodzi treść, o ile jest szybko i łatwo dostępna oraz tania. Dużo zależy od tego, z czym będą obcować kolejne pokolenia. Jeśli od najmłodszych lat otoczone będą treściami generowanymi przez AI, to właśnie one staną się dla nich naturalnym punktem odniesienia.

eprasa.pl e5ce6b9f04

W efekcie możemy dojść do sytuacji, w której twórczość ludzka stanie się czymś bardziej niszowym i wymagającym świadomego wyboru, podczas gdy masowa produkcja treści generowanych przez sztuczną inteligencję będzie dominującą normą.

Szczerze powiedziawszy, to kiepski pomysł, żeby dzieciaki wychowywały się na książkach tworzonych przez AI.

ESz: Ale to już się dzieje! W jednym z największych konkursów na książkę dziecięcą, organizowanym przez sieć Biedronki, od tego roku przewidziane są dwie kategorie. Pierwsza jest przeznaczona dla autora tekstu i ilustratora, druga – dla twórców korzystających z generatywnej sztucznej inteligencji. Zwycięski projekt nie tylko otrzymuje znaczące dofinansowanie, ale także ogromny zasięg. Do obiegu czytelniczego trafi coś, co nie jest utworem w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, lecz czymś, co nazywam „utworoidem". A mówimy przecież o książkach, na których dzieci uczą się języka, rozwijają wyobraźnię, wrażliwość, zmysł estetyczny. Kogoś to niepokoi, oprócz mnie? Pytanie brzmi, czy naprawdę chcemy, żeby dzieci kształtowały swoją wrażliwość w oparciu o statystyczny model językowy? Czy będą potrafiły rozpoznać styl autora, docenić pracę ilustratora, wyczuć ironię, rozpoznać metaforę i czy będą szukały takich doświadczeń. Bo jeśli nie damy im kontaktu z ludzką twórczością, to skąd miałyby wiedzieć, czego szukać?

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

FELIETON



MICHAŁ POZDAŁ

Ucieczka od kobiet

MĘŻCZYŹNI OD LAT UNIKAJĄ PROSTYCH NARZĘDZI, KTÓRE MOGŁYBY POMÓC IM W LECZENIU ZABURZEŃ SEKSUALNYCH. SEKSUOLODZY DOBRZE ZNAJĄ TEN OPÓR. TYMCZASEM LALKI WYPOSAŻONE W SZTUCZNĄ INTELIGENCJĘ MOGĄ OKAZAĆ SIĘ ZNACZNIE ŁATWIEJSZE DO ZAAKCEPTOWANIA. NIE DLATEGO, ŻE SĄ LEPSZE OD TERAPII. DLATEGO, ŻE ELIMINUJĄ NAJWIĘKSZY MĘSKI LĘK – STRACH PRZED OCENĄ I ODRZUCENIEM.

Sztuczną pochwę zalecam w gabinecie do treningu masturbacyjnego w dwóch przypadkach: gdy mężczyzna nie potrafi

eprasa.pl e5ce6b9f04

ejakulować w pochwie oraz gdy zmaga się z problemami z wytryskiem. Ten prosty przedmiot pomaga w desensybilizacji (odwrażliwieniu) mężczyzny przyzwyczajonego do uchwytu własnej dłoni – owego „idiosynkratycznego stylu" (technika, której nie odtworzy ręka, usta czy pochwa partnerki) – często powiązanego właśnie z opóźnionym wytryskiem.

> *Trening działa, jeśli mężczyzna* **FAKTYCZNIE PRZESTRZEGA PROTOKOŁU** *i używa urządzenia. I tutaj właśnie pojawia się problem.*

Opór pacjenta

Panowie wcale nie chcą używać sztucznej pochwy. Literatura seksuologiczna wspiera moje obserwacje, odnotowując, że ta technika terapeutyczna „regularnie wywołuje opór pacjenta". To nie jest odosobniony przypadek. To wzorzec, który powtarza się wszędzie, gdzie naprawa męskiej seksualności wymaga przedmiotu.

Istnieją sprawdzone leki na zaburzenia erekcji, dostępne w Polsce także bez recepty – warto jednak skonsultować ich zastosowanie z lekarzem, nawet jeśli formalnie recepta nie jest wymagana. Mimo to znaczna część mężczyzn nigdy nie dociera do gabinetu specjalisty – a zawodząca erekcja bywa jednym z pierw-

eprasa.pl e5ce6b9f04

szych sygnałów problemów z układem krążenia, czyli objawem, z którym pacjent powinien szybko trafić do lekarza.

Pierścień erekcyjny istniał, zanim wynaleziono Viagrę – gumowa albo silikonowa obręcz, zero farmakologii, zero recepty, kilkanaście złotych. W dokumentacji patentowej jednego z producentów wprost zapisano, że zmniejszono rozmiar produktu, by mężczyzna mógł go nosić „bez wstydu". Okazuje się, że sam wstyd stał się wystarczającym powodem, dla którego gadżet trzeba było zaprojektować na nowo i to on jest największą przeszkodą w terapii seksuologicznej mężczyzn opartej na użyciu takich przedmiotów.

Gatunek na wymarciu

Czy w takim razie wkraczające szybkim krokiem do naszej rzeczywistości lalki seksualne napotkają podobny opór ze strony potencjalnych konsumentów? Neurobiolożka seksu i dziennikarka Debra Soh w swojej najnowszej książce „Sextinction" (z angielskiego sex i extinction, wymieranie; kalambur nieprzekładalny na polski, ale przesłanie jasne: seks jako gatunek na wymarciu) mówi wprost:

> „**ROBOTY-TOWARZYSZE ZDECYDOWANIE NADCHODZĄ**", *a jedna z firm produkujących lalki z AI wygenerowała w pan-*

eprasa.pl e5ce6b9f04

demii 20 mln dol. obrotu.

Odpowiedź na moje pytanie zawarta jest pośrednio w samej wypowiedzi Soh. Przedmioty używane w leczeniu dysfunkcji seksualnych mają pomóc mężczyźnie w lepszym funkcjonowaniu seksualnym – nie z samym sobą czy danym przedmiotem, a w relacji z drugą osobą. Lalka – towarzysz – ma wypełnić pustkę, gdy tej osoby w ogóle nie ma. Celowo nie piszę o zastępowaniu kogoś już istniejącego. Profil klienta korzystającego z lalek nie jest bowiem tym, czego można by się spodziewać. To nie playboy szukający nowości, lecz najczęściej singiel albo rozwodnik ze średnim dochodem i bez opcji na piątkową randkę.

Lalka kontra pochwa

Żeby zrozumieć, czemu lalka ma szansę wygrać tam, gdzie pochwa i pierścień przegrywają, trzeba zapytać, czego mężczyzna właściwie unika. Pornografia i masturbacja od dawna pozwalają mu obejść trzy lęki, które w realnym seksie są nieuniknione: że zawiedzie partnerkę i nie sprawdzi się jako „prawdziwy mężczyzna" w łóżku, że erekcja go zawiedzie w na gorszym momencie, i – najszerzej – że zostanie oceniony i odepchnięty nie jako wykonawca, ale jako osoba.

Sztuczna pochwa, tabletka, pierścień odpowiadają tylko na pierwsze dwa lęki: poprawiają wydolność, ale wymagają, by męż-

eprasa.pl e5ce6b9f04

czyzna stanął przed kimś i tę wydolność zademonstrował. Lalka idzie dalej. Eliminuje trzeci, najgłębszy lęk, bo eliminuje samą osobę, która mogłaby ocenić i odepchnąć. Nie trzeba być wystarczająco dobrym, jeśli nikt nie ocenia.

Różnica jest zatem w ramie sprzedażowej. Sztuczna pochwa, tabletka i pierścień zostały opakowane jako naprawa czegoś, co u mężczyzny nie działa. Problemem jest to, co ich użycie mówi mu o nim samym: że ma problem, że potrzebuje pomocy, że jego ciało go nie słucha. Żeby go użyć, musi zatem skonfrontować się z problemem, uznać diagnozę i często wytłumaczyć, po co mu te tabletki w kosmetyczce. Lalka AI jest sprzedawana jako towarzysz – nie „naprawiam siebie", ale „mam kogoś". To nie wymaga przyznania porażki, bo nie jest przedstawiana jako leczenie niczego. To jest protetyka relacji, która całkowicie niweluje wstyd. Bo przed kim tu się wstydzić – przed robotem?

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

wprost

100 Pretendenci



100

eprasa.pl e5ce6b9f04

PRETENDENCI DO LISTY 100

Produkują dachy, suszą kabanosy, robią badania milionom Polakom. **TEGOROCZNY RANKING PRETENDENTÓW DO LISTY 100 TO JUŻ ZESTAWIENIEM SAMYCH MILIARDERÓW**. *Wielce prawdopodobne, że za rok to oni pojawią się w naszym głównym zestawieniu.*



Tekst: **SZYMON KRAWIEC**

WIĘCEJ

1,12 MLD ZŁ – TAKI MAJĄTEK TRZEBA BYŁO ZGROMADZIĆ, żeby w tym roku znaleźć się na Liście 100 najbogatszych Polaków „Wprost”. Tyle miał Jacek Szymczyk, jeden z największych producentów kawy rozpuszczalnej na świecie, który w tegorocznym zestawieniu zajął ostatnie, setne miejsce.

Próg wejścia na Listę 100 rośnie z każdym rokiem. Jeszcze 10 lat temu żeby wejść do grona najbogatszych, trzeba było mieć ćwierć miliarda złotych majątku. Miliarderów na liście było zaledwie 29. Dzisiaj wszyscy bohaterowie Listy 100 to już miliarderzy. Polacy bogacą się w ekstremalnym tempie.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Chociaż przedsiębiorców z dziewięciocyfrowymi majątkami przybywa, to przekroczenie granicy miliarda i tak nie gwarantuje miejsca na Liście 100 najbogatszych. Pokazuje to tegoroczna lista pretendentów, gdzie po raz pierwszy nie ma już żadnego milionera. Są sami miliarderzy.

To, że dzisiaj występują w poczekalni do Listy 100 nie oznacza, że znaleźli się w cieniu polskiego biznesu. Wręcz przeciwnie.

> *Wśród pretendentów do Listy 100 są właściciele jednych z* **NAJBARDZIEJ DYNAMICZNIE ROZWIJAJĄCYCH SIĘ FIRM W KRAJU,**

liderzy swoich branż oraz inwestorzy, którzy od lat skutecznie pomnażają majątek.

Historia pokazuje, że lista pretendentów często bywa zapowiedzią przyszłorocznych awansów. Wielu przedsiębiorców, którzy dziś znaleźli się tuż za pierwszą setką, w kolejnych latach przebijało próg rankingu dzięki udanym inwestycjom, wzrostowi wartości giełdowych spółek czy rekordowym wynikom swoich firm. Niewykluczone, że podobny scenariusz czeka część bohaterów tegorocznego zestawienia.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

1. Jacek Prusek
1,11 MLD ZŁ

1. Grzegorz Głownia
1,11 MLD ZŁ

DEBIUTANCI Z ZESZŁOROCZNEJ LISTY 100 NAJBOGATSZYCH POLAKÓW, którzy w tym roku znaleźli się tuż pod progiem. Prusek i Głownia to dwóch największych udziałowców w giełdowej spółce Diagnostyka. Zeszły rok był dla nich rekordowy. Firma przyniosła prawie 2,5 mld zł przychodów. Zysk netto przekroczył 261 mln zł.

Chociaż Diagnostyka zadebiutowała na warszawskiej giełdzie w lutym zeszłego roku, to na rynku działa od 1998 r. Oferuje usługi poprzez sieć 150 laboratoriów i ponad 1,1 tys. punktów pobrań w całym kraju. Rocznie realizuje badania dla 25 mln pacjentów.

eprasa.pl e5ce6b9f04

3. Marek Kamola
1,09 MLD ZŁ

JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH INWESTORÓW NA WARSZAWSKIEJ GIEŁDZIE. Trzyma pakiety akcji w kilku dużych spółkach. Największy w Miraculum, które produkuje i sprzedaje kosmetyki oraz wyroby perfumeryjne. Posiada własne laboratorium badawczo-rozwojowe i ma portfolio kilkunastu własnych marek, m.in. takich legendarnych brandów jak Pani Walewska, Brutal, Wars czy Chopin.

Kamola kontroluje również kilkuprocentowy pakiet akcji w Benefit Systems, największym dostawcy pozapłacowych świadczeń pracowniczych w naszej części Europy. Chodzi przede wszystkim o słynne karty Multisport. Trzyma też ponad milion akcji w e-Kiosku, czyli największym cyfrowym dystrybutorze prasy, e-booków i audiobooków w Polsce.

eprasa.pl e5ce6b9f04



Fot. Materiały prasowe

KRZYSZTOF PRUSZYŃSKI *jest właścicielem największego producenta stalowych pokryć dachowych i elewacyjnych*

eprasa.pl e5ce6b9f04

4. Krzysztof Pruszyński
1,08 MLD ZŁ

WŁAŚCICIEL GRUPY PRUSZYŃSKI. To największy producent stalowych pokryć dachowych i elewacyjnych. W skład grupy wchodzi już kilkadziesiąt podmiotów. Zajmują się nie tylko produkcją dachów, ale również materiałów wykończeniowych, dystrybucją metali kolorowych, produkcją okien i drzwi czy infrastruktury dla odnawialnych źródeł energii. W zeszłym roku firma osiągnęła ponad 2,5 mld zł przychodów, z czego jedna piąta pochodziła z eksportu.



eprasa.pl e5ce6b9f04



Fot. Materiały prasowe

Selena **KRZYSZTOFA DOMARECKIEGO** *sprzedaje praktycznie wszystko, czego potrzebują budowlańcy*

eprasa.pl e5ce6b9f04

5. Krzysztof Domarecki

1,07 MLD ZŁ

KRĄŻYŁY O NIM RÓŻNE LEGENDY. MIĘDZY INNYMI TAKA, ŻE POTRAFI CZYTAĆ HINDUSKIE KSIĘGI W ORYGINALE. W młodości Domarecki organizował wycieczki do Indii. W świątyniach w okolicach Bombaju dyskutował z mnichami. Domarecki ukończył prawo na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach 80. pracował tam w Zakładzie Prawa Państwowego. I zostałby na uczelni, gdyby nie pewne spotkanie z przyjaciółmi z wrocławskiej politechniki. Postanowili, że założą wspólny biznes. Na początku lat 90. ich Technimeks handlował czym się da. Elektroniką, oprogramowaniem, które ściągali z Singapuru, a sprzedawali w Związku Radzieckim. Ale w branży komputerowej robiło się coraz ciaśniej, więc młodzi wspólnicy widzieli dla siebie coraz mniejsze szanse. Na gruzach Technimeksu wyrosło pięć nowych spółek. W tym Selena Domareckiego. Młody przedsiębiorca miał wtedy podobny pomysł do Andrzeja Walczaka i Grzegorza Grzelaka z łódzkiego Atlasu, czyli wejście na dynamicznie rozwijający się rynek chemii budowlanej. Domareckiemu się udało. Dzisiaj jego Selena sprzedaje pianki, uszczelniacze, kleje, praktycznie wszystko, czego budowlaniec potrzebuje. Zeszły rok był dla spółki rekordowy. Osiągnęła ponad 1,8 mld zł przychodów. Zysk netto przekroczył 117 mln zł.

eprasa.pl e5ce6b9f04



Fot. Materiały prasowe

ANDRZEJ WIŚNIOWSKI *pozostaje jednym z największych na świecie producentów bram garażowych*

eprasa.pl e5ce6b9f04

6. Andrzej Wiśniowski
1,06 MLD ZŁ

TWÓRCA I WŁAŚCICIEL FIRMY WIŚNIOWSKI SPOD NOWEGO SĄCZA. To jeden z największych na świecie producentów bram garażowych. W biznesie również zaczynał w garażu, gdzie jeszcze na początku lat 90. realizował pierwsze własne projekty bram wjazdowych. Dzisiaj jego firma przynosi miliard złotych przychodów rocznie. Zatrudnia ponad 2 tys. osób. Do Wiśniowskiego należy również pięciogwiazdkowy hotel Heron nad jeziorem Rożnowskim w gminie Gródek nad Dunajcem.

7. Jacek Tarczyński
1,05 MLD ZŁ

POLSKI KRÓL KABANOSÓW OD GIEŁDOWEJ SPÓŁKI TARCZYŃSKI, producenta wędlin, parówek i przekąsek białkowych. Jego produkty są dzisiaj sprzedawane na 30 rynkach. Przychody spółki za zeszły rok to ponad 2,2 mld zł. Zysk netto przekroczył 147 mln zł

eprasa.pl e5ce6b9f04



Fot. Materiały prasowe

JACEK TARCZYŃSKI *to król kabanosów, wędlin, parówek i przekąsek białkowych*

eprasa.pl e5ce6b9f04

8. Andrzej Walczak
1,04 MLD ZŁ

KONTROLUJE WIĘKSZOŚCIOWY PAKIET UDZIAŁÓW W ŁÓDZKIM ATLASIE, jednym z największych producentów chemii budowlanej w naszej części Europy.

9. Grzegorz Grzelak
1,02 MLD ZŁ

WSPÓLNIE Z ANDRZEJEM WALCZAKIEM STWORZYLI POTĘGĘ ŁÓDZKIEGO ATLASU. Zaczynali w garażu z jedną betoniarką i sklepową wagą, dzisiaj prowadzą już jednego z największych producentów chemii budowlanej w Europie. W skład grupy wchodzi kilkadziesiąt podmiotów zlokalizowanych przede wszystkim w Polsce, ale też w Rumunii, na Białorusi i Łotwie. Oprócz Atlasu, Grzelak posiada również większościowe udziały w Stacji Nowa Gdynia, centrum sportu i rekreacji na pograniczu Łodzi i Zgierza.

eprasa.pl e5ce6b9f04

10. Andrzej Oliszewski
1,01 MLD ZŁ

KONTROLUJE OK. 9 PROC. UDZIAŁÓW W GIEŁDOWEJ SPÓŁCE INTER CARS. To jeden z największych sprzedawców części zamiennych do samochodów osobowych i dostawczych w naszej części Europy. Firma jest wyceniana na warszawskiej giełdzie na ponad 11 mld zł.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl e5ce6b9f04

MODA NA SUKCES BEZ WYSIŁKU



Fot. MAREK WIŚNIEWSKI / Puls Biznesu / Forum

sprawa.pl e5ce6b9f04

– W kręgach wielkich przedsiębiorców zaszła ogromna zmiana kulturowa, bo jeszcze niedawno status budował człowiek, który pracował najwięcej. Dziś króluje lekkość w zarządzaniu. Kiedy patrzę na współczesnych ludzi sukcesu, mam czasem poczucie, że **WKŁADAJĄ OGROMNĄ PRACĘ W TO, ŻEBY SPRAWIAĆ WRAŻENIE, ŻE NIE MUSIELI JEJ WYKONYWAĆ** *– analizuje* **RÓŻA SZAFRANEK**, *ekspertka w dziedzinie efektywności organizacyjnej.*



Rozmawiała **KRYSTYNA ROMANOWSKA**

WIĘCEJ

Czy to prawda, że coraz trudniej rozmawia się z najbogatszymi Polakami o pieniądzach?

Mam takie wrażenie i zresztą nie dotyczy ono wyłącznie samych pieniędzy. Coraz trudniej rozmawia się o bogactwie jako takim. Jeszcze kilkanaście lat temu przedsiębiorcy bardzo chętnie opowiadali historie własnego sukcesu, a właściwie historie własnego wysiłku. W tych opowieściach było wiele wątków ryzyka, poświęcenia i po prostu ciężkiej harówy. To był bardzo charakterystyczny sposób budowania wiarygodności. Jeżeli ktoś mówił, że przez pierwsze lata prowadzenia firmy spał po cztery godziny dziennie, jeździł po kraju starym samochodem i sam wykony-

eprasa.pl e5ce6b9f04

wał wszystkie zadania, to nie odbieraliśmy tego jako narzekania. Wręcz przeciwnie. To był dowód charakteru. Ten człowiek był herosem przedsiębiorczości.

Dzisiaj, moim zdaniem, ta opowieść przestała być atrakcyjna. Ze względów pokoleniowych. Oczywiście nikt nie powie tego wprost, ale coraz częściej widzę ludzi, którzy wkładają dużo energii w to, żeby odciąć się od wizerunku człowieka harującego od rana do nocy.

> *Chcą być postrzegani jako ci, którzy* **WSZYSTKO MAJĄ POD KONTROLĄ** *i potrafią zarządzać nie tylko firmą, ale również własnym czasem, zdrowiem, relacjami oraz życiem prywatnym.*

RÓŻA SZAFRANEK

– liderka i ekspertka w dziedzinie efektywności organizacyjnej. Prezeska i założycielka grupy spółek: HR Hints oraz Culturivy® Institute, które przeprowadzają firmy przez transformację, wdrażanie procesów i lepsze zarządzanie. Członkini Think Tanku The Company. Doświadczenie zdobywała w Polsce, Europie i USA, budując i współtworząc organizacje z udanymi exitami, wejściami na giełdę i transformacjami.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Kiedy słucham współczesnych przedsiębiorców, bardzo często mam wrażenie, że ich największym osiągnięciem nie jest już zbudowanie firmy, tylko stworzenie wrażenia, że ta firma prosperuje niemal bez ich udziału. – Ja tylko od czasu do czasu patrzę na wyniki, a wszystko działa samo – mówią.

Czyli jeśli kiedyś przedsiębiorcę definiowała opowieść o pracy, to dziś definiuje go opowieść o firmie, która rzekomo obywa się bez jego pracy?

To jest ogromna zmiana kulturowa, bo jeszcze niedawno status budował człowiek, który pracował najwięcej. Dziś króluje lekkość w zarządzaniu, zdarza się, że po godzinie 18 przedsiębiorczynie i przedsiębiorcy deklarują: „już skończyłam/em pracę".

Jest takie włoskie słowo: „sprezzatura". Sztuka ukrywania wysiłku. Oznacza umiejętność wykonywania rzeczy trudnych w taki sposób, by wyglądały na łatwe.

Tak, człowiek ćwiczył latami, ale publicznie sprawiał wrażenie, że wszystko przychodzi mu naturalnie. Kiedy patrzę na współczesnych ludzi sukcesu, mam czasem poczucie, że właśnie w tym kierunku poszli. Wkładają ogromną pracę w to, żeby sprawiać wrażenie, że nie musieli jej wykonywać.

To rzeczywiście zmiana podejścia do pieniędzy czy raczej zmiana sposobu opowiadania o nich?

Raczej to drugie. Nie sądzę, żeby bogaci ludzie nagle przestali lubić pieniądze albo że pieniądze utraciły swoją pozycję. Na-

eprasa.pl e5ce6b9f04

dal jesteśmy społeczeństwem, które bardzo silnie wiąże sukces z majątkiem. Nadal fascynują nas rankingi najbogatszych, nadal interesuje nas, kto ile zarabia, kto kupił jaką firmę i kto wszedł do kolejnego biznesu. Natomiast zmienił się język. Bogactwo nie zniknęło. Ono stało się bardziej wyrafinowane.

> *Nie wierzę w opowieść o tym, że polskie elity nagle stały się skandynawskie, jeżdżą rowerami do pracy, ubierają się w sieciówkach i* **PRZESTAŁY PRZYWIĄZYWAĆ WAGĘ DO STATUSU**.

Wciąż bardzo go potrzebują. Wciąż lubią prestiż i przebywanie w środowiskach, które potwierdzają ich pozycję. Różnica polega na tym, że zmieniły się symbole. Dawniej status był bardziej dosłowny, dziś jest znacznie subtelniejszy. Już nie złoty zegarek widoczny z drugiego końca sali, tylko bale charytatywne, na które zaproszenia dostają wyłącznie ludzie z określonego środowiska czy panele dyskusyjne np. o drodze najbogatszych przedsiębiorczyń do ich sukcesu. Najdroższe rzeczy na rynku są projektowane właśnie po to, żeby nie wyglądały na drogie. To bardzo charakterystyczna cecha współczesnego bogactwa. Ono chce być rozpoznawane przez wtajemniczonych, a nie przez wszystkich.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Dziś człowiek bogaty pokazuje, że jest wolny. To istotna zmiana. W opowieściach ludzi sukcesu coraz częściej pojawiają się takie słowa jak niezależność, równowaga, doświadczenia, swoboda wyboru czy elastyczność. Znika natomiast język poświęcenia. Mało kto chce dziś powiedzieć: „osiągnąłem to, bo przez 15 lat pracowałem ciężej niż inni". Tyle że za tą nową narracją często stoi dokładnie ta sama, stara historia.

Czyli współczesne elity biznesowe po prostu udają?

Myślę, że często same zaczynają wierzyć we własną opowieść. To nie jest zwykłe mijanie się z prawdą. To raczej proces, w którym po latach człowiek zapomina, jak wyglądała droga do miejsca, w którym się znalazł. Jeżeli dziś rozmawiasz z właścicielem dużej firmy, który ma kilkuset pracowników, profesjonalny zarząd i dyrektorów odpowiadających za poszczególne obszary, to on rzeczywiście może mieć poczucie, że jego praca wygląda inaczej niż kiedyś. Tylko że bardzo często nie pamięta już, że zanim dotarł do tego etapu, przez kilkanaście albo kilkadziesiąt lat wykonywał pracę kilku osób jednocześnie.

Mam czasem wrażenie, że współczesny biznes zakochał się w idei lekkości. Wszystko ma być lekkie. Zarządzanie ma być lekkie. Budowanie firmy ma być lekkie. Rozwijanie kariery ma być lekkie. Nawet sukces powinien wyglądać lekko. A przecież rzeczywistość jest znacznie bardziej skomplikowana.

A potem trafia pani do domu, w którym 30 lat temu

eprasa.pl e5ce6b9f04

powstała firma i cała ta narracja o dystansie trochę się rozsypuje.

To prawda, ale dotyczy to bardziej przedsiębiorców starszego pokolenia. Spotykam się z przedsiębiorcami, którzy prowadzą ogromne organizacje, mają nowoczesne siedziby, profesjonalne biura i rozbudowane struktury, a mimo to zapraszają mnie do miejsc, w których zaczynali działalność 30 lat temu. Przyjeżdżam na spotkanie i okazuje się, że siedzimy w dawnym domu rodzinnym, który przez lata pełnił funkcję siedziby firmy. Dziękuję gospodarzowi za to, że zaprosił mnie do domu. On odpowiada bez chwili namysłu: „Bo to jest nasz dom. To jest serce tej firmy".

> *Często próbujemy patrzeć na przedsiębiorców przez pryzmat pieniędzy, wycen, udziałów czy wyników finansowych, a dla wielu z nich firma jest przede wszystkim* **CZĘŚCIĄ WŁASNEJ BIOGRAFII**.

Kiedy zauważyłam, że „przecież nie pracują już tutaj ludzie", usłyszałam: „tak, ale tu jest historia. Tutaj zaczynaliśmy".

Dlatego mam czasem problem z tym modnym dzisiaj przekonaniem, że firma jest tylko aktywem, które można kupić, sprzedać albo przekazać dalej. Dla wielu ludzi, którzy budowali biznes od

eprasa.pl e5ce6b9f04

początku, firma jest czymś znacznie bliższym rodzinnej historii niż inwestycji. Trudno jest więc oddzielić w takich organizacjach biznes od emocji. Czasami właściciel mówi o firmie dokładnie takim samym tonem, jakim inni ludzie mówią o rodzinie.

W jaki sposób to wpływa na myślenie o pieniądzach?

Powoduje, że pieniądze zaczynają pełnić funkcje, których nie powinny pełnić z biznesowego punktu widzenia. Pamiętam wiele sytuacji, w których próbowałam z właścicielami rozmawiać o wynagrodzeniach, strukturach czy odpowiedzialności za wyniki, a oni odpowiadali argumentami całkowicie emocjonalnymi. W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że dla części z nich pieniądze są językiem relacji.

Najlepiej widać to w sytuacjach rodzinnych. Wyobraźmy sobie młodego dorosłego, dziecko właścicieli dużej firmy, które formalnie pracuje w przedsiębiorstwie. Pojawia się kilka razy w tygodniu, zajmuje się komunikacją, wrzuca posty do mediów społecznościowych, czasem uczestniczy w spotkaniach. Zaangażowanie takiego młodego człowieka jest ograniczone, ale miesięcznie zarabia 25 tys. zł. Uprzywilejowanie? Moim zdaniem – oczywiście. Tyle że kiedy rozmawia się z rodzicami, okazuje się, że oni wcale nie postrzegają tej sytuacji w takich kategoriach. W ich głowach działają zupełnie inne mechanizmy. Myślą o latach, które poświęcili pracy i czasie, którego nie

eprasa.pl e5ce6b9f04

spędzili z rodziną. Zaczynają czuć wyrzuty sumienia, a pieniądze stają się sposobem wynagradzania nie pracy, ale emocji. To jest bardzo ludzki odruch, tylko że później prowadzi do trudnych sytuacji. Bo co stanie się z młodą osobą wynagradzaną ponad swoje kompetencje? Pamiętajmy, że ona nie budzi się rano z myślą: „zarabiam pieniądze, na które nie zapracowałam". Człowiek bardzo szybko racjonalizuje swoją pozycję. Łatwo można zbudować sobie opowieść o własnej wyjątkowości. Taki młody dorosły po kilku latach może być głęboko przekonany, że jest duchem tej firmy, że wiele rzeczy wydarzyło się dzięki niemu, że jego intuicja i kompetencje mają ogromną wartość. Nikt mu tego nie powiedział. On sam dopowiada sobie tę historię.

W organizacjach widzę to regularnie.

> *Ludzie mają ogromną* **SKŁONNOŚĆ DO PRZYPISYWANIA SOBIE SUKCESÓW** *i tłumaczenia porażek okolicznościami. Jeżeli ktoś od początku funkcjonuje w bardzo komfortowej pozycji, ten mechanizm działa jeszcze silniej.*

Dlatego żartuję, że z takich osób wyrastają coachowie liderów. Chodzi o pewien typ człowieka, który z pełnym przekonaniem zaczyna opowiadać innym o skuteczności,

eprasa.pl e5ce6b9f04

przywództwie i przedsiębiorczości, choć nigdy nie musiał naprawdę sprawdzić swoich kompetencji w warunkach, w których stawką byłoby coś więcej niż rodzinne zaufanie. Taka osoba prawdopodobnie nie będzie czuła się uprzywilejowana. Będzie przekonana, że po prostu zajmuje należne jej miejsce.

Jaką rolę odgrywają w tym media społecznościowe?

Ogromną, bo dodatkowo wzmacniają kult lekkości. W mediach społecznościowych pokazuje się rezultat, a nie znój codzienności. Widzimy ludzi na wakacjach, na konferencjach, na galach, w samolotach, w pięknych wnętrzach. Widzimy efekt, ale nie widzimy ceny, którą ktoś za niego zapłacił. To sprawia, że coraz więcej osób zaczyna wierzyć, iż sukces jest czymś prostszym niż w rzeczywistości. Po prostu wystarczy do niego odpowiednia mentalność czy pomysł. A może wystarczy po prostu atrakcyjna marka osobista? Tymczasem większość dużych biznesów nadal buduje się w sposób bardzo tradycyjny. Nadal potrzebna jest konsekwencja, odporność psychiczna, cierpliwość i ogromna liczba godzin pracy. Tyle że nie jest to już szczególnie modna część tej historii.

Czym więc są dziś pieniądze dla najbogatszych Polaków?

Mam wrażenie, że przede wszystkim dowodem sprawczości. Nie chodzi już wyłącznie o sam majątek. Raczej o możliwość

eprasa.pl e5ce6b9f04

powiedzenia: „ułożyłem rzeczywistość na własnych zasadach". Pieniądze stały się środkiem do osiągnięcia czegoś, co dziś jest jeszcze bardziej pożądane niż sam majątek. To poczucie, że ma się kontrolę nad własnym życiem. Paradoks polega na tym, że za tą opowieścią o wolności bardzo często stoi dokładnie ten sam wysiłek, który jeszcze 20 lat temu był powodem do dumy. Różnica jest tylko taka, że dawniej ten wysiłek eksponowano, a dziś – udaje się, że go nie było.

Ciekawe jest natomiast to, co stanie się dalej z samym językiem sukcesu.

> *Mam wrażenie, że coraz rzadziej będziemy słyszeć opowieści o zarabianiu pieniędzy, a* **CORAZ CZĘŚCIEJ O JAKOŚCI ŻYCIA**, *wpływie, doświadczeniach czy relacjach.*

Myślę więc, że w najbliższych latach zaobserwujemy nie tyle zmianę stosunku do bogactwa, ile zmianę sposobu jego uzasadniania. Coraz ważniejsze będzie nie to, ile masz, ale jaką historię potrafisz wokół tego majątku opowiedzieć. Te, które dziś słyszymy najczęściej, są historiami o sprawczości, niezależności i dobrze urządzonym życiu. To właśnie one stają się nową walutą prestiżu.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Ta zmiana mentalnościowa będzie miała również bardzo praktyczne konsekwencje. Przez lata naturalnym kierunkiem rozwoju było nieustanne powiększanie biznesu. Większa firma oznaczała większy sukces. Dziś coraz częściej słyszę inne pytanie: po co rosnąć dalej? Jeśli ktoś osiągnął już poziom bezpieczeństwa i niezależności, którego potrzebował, to kolejny etap rozwoju przestaje być oczywistym wyborem. Być może dlatego będziemy obserwować więcej połączeń, partnerstw i sytuacji, w których właściciele świadomie rezygnują z samodzielnego rozwijania firmy na rzecz większych organizmów.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

wprost

FELIETON



JERZY WYSOCKI

Partia przedsiębiorców

POLSKA SCENA POLITYCZNA MOŻE WKRÓTCE ZYSKAĆ NOWEGO GRACZA. RYSZARD PETRU ZAPOWIADA BUDOWĘ PARTII, RAFAŁ BRZOSKA MOBILIZUJE ŚRODOWISKO PRZEDSIĘBIORCÓW. LIBERALNY ELEKTORAT OD LAT CZEKA NA SWOJĄ REPREZENTACJĘ, A SONDAŻE POKAZUJĄ, ŻE POTENCJAŁ JEST ZASKAKUJĄCO DUŻY.

Zaczęły się przedbiegi do wyborów parlamentarnych. Ponad rok czasu to akurat tyle, żeby stworzyć nowy byt, zebrać fundusze, zbudować rozpoznawalność, ogłosić program i wypromować

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl e5ce6b9f04

główne przekazy. Bardzo liczy się tu efekt nowości i przesłanie: my jeszcze nie rządziliśmy.

> *Ciekawe rzeczy dzieją się* **PO WOLNORYNKOWEJ STRONIE**. *Tworzenie nowej partii ogłosił Ryszard Petru, są też plany Rafała Brzoski, choć tu o wyborach nie ma jeszcze mowy.*

Pod koniec zeszłego roku SW Research przeprowadziło badanie, zadając pytanie: „Czy liczy Pani/Pan na pojawienie się nowej partii, która zmieni układ sił na scenie politycznej przed wyborami parlamentarnymi w 2027 r?". Okazuje się, że takie oczekiwanie ma 32,1 proc. respondentów, a 25,1 proc. nie ma zdania, więc wykazuje pewną otwartość na nowe propozycje. To bardzo duża część elektoratu, co pokazuje, jak rozczarowująca jest obecna oferta na scenie politycznej. Mimo że – jak się wydaje – pokrywa ona gusta od skrajnej lewicy Adama Zandberga do skrajnej prawicy Grzegorza Brauna.

Czego brakuje w tym krajobrazie

Zapewne oferty liberalnej w sensie wolnorynkowym i neutralnej, umiarkowanej światopoglądowo. Skierowanej do przedsiębiorców, ale także wszystkich tych, którzy szansę na dalszy rozwój

eprasa.pl e5ce6b9f04

kraju widzą w rynkowych mechanizmach, a nie w rządowych regulacjach i opiekuńczej roli państwa, na ślepo rozdającego pieniądze podatników. Tych, którym w wielu sprawach z Brukselą jest nie po drodze, ale którzy słusznie nie widzą Polski poza unijnymi strukturami. Dla których spory o aborcję, związki jednopłciowe, religię w szkołach i krzyże w urzędach są pewnie intelektualnie ciekawe i warte omawiania na imieninach cioci, ale przy pełnej świadomości, że ich ustawowe rozstrzygnięcia nic nie wniosą do społeczno-gospodarczego życia kraju ani do poziomu zamożności Polaków.

W tę stronę zmierza Ryszard Petru, niegdyś bliski współpracownik Leszka Balcerowicza, którego obecne poglądy mocno się zradykalizowały. Lecz profesora w polityce od dawna już nie ma, Petru jest od wielu lat i sukcesy przeplata z porażkami. Był objawieniem sezonu, gdy wprowadził do Sejmu liczną reprezentację Nowoczesnej i w pewnym momencie notowania jego partii przebijały Platformę Obywatelską. On sam nazywał się liderem opozycji wobec ówczesnych rządów PiS-u. Z czasem partia mu się rozjechała. Wrócił po latach do Sejmu, przygarnięty przez Trzecią Drogę, która też marnie skończyła.

Na zapowiadaną partię chce już teraz głosować 13,3 proc. wyborców. Imponujące jest poparcie wśród wyborców do 25. roku życia – 27 proc. Zapewne to młodzież, która głosowała na Mentzena mimo jego światopoglądowych obsesji, a teraz ma Konfederację

eprasa.pl e5ce6b9f04

light – jak sam Petru określa swoją nową inicjatywę. Są tu też pewnie sieroty po wolnorynkowej Platformie i zawiedzeni wyborcy Hołowni. Wygląda na to, że potencjał jest spory. Cała reszta to polityczny talent, marketing, kadry i duże pieniądze.

Partia bogaczy?

Te ostatnie ma w olbrzymiej ilości Rafał Brzoska i jego najbliższe otoczenie, złożone w think tanku The Company z plejady gwiazd polskiego biznesu, notowanych na szczycie list najbogatszych Polaków. Jak na razie inicjatywa pod hasłem „Polska Przedsiębiorcza" przedstawia się jako twór ekspercki i lobbingowy, a nie stricte partyjny, ale taki już w Polsce obyczaj, że nowe formacje na początku ukrywają swoje cele, zasłaniając je szyldami stowarzyszeń czy ruchów społecznych.

> *Niektórzy podejrzewają zresztą, że* **BRZOSKA I PETRU** *pozostają w kontakcie i tak naprawdę chodzi o wspólną inicjatywę polityczną.*

Obu panów łączy bowiem podobny zestaw wolnorynkowych poglądów i uzupełniające się atuty.

Na razie wygląda to obiecująco, ale problemy szybko nadejdą. Po pierwsze, taka liberalna formacja nie może sobie pozwolić

eprasa.pl e5ce6b9f04

na populizm. Nie wypada, a poza tym konkurencja na tym polu jest zbyt duża. Co więcej, trzeba będzie wyborcom powiedzieć trudną prawdę, choćby o stanie finansów publicznych, i podać recepty. Czy będzie nimi likwidacja programów typu 800+ i podniesienie wieku emerytalnego? Tak, powinno zostać to wyraźnie powiedziane, tym bardziej że nie ma zgody na podnoszenie podatków. Część potencjalnych wyborców może się zrazić, ale wielu już teraz to rozumie.

Po drugie, mamy bardzo zawistne społeczeństwo i nowa formacja szybko zostanie okrzyknięta partią bogaczy, wyzyskiwaczy i kapitalistów, którzy nie chcą się dzielić z ciężko pracującym ludem swoimi pieniędzmi, zarobionymi zresztą w wątpliwych okolicznościach lub na krzywdzie ludzkiej. Ile razy już to słyszeliśmy? Trzeba będzie włożyć ogrom edukacyjnego trudu, by wyjaśnić, jak naprawdę działa gospodarka, jak niebezpieczny jest duży dług publiczny i jak złudne są świadczenia socjalne w wersji rozrzucania pieniędzy z helikoptera. Kampania wyborcza, z jej zalewem obietnic bez pokrycia, jest trudnym momentem na taką edukację.

Można zadać pytanie, po co przedsiębiorcom i zadeklarowanym liberałom jakaś partia i udział w polityce? Mają przecież think tanki, organizacje związkowe, uczestniczą w Radzie Dialogu Społecznego, gdzie wspólnie z rządem i związkami zawodowymi odnoszą się do ważnych kwestii. Problem w tym, że niewiele

eprasa.pl e5ce6b9f04

z tego wynika, a głos biznesu jest często pomijany. Bo w praktyce liczą się nie argumenty, lecz sejmowa arytmetyka. W tym Sejmie wiele prospołecznych ustaw przepchnęła Lewica, mimo skromnej reprezentacji posłów. Podobnie przez sprzeciw ludowców nie przeszły ani przepisy dotyczące aborcji, ani związków jednopłciowych. A więc nawet mała reprezentacja może sporo ugrać, będąc tylko języczkiem u wagi. No, ale trzeba po prostu dostać się do Sejmu, wychodząc z eksperckiej roli recenzenta, którego nikt nie słucha.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04



Fot. Ukrainian Presidential Press Off / Zuma Press / Forum

STRACHY ZEŁENSKIEGO

GEN. WALERIJ ZAŁUŻNY *do 2024 r. był naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych Ukrainy, aktualnie sprawuje funkcję ambasadora w Wielkiej Brytanii*

eprasa.pl:5ce6bg10

Prezydent Ukrainy degraduje się do poziomu sowieckiego kacyka, którego głównym zmartwieniem jest to, jak łatwo jego własny ambasador w Londynie może odebrać mu władzę. Bohater wolnego świata może mu przeciwstawić jedynie **ABSURDALNĄ DLA UKRAIŃSKICH INTERESÓW AWANTURĘ Z POLSKĄ O GLORYFIKACJĘ BANDEROWCÓW**, *licząc, że skłócenie obu narodów uratuje go przed politycznym upadkiem.*



Tekst: **JAKUB MIELNIK**

WIĘCEJ

Strach Zełenskiego ma imię, nazwisko, stopień wojskowy, szacunek i miażdżącą obecnego prezydenta popularność wśród wyborców. Strach Zełenskiego jest tak wielki, że każe mu się zniżać do przekupstwa, byle tylko wyeliminować głównego rywala z walki o prezydenturę. Rywal, generał Walerij Załużny, były dowódca ukraińskiej armii, zesłany przez prezydenta na placówkę dyplomatyczną w Londynie, miał zostać w połowie czerwca wezwany do Kijowa, gdzie oferowano mu stanowisko premiera, żeby tylko zrezygnował on ze startu w wyborach prezydenckich. Bezskutecznie.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Ten drobny z pozoru epizod pokazuje, że nie ma co dłużej kalkulować, z jakich to geopolitycznie ważkich i społecznie złożonych powodów Wołodymyr Zełenski postanowił wyciągnąć z ukraińskich szaf szkielety banderowców i ruszyć na ich czele w ten głupi bój z Polską o rzekomy honor całej Ukrainy. Pisząc o wzywaniu Załużnego na dywanik, ukraińska prasa potwierdza podejrzenia, że Zełenskiemu polityczny grunt pali się pod nogami. Jego popularność dramatycznie spada, a obok szkieletu Szuchewycza w prezydenckiej szafie grzechoczą jeszcze korupcyjne zarzuty wobec jego najbliższych współpracowników, starym sowieckim zwyczajem nabijających kabzę na wyniszczającej Ukrainę wojnie.

> *W takich warunkach jest jasne, że nie chodzi o żadne wyssane z palca rehabilitowanie zapomnianych ukraińskich bohaterów, tylko o zwykły u każdego przywódcy* **STRACH PRZED UTRATĄ WŁADZY** *i konsekwencjami.*

Lekarstwem na ten strach miało być odpalenie przez Zełenskiego bomby z bohaterami UPA i awantura z Polską, wokół której – jak pewnie kalkulowano – uda się zmobilizować poparcie ukraińskich nacjonalistów wobec prezydenta. Jak to się

eprasa.pl e5ce6b9f04

skończy, można łatwo przewidzieć. Poprzednik Zełenskiego w fotelu prezydenta Ukrainy, Petro Poroszenko, też próbował ratować upadającą kampanię umizgami do pogrobowców Bandery. Jak pamiętamy, z marnym skutkiem.

Wariant z wyborami

Pomysł wyborów w kraju toczącym od ponad czterech lat pełnoskalową wojnę z Rosję nie jest nowy. Od dawna suflują go Moskale, odmawiając Zełenskiemu prawa do rządzenia krajem, który sami pogrążyli w wojnie. Podchwyciła to także administracja Donalda Trumpa, a Ukraińcy tłumaczyli się dotąd, że konstytucja zabrania wyborów w warunkach stanu wojennego a poza tym trudno jest prowadzić kampanię i samą elekcję pod rosyjskimi bombami, nie mając na dodatek kontroli nad 20 proc. własnego terytorium.

To się jednak wyraźnie zmienia. Popularność fetowanego na zachodzie Zełenskiego w jego rodzinnym kraju systematycznie spada, dlatego w Kijowie zaczęto zastanawiać się nad wyjściem z nieciekawej dla prezydenta sytuacji. Stąd pomysł wyborów, które w obliczu stabilizacji na froncie i wyraźnego wyczerpania Rosji wojną okazują się nagle możliwe do przeprowadzenia. Im szybciej, tym lepiej, bo mniejsze będą straty sondażowe dla Zełenskiego. A żeby je zminimalizować, przyda się konsolidacja tłumów wokół prezydenckiej flagi.

eprasa.pl e5ce6b9f04

I tutaj dochodzimy do szczucia Ukraińców przebrzydłymi Lachami, co Zełenski uprawia już od jakiegoś czasu, nie zważając zupełnie na postawę polskiego społeczeństwa i państwa wobec wojny z Rosją. Czy ktoś pamięta jeszcze awanturę, jaką wywołały rozmyślnie wypowiedziane na forum ONZ słowa Zełenskiego, zrównujące rosyjską kolonizację Ukrainy z faktem, że Ukraina była przez wiele stuleci częścią Rzeczpospolitej? Wtedy udało się fatalne wrażenie, wywołane przez Zełenskiego jakoś załagodzić. Nie na długo.

Szczucie Polaków i Ukraińców

Przyparty politycznie do muru Zełenski uznał, że Polska do niczego mu się już nie przyda. Złamał więc nieformalne porozumienie, zawarte jeszcze z prezydentem Dudą, że państwo ukraińskie nie będzie formalnie wspierać banderowskich sentymentów. Nadanie doborowej jednostce armii ukraińskiej imienia „bohaterów UPA" nie miało wcale na celu rehabilitacji nacjonalistycznych zbrodniarzy –

> *celem tej prymitywnej impertynencji było* **URUCHOMIENIE W POLSCE REAKCJI**, *które można by wykorzystać do szczucia Ukraińców na Polaków. I vice versa.*

eprasa.pl e5ce6b9f04

Jest w tym ślad dobrze wyćwiczonych latami sowieckiego drylu odruchów operacyjnych rosyjskiej bezpieki, które otoczenie Zełenskiego ochoczo podchwyciło. Warto przy tej okazji pamiętać, że przed wojną z Rosją popularny telewizyjny showman wygrał wybory odwołując się właśnie do tych sowieckich sentymentów. Nie było to trudne. Skandal z bohaterami UPA pokazuje, że Ukraina nie tylko była, ale także ciągle – mimo dramatycznych zmian ostatnich lat – pozostaje państwem głęboko sowieckim.

Sowieckie korzenie

Ukraiński homo sovieticus ubrany dziś w mundurek polowy niezłomnego obrońcy wolnego świata ma historię w niepoważaniu równie głębokim jak szanowanie uczuć sąsiadów. Tzn. jako sprytny człowiek radziecki uczucia te szanuje tylko taktycznie, do czasu, aż może sobie pozwolić je kompletnie i ostentacyjnie olać.

W sowieckim zamordyzmie, w jakim wychowały się pokolenia Ukraińców – i niech mi nikt nie mówi, że nasz PRL mógł się z nim równać na tym polu – historia to szkodliwy anachronizm, a szacunek dla innych to oznaka słabości.

I tak spod podziwu dla sprawności, z jaką Ukraińcy radzą sobie w wojnie z Rosją, za sprawą „bohaterów UPA" wyzierać zaczynają głębokie pokłady sowieckich złogów, w których Zełenski i jego ludzie najwyraźniej całkiem dobrze się odnajdują.

eprasa.pl e5ce6b9f04

W takim sowieckim z gruntu państwie z błota, złota i korupcji doszlusowywanie do europejskich standardów okazuje się pustym hasłem, z którym nikt z obecnie rządzących nie chce się tak naprawdę mierzyć. Bo skoro z Rosją tak nieźle sobie radzimy i z USA także, to może jednak damy radę powiosłować w świetlaną przyszłość z naszymi złodziejami, rozlokowanymi w aparacie władzy i bohaterami historycznymi spod ciemnej gwiazdy? Lepiej rozsierdzić Polaków bohaterami UPA i zrzucić na nich winę za blokowanie członkostwa w UE, niż podejmować mozolny trud reformowania Ukrainy do poziomu, w którym nowoczesne państwo prawa nie dawałoby przestrzeni do postsowieckiego łapownictwa.

Szczególnie oczywiste wydaje się to niektórym w Kijowie w chwili, gdy czują się nieco silniejsi i zaczynają wierzyć, że mogą tej wojny nie przegrać. To ważny moment, w którym ukraińscy kacykowie już przebierają nogami, by się zabrać za mannę z nieba na odbudowę powojenną kraju. Czyż nie lepiej robić to po staremu, z bandą kumpli, lewymi przetargami, wysysaniem publicznych pieniędzy i całym tym bardakistanem, który jest mocniejszym od bohaterskich rezunów z UPA fundamentem ukraińskiej państwowości?

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

ZIĘĆ DO ZADAŃ SPECJAL-NYCH

JARED KUSHNER *i Steve Witkoff, najbardziej zaufani ludzie prezydenta Donalda Trumpa*



Fot. Kevin Lamarque / Reuters / Forum

epresa.pl e5ce6b9f04

WIZYTA JAREDA KUSHNERA W KATARZE *wpisuje się w szerszy trend redefinicji amerykańskiej dyplomacji, w której rosnącą rolę odgrywają relacje osobiste i nieformalne kanały wpływu.*



Tekst: **PROF. MICHAŁ URBAŃCZYK**

WIĘCEJ

Przyjazd Steve'a Witkoffa i Jareda Kushnera do Kataru można łatwo uznać za kolejną odsłonę kryzysowej dyplomacji na Bliskim Wschodzie. Taka interpretacja koncentruje się jednak na pojedynczym wydarzeniu, pomijając szerszy kontekst polityczny. Problem nie polega bowiem na tym, że kluczowe zadania amerykańskiej dyplomacji realizuje przyjaciel i zięć urzędującego prezydenta. Istotniejsze jest to, jakie wnioski płyną z tego dla amerykańskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej.

W praktyce oznacza to powrót do modelu, który administracja Trumpa wypracowała już podczas swojej pierwszej kadencji. Nie jest to model oparty przede wszystkim na instytucjach, wielostronnych formatach negocjacyjnych czy klasycznej dyplomacji Departamentu Stanu. Jego fundamentem pozostają osobiste relacje, zaufanie budowane przez lata oraz przekonanie, że skuteczność negocjacji wynika bardziej z pozycji negocjatora niż z formalnych procedur.

eprasa.pl e5ce6b9f04

> *Z tej perspektywy obecność Jareda Kushnera nie jest elementem drugorzędnym. Jest* **JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH KOMUNIKATÓW** *wysyłanych przez Biały Dom do partnerów w Zatoce Perskiej.*

Polska debata publiczna od lat przedstawia Kushnera przede wszystkim jako zięcia Donalda Trumpa. Narracja ta jest atrakcyjna medialnie, ale ma niewielką wartość. W polityce międzynarodowej znaczenie mają bowiem nie więzi rodzinne, lecz zdolność do osiągania rezultatów.

Nowa architektura dyplomacji

Podczas pierwszej kadencji Trumpa Kushner należał do najważniejszych architektów amerykańskiej polityki wobec Bliskiego Wschodu. Jako starszy doradca prezydenta prowadził rozmowy z przywódcami Izraela oraz państw Zatoki Perskiej, stając się głównym negocjatorem Porozumień Abrahamowych. To właśnie one doprowadziły do normalizacji stosunków Izraela ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Bahrajnem, Marokiem i później Sudanem. Znaczenie tych porozumień wykraczało daleko poza sam fakt podpisania kolejnych dokumentów dyplomatycznych.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Oznaczały one zmianę logiki amerykańskiej polityki na Bliskim Wschodzie.

Przez dziesięciolecia kolejne administracje wychodziły z założenia, że trwała stabilizacja regionu jest niemożliwa bez rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Administracja Donalda Trumpa przyjęła założenie dokładnie odwrotne. Uznano, że państwa arabskie oraz Izrael posiadają już wystarczająco dużo wspólnych interesów strategicznych, aby rozpocząć współpracę niezależnie od stanowiska władz palestyńskich.

Była to fundamentalna zmiana sposobu myślenia. W miejsce idei kompleksowego pokoju pojawiła się logika wybiórczej normalizacji poprzez koncentrację na tych obszarach, w których możliwe było szybkie osiągnięcie porozumienia. Wspólnym mianownikiem stały się bezpieczeństwo wobec Iranu, rozwój technologiczny, handel, inwestycje oraz współpraca wywiadowcza – ze świadomym wyłączeniem kwestii palestyńskiej. To właśnie dlatego Porozumienia Abrahamowe uznawane są przez wielu amerykańskich analityków za największy sukces dyplomatyczny Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie od słynnych porozumień w Camp David.

Równie istotne było jednak to, jak udało się je osiągnąć. Kushner nie prowadził klasycznej dyplomacji. Znacznie bliżej było mu do modelu negocjatora biznesowego. Budował osobiste relacje z Mohammedem bin Salmanem, przywódcami Zjednoczonych

eprasa.pl e5ce6b9f04

Emiratów Arabskich oraz innymi elitami państw Zatoki. Wielokrotnie odwiedzał region, prowadząc rozmowy poza światłem kamer i koncentrując się na długoterminowym budowaniu zaufania. Wbrew obiegowym opiniom właśnie dlatego pozostaje osobą dobrze rozpoznawalną i posiadającą realny kapitał polityczny na Bliskim Wschodzie.

> *Z perspektywy Waszyngtonu jego największym atutem nie jest pokrewieństwo z Donaldem Trumpem, lecz fakt, że wielu obecnych przywódców regionu* **ZNA GO OSOBIŚCIE** *od lat.*

W dyplomacji Bliskiego Wschodu ma to często większe znaczenie niż formalne stanowisko zajmowane w administracji. Wyjazd do Kataru należy więc interpretować nie jako symbol nepotyzmu, lecz jako próbę ponownego wykorzystania sprawdzonego instrumentu polityki zagranicznej.

Wybory połówkowe przestają mieć znaczenie

Drugim błędem pojawiającym się w komentarzach jest przekonanie, że konflikt z Iranem musi zostać podporządkowany zbliżającym się wyborom połówkowym. Ta teza coraz słabiej

eprasa.pl e5ce6b9f04

odpowiadające obecnej sytuacji politycznej w Stanach Zjednoczonych. Po pierwsze, historyczne doświadczenie amerykańskiej polityki pokazuje, że partia urzędującego prezydenta niemal zawsze traci miejsca w Kongresie podczas wyborów połówkowych. Nie jest to zjawisko wyjątkowe, lecz element cyklu politycznego. Z perspektywy Białego Domu ewentualne straty wyborcze nie stanowią więc scenariusza nadzwyczajnego.

Po drugie, walka polityczna przeniosła się na teren prawa – dokonywane zmiany granic okręgów wyborczych wynikające choćby z wyroku Sądu Najwyższego mogą znacząco wpłyną na końcowy wynik wyborczy. Po trzecie, druga administracja Donalda Trumpa od początku opiera znaczną część swojej aktywności na rozporządzeniach wykonawczych. Oznacza to, że nawet mniej korzystny układ sił w Kongresie nie musi automatycznie prowadzić do paraliżu procesu decyzyjnego. Formalnie Kongres pozostaje kluczowym uczestnikiem procesu legislacyjnego, jednak operacyjnie zakres samodzielności prezydenta pozostaje znacznie większy niż w wielu wcześniejszych administracjach.

Wreszcie po czwarte, nieprzyjazny prezydentowi Kongres może okazać się atutem w następnych wyborach prezydenckich. Będzie doskonałym wytłumaczeniem niezrealizowanych obietnic. Demokraci mając większość w jednej lub drugiej izbie, ze względów politycznych będą próbowali odwołać Trumpa, co

eprasa.pl e5ce6b9f04

ze względów formalnych jest w góry skazane na porażkę. A nic tak nie pomaga w kampanii, jak pokazywanie braku skuteczności przeciwnika.

Partia Demokratyczna w kryzysie

Problemy Trumpa i Republikanów wydają się jednak niczym wobec problemów opozycji. Partia Demokratycznej przechodzi jeden z najgorszych okresów w swojej historii, a jej problemy coraz gorzej rokują w perspektywie wyborów połówkowych. Po pierwsze, kryzys dotyczy przywództwa. Partia nadal nie posiada polityka, który w naturalny sposób wyrastałby na lidera kolejnej kampanii prezydenckiej. W dodatku partyjni liderzy w Kongresie notują coraz większe spadki popularności wśród własnego elektoratu, co zauważają już nawet tradycyjnie przychylne im media, jak CNN.

Po drugie, Demokraci mają coraz większy problem z programem i wyborem strategicznego kierunku rozwoju. Coraz wyraźniej stają przed wyborem pomiędzy powrotem do centrowego modelu reprezentowanego przez starsze pokolenie a dalszą radykalizacją i przesuwaniem się partii w stronę skrajnej lewicy. Potwierdzają to zwycięstwa tzw. demokratycznych socjalistów, którzy wygrywają prawyborcze starcia z kandydatami dotychczasowego partyjnego establishmentu.

eprasa.pl e5ce6b9f04

> *Tak jak ruch MAGA zdominował starą GOP, tak* **RADYKALNA LEWICA** *może przejąć władzę w partii Johna F. Kennedy'ego i Franklina D. Roosevelta.*

Po trzecie, Demokraci mają coraz większy problem ze strategią wyborczą. Samo hasło „odsuniemy Trumpa od władzy" przestaje wystarczać, a niektóre decyzje personalne nie tylko budzą zdziwienie, co działają demobilizująco na umiarkowany elektorat i wyborców niezdecydowanych. Wystawienie w stanie Maine w wyborach do Senatu Grahama Platnera, człowieka, który na piersi ma wytatuowany nazistowski symbol zbrodniczej Waffen SS to jeden z przykładów pogubienia się partii, która w nazwie ma demokrację, a na sztandarach walkę o wolność i godność.

Nowa dyplomacja w nowej epoce

Jeśli na politykę Trumpa spojrzeć z opisanej powyżej perspektywy, przestaje ona być niezrozumiała. Jeżeli główny konkurent znajduje się w głębokim kryzysie, koszty prowadzenia bardziej zdecydowanej polityki, także zagranicznej, stają się relatywnie niższe. Z tej perspektywy wyjazd Kushnera do Kataru przestaje być jedynie epizodem dyplomatycznym. Staje się sym-

eprasa.pl e5ce6b9f04

bolem szerszej zmiany. Administracja Donalda Trumpa ponownie pokazuje, że w relacjach międzynarodowych większą wagę przywiązuje do skuteczności niż procedur, do interesów niż deklaracji i do sprawdzonych sieci zaufania niż do instytucjonalnego formalizmu.

Problem nie polega więc na tym, czy Donald Trump zmienia amerykańską politykę zagraniczną. Problem polega na tym, że wielu obserwatorów nadal interpretuje ją przy użyciu kategorii właściwych dla poprzedniej epoki. Tymczasem logika czasu Międzyepoki i obecnej administracji opiera się na selekcji interesów, personalizacji dyplomacji oraz podporządkowaniu działań zagranicznych długoterminowym celom strategicznym. To właśnie ta zmiana, a nie pojedyncza wizyta w Katarze, będzie w najbliższych latach definiowała sposób funkcjonowania Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

FELIETON



GEN. ANDRZEJ PAWLIKOWSKI

Gra o orbitę

KIEDY MÓWIMY O BEZPIECZEŃSTWIE PAŃSTWA, WIĘKSZOŚĆ LUDZI MYŚLI O GRANICACH, WOJSKU, POLICJI, SŁUŻBACH SPECJALNYCH CZY CYBERPRZESTRZENI. TYMCZASEM CORAZ WIĘCEJ PROCESÓW DECYDUJĄCYCH O BEZPIECZEŃSTWIE WSPÓŁCZESNYCH PAŃSTW ODBYWA SIĘ SETKI KILOMETRÓW NAD NASZYMI GŁOWAMI.

Przestrzeń kosmiczna przestała być domeną futurystycznych wizji i wyścigu mocarstw znanego z czasów zimnej wojny. Stała się jednym z najważniejszych obszarów rywalizacji strategicznej XXI w.

Co więcej, ta rywalizacja już trwa.

eprasa.pl e5ce6b9f04

> *Większość obywateli nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo współczesne* **PAŃSTWO UZALEŻNIONE JEST** *od systemów kosmicznych.*

Nawigacja GPS, łączność, bankowość, transport, energetyka, zarządzanie kryzysowe, monitorowanie granic, prognozowanie pogody, działania służb ratowniczych czy funkcjonowanie sił zbrojnych opierają się dziś na danych pozyskiwanych z kosmosu.

W praktyce oznacza to, że zakłócenie działania systemów satelitarnych może sparaliżować państwo równie skutecznie jak tradycyjny atak militarny.

Wyścig technologiczny trwa

Wojna w Ukrainie pokazała to bardzo wyraźnie. Obrazy satelitarne, rozpoznanie kosmiczne, systemy nawigacyjne oraz komercyjne konstelacje satelitarne stały się jednym z kluczowych elementów prowadzenia działań wojennych. Po raz pierwszy na taką skalę obserwujemy konflikt, w którym przestrzeń kosmiczna bezpośrednio wpływa na sytuację na ziemi. To doświadczenie powinno być dla Polski ważnym ostrzeżeniem.

Przez lata traktowaliśmy kosmos przede wszystkim jako obszar badań naukowych lub działalności gospodarczej. Dziś coraz

eprasa.pl e5ce6b9f04

wyraźniej widać, że staje się on kolejną domeną bezpieczeństwa państwa – obok lądu, morza, powietrza i cyberprzestrzeni.

Największe mocarstwa już dawno wyciągnęły z tego wnioski.

Stany Zjednoczone utworzyły Siły Kosmiczne. Chiny i Rosja rozwijają zdolności do zakłócania i niszczenia satelitów. Coraz więcej państw buduje własne systemy obserwacji Ziemi, rozpoznania i komunikacji satelitarnej. Trwa wyścig technologiczny, którego stawką jest nie tylko przewaga militarna, ale również bezpieczeństwo gospodarcze i odporność państw.

Polska nie może pozostać biernym obserwatorem tych procesów.

Potrzeba nowych kompetencji

Szczególnie ważne staje się budowanie kompetencji. Można kupić nowoczesny sprzęt. Można pozyskać technologie. Znacznie trudniej jest stworzyć kadry zdolne do rozumienia zależności między przestrzenią kosmiczną a bezpieczeństwem państwa.

Dlatego niezwykle cenne są inicjatywy mające na celu kształcenie specjalistów potrafiących łączyć wiedzę z zakresu bezpieczeństwa, technologii, analizy danych, rozpoznania i zarządzania kryzysowego. Współczesny oficer, analityk czy urzędnik odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa musi rozumieć, czym jest GEOINT, jak wykorzystywać dane satelitarne, jakie zagrożenia wiążą się z zakłócaniem systemów GNSS i jakie konsekwencje

eprasa.pl e5ce6b9f04

dla infrastruktury krytycznej może mieć utrata zdolności kosmicznych.

Jeszcze kilka lat temu takie kompetencje były domeną wąskiej grupy specjalistów. Dziś stają się koniecznością. Co istotne, bezpieczeństwo kosmiczne nie dotyczy wyłącznie wojska. Dotyczy całego państwa. Administracji publicznej, służb ratowniczych, operatorów infrastruktury krytycznej, sektora energetycznego, transportowego i telekomunikacyjnego. To właśnie dlatego przestrzeń kosmiczna jest dziś jednym z najlepszych przykładów tego, jak zmienia się współczesne rozumienie bezpieczeństwa.

Nie chodzi już wyłącznie o ochronę granic. Chodzi o ochronę systemów, od których zależy funkcjonowanie państwa.

> *W mojej ocenie Polska stoi dziś przed podobnym wyzwaniem, jakie kilkanaście lat temu* **DOTYCZYŁO CYBERBEZPIECZEŃSTWA**.

Wówczas wielu uważało, że cyberprzestrzeń jest jedynie dodatkiem do tradycyjnych działań. Dziś nikt nie ma wątpliwości, że stała się jednym z kluczowych obszarów rywalizacji państw.

Z przestrzenią kosmiczną będzie podobnie. Pytanie nie brzmi, czy kosmos stanie się jednym z najważniejszych obszarów bezpieczeństwa narodowego. To już się dzieje. Prawdziwe pytanie brzmi,

eprasa.pl e5ce6b9f04

czy Polska zbuduje odpowiednie kompetencje, zdolności i świadomość strategiczną wystarczająco wcześnie, aby nie znaleźć się w gronie państw, które dostrzegły znaczenie kosmosu dopiero wtedy, gdy stały się od niego całkowicie zależne. Bezpieczeństwo XXI w. zaczyna się coraz dalej od granic państwa. Coraz częściej zaczyna się na orbicie.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

FELIETON



NICK SADOWSKI

Decydujący moment

OD KILKU DNI OBSERWUJEMY GWAŁTOWNĄ ESKALACJĘ NAPIĘCIA W RELACJACH POLSKO-UKRAIŃSKICH. W PRZESTRZENI PUBLICZNEJ DOMINUJĄ WZAJEMNE OSKARŻENIA, EMOCJE I ETYKIETY: „PROROSYJSKI", „NACJONALISTA", „ZDRAJCA". A PRZECIEŻ WARTO ZADAĆ ZNACZNIE PROSTSZE PYTANIE: KOMU I PO CO TO SŁUŻY?

Z polskiej perspektywy sytuacja wydaje się stosunkowo klarowna. Od wielu lat, właściwie od dekad, Polska artykułuje swoje oczekiwania wobec Ukrainy: prawdę o Wołyniu, możliwość prowadzenia ekshumacji, godny pochówek ofiar oraz jasne odcięcie

Fot. Instagram

eprasa.pl e5ce6b9f04

się od gloryfikacji osób i formacji odpowiedzialnych za masowe mordy na polskiej ludności cywilnej.

Warto przy tym podkreślić coś jeszcze. Polska nie domaga się zmiany granic, nie kwestionuje prawa Ukrainy do niepodległości, nie wysuwa roszczeń terytorialnych ani nie żąda reparacji. Oczekuje jedynie prawdy historycznej, możliwości godnego pochówku ofiar oraz szacunku dla pamięci zamordowanych.

Decyzja prezydenta Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednostce specjalnej imienia odwołującego się do „bohaterów UPA" została w Polsce odebrana jako świadome zlekceważenie tej wrażliwości. Reakcja Karola Nawrockiego w postaci odebrania Orderu Orła Białego była odpowiedzią na ten gest. Można dyskutować o formie tej decyzji, ale trudno twierdzić, że pojawiła się ona w próżni.

> *Moim zdaniem na tym właśnie reakcja Polski* **POWINNA SIĘ ZAKOŃCZYĆ**. *Był gest, była odpowiedź.*

Dalej należy spokojnie i konsekwentnie zabiegać o ekshumacje, godny pochówek ofiar oraz oficjalne uznanie prawdy historycznej.

Natomiast zapowiedź Jarosława Kaczyńskiego, że również odeśle swój Order Orła Białego, uważam za niepotrzebną

eprasa.pl e5ce6b9f04

eskalację. Emocjonalne gesty po obu stronach bardziej oddalają nas od dialogu, niż przybliżają do rozwiązania problemu.

Znacznie bardziej zastanawia mnie jednak postawa strony ukraińskiej. Jaki jest jej cel?

Co chce osiągnąć Ukraina

Jeżeli ktoś podejmuje decyzję, o której doskonale wie, że zostanie odebrana przez miliony Polaków jako policzek wymierzony pamięci ofiar Wołynia, powinien umieć odpowiedzieć na pytanie, co chce w ten sposób osiągnąć.

Czy chodzi o politykę wewnętrzną? Konsolidację elektoratu? Presję środowisk nacjonalistycznych? Demonstrację pełnej suwerenności w polityce historycznej? A może o przekonanie, że Polska i tak przełknie każdą decyzję, bo względy geopolityczne nie pozwolą jej zaprotestować? Jeżeli tak, byłby to poważny błąd.

Tym bardziej niezrozumiałe wydaje się, że właśnie dziś, gdy Polska pozostaje jednym z najważniejszych partnerów Ukrainy, Kijów zdecydował się na gest, który musiał przewidywalnie wywołać kryzys. Trudno uwierzyć, że jego konsekwencje nie były brane pod uwagę.

Polska od pierwszego dnia rosyjskiej agresji zrobiła dla Ukrainy więcej niż jakiekolwiek inne państwo. Miliony uchodźców znalazły schronienie w polskich domach. Polska przekazała sprzęt wojskowy, zapewniła logistykę, pomoc humanitarną,

eprasa.pl e5ce6b9f04

wsparcie polityczne i ogromne środki finansowe. Nie dlatego, że zapomniała o Wołyniu, lecz dlatego, że uznała, iż rosyjska agresja stanowi zagrożenie również dla naszego bezpieczeństwa. Pomoc ta nigdy jednak nie oznaczała zgody na historyczną amnezję.

Prosty schemat dyskusji

Odnoszę wrażenie, że

> *część ukraińskich elit błędnie odczytała* **POLSKĄ SOLIDARNOŚĆ** *jako gotowość do zaakceptowania wszystkiego, również symboli, które dla Polaków są nie do zaakceptowania.*

Jeśli tak było, obecny kryzys jest skutkiem tego błędnego założenia.

Może się oczywiście okazać, że odpowiedź jest inna. Być może w czasie wojny władze w Kijowie uznały, że ważniejsza jest konsolidacja nastrojów wewnętrznych niż reakcja Warszawy. Być może działa presja środowisk, dla których UPA pozostaje przede wszystkim symbolem walki o niepodległość. Ale jeśli tak jest, warto powiedzieć to wprost. Znacznie łatwiej rozmawia się z partnerem, którego motywacje są jasne, niż z takim, którego działania pozostają niezrozumiałe.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Niepokoi mnie jeszcze jedno zjawisko. W mediach społecznościowych każda próba rozmowy o Wołyniu coraz częściej sprowadzana jest do prostego schematu: jeśli krytykujesz gloryfikację UPA, jesteś „prorosyjski". W naszym polskim środowisku zauważam komentatorów bardziej proukraińskich niż sami rozgrzani emocjonalnie Ukraińcy, którzy – mam wrażenie – bardziej z niechęci do Karola Nawrockiego niż z troski o polską rację stanu przepraszają za sam fakt, że Polska upomina się o pamięć brutalnie wymordowanych przodków i broni własnej polityki historycznej. Taki sposób prowadzenia debaty nie tylko zamyka dyskusję, ale obraża tysiące Polaków, którzy jednocześnie wspierają Ukrainę w wojnie z Rosją i domagają się szacunku dla własnej historii.

Można być przeciw rosyjskiemu imperializmowi i jednocześnie uważać, że kult UPA jest błędem. Te dwie postawy nie są ze sobą sprzeczne.

Nie odpowiadajmy emocjami na emocje

Mam też apel do własnego środowiska. Nie odpowiadajmy emocjami na emocje. Naszą siłą powinny być spokój, rzetelność i fakty. Historia Wołynia jest wystarczająco dobrze udokumentowana świadectwami ocalałych, dokumentami, badaniami historycznymi i ekshumacjami. Nie ma potrzeby uciekać się do przesady, manipulacji czy niesprawdzonych informacji. Każdy

eprasa.pl e5ce6b9f04

błąd wykorzystany zostanie do podważania całej naszej argumentacji. Jeżeli domagamy się prawdy od innych, sami również musimy być jej wierni.

> *Najbardziej chciałbym jednak* **USŁYSZEĆ ODPOWIEDŹ Z KIJOWA**. *Nie tę o rosyjskiej propagandzie ani o polskim nacjonalizmie.*

Tylko prostą odpowiedź na proste pytanie: co Ukraina chce osiągnąć, świadomie sięgając po symbole, które od dziesięcioleci ranią pamięć jednego z jej najbliższych sojuszników?

Jeżeli celem obu narodów ma być trwałe partnerstwo, odpowiedź na to pytanie jest dziś ważniejsza niż kolejne wzajemne oskarżenia. Polska udowodniła, że potrafi być solidarna z Ukrainą w jej walce o przetrwanie. Ukraina nie powinna oczekiwać, że solidarność będzie oznaczała zgodę na historyczną amnezję. Trwałe partnerstwo może być zbudowane wyłącznie na wzajemnym szacunku – również dla pamięci o ofiarach.

Może się okazać, że po obu stronach mamy dziś do czynienia przede wszystkim z emocjami. Ale emocje są złym doradcą. Zabijają dialog, utrudniają zrozumienie motywacji drugiej strony i oddalają nas od rozwiązania problemu.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Polska i Ukraina są skazane na sąsiedztwo. Tym bardziej potrzebują dziś mniej emocji, a więcej odwagi, by mówić sobie prawdę – również tę niewygodną. Bo emocje potrafią wygrać jeden dzień w mediach społecznościowych. Dialog wygrywa przyszłość.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04



eprasa.pl e5ce6b9f04



MUSIMY ODBUDOWAĆ ZAUFANIE

eprasa.pl e5ce6b9f04

– **NIE MA SZPITALA, NA KTÓRY NIE DOSTAJEMY SKARG**. *Tak dramatyczna sytuacja jak zgon pacjenta w łazience może się w szpitalu zdarzyć. Dlatego oprócz wyjaśnienia sprawy Szpitala Południowego, konieczne jest stworzenie kompleksowej strategii bezpieczeństwa pacjentów – mówi* **BARTŁOMIEJ CHMIELOWIEC**, *Rzecznik Praw Pacjenta.*



Rozmawiała **KATARZYNA PINKOSZ**

WIĘCEJ

Do Biura Rzecznika Praw Pacjenta wpływały wcześniej skargi od pacjentów lub pracowników dotyczące funkcjonowania Szpitala Południowego? Opisywane były takie przypadki jak nagłośnione przez doktora Emila Jędrzejewskiego?

Otrzymujemy skargi na każdy szpital. Nie ma takiej placówki szpitalnej, na którą nie otrzymywalibyśmy skarg. Ich skala zależy głównie od wielkości placówki i zakresu udzielanych świadczeń medycznych. Jeśli chodzi o Warszawski Szpital Południowy, to – w porównaniu do placówek o analogicznej wielkości i skali działania – liczba skarg nie odbiegała od liczb dotyczących innych szpitali. Nie zauważyliśmy też nadzwyczajnie patologicznych sytuacji.

eprasa.pl e5ce6b9f04

W 2024 r. wszystkich takich skarg dotyczących Szpitala Południowego (przekazywanych mailowo oraz telefonicznie) było łącznie 115, a w 2025 – 163.

Czyli więcej. Czego dotyczyły?

To prawda, że w 2025 r. skarg było więcej, ale obserwujemy to również w innych placówkach.

Skargi i zgłoszenia miały różny charakter, zwykle dotyczyły długiego czasu oczekiwania, zachowania personelu. Pojawiały się też zgłoszenia dotyczące zgonów pacjentów. Jednak żadna z tych skarg nie wskazywała na to, że w placówce dzieje się coś bardzo niepokojącego.



Fot. Rafał Siderski/Wikipedia

BARTŁOMIEJ CHMIELOWIEC

– prawnik i urzędnik państwowy, radca prawny. Pracował jako radca szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i koordynator zespołu ds. gospodarczych w departamencie Komitetu Stałego Rady Ministrów. Od 2017 r. Rzecznik Praw Pacjenta.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Dlatego tym bardziej muszę uczynić zastrzeżenie: żadne z tych poważnych doniesień medialnych jeszcze nie zostało potwierdzone, dlatego nie przyjmowałbym od razu założenia, że w Szpitalu Południowym doszło do rażących uchybień i zaniedbań. W głośnym wywiadzie dra Jędrzejewskiego usłyszeliśmy bardzo poważne zarzuty wymagające dokładnego i dogłębnego sprawdzenia. Byłbym bardzo ostrożny na tym etapie z osądem tyko na podstawie wywiadu i opinii jednej osoby ze środowiska lekarskiego. Choć oczywiście jest to bardzo poważny sygnał, który wymaga szczególnej uwagi i bardzo rzetelnej weryfikacji.

Gdy takie skargi – również dotyczące zgonów pacjentów – dochodziły, czy Biuro Rzecznika Praw Pacjenta się nimi zajmowało?

Tak.

> *Mieliśmy łącznie* **PIĘĆ SYGNAŁÓW O ZGONACH PACJENTÓW**. *W każdej z tych spraw podejmowaliśmy adekwatne działania. Niektóre sprawy jeszcze są wyjaśniane.*

Gdy obserwujemy, że dochodzi do naruszenia kodeksu etyki zawodu lekarskiego lub mamy uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa, za każdym razem składamy zawiadomienie

eprasa.pl e5ce6b9f04

do rzeczników odpowiedzialności zawodowej lub do prokuratury. Nie zaobserwowaliśmy jednak nic, co wskazywałoby na takie patologie, które były opisywane publicznie – o ile faktycznie miały one miejsce. Powtórzę, sprawa jest badana i jestem przekonany, że działania odpowiednich instytucji i organów dadzą nam pełen obraz sytuacji.

Nie możemy opierać się na jednym wywiadzie…

… i opiniach innych lekarzy, o których mówił prezes Naczelnej Izby Lekarskiej Łukasz Jankowski.

To są bardzo poważne zarzuty, które trzeba dogłębnie wyjaśnić.

Poczekajmy z osądami, bo można zrobić krzywdę wszystkim pracownikom Szpitala Południowego, który może niedługo stać się w społecznym odbiorze „szpitalem jak z horroru". A przecież pracuje tam wiele osób bardzo zaangażowanych w pomoc pacjentom. Cały czas trwa leczenie, ratowanie życia i zdrowia. Potrzeba wokół tej sytuacji i szpitala wiele spokoju i rozwagi.

Jakkolwiek by to jednak nie zabrzmiało: tak dramatyczna sytuacja jak zgon pacjenta w łazience czy niepokojący brak zainteresowania pacjentem przez cztery godziny niestety, zdarzają się w placówkach szpitalnych. Pacjent wychodzi z sali, idzie do łazienki, może tam upaść, a zostaje znaleziony godzinę, dwie później.

Z czego to wynika?

eprasa.pl e5ce6b9f04

Z wielu rzeczy: zaniedbań organizacyjnych, czasem z winy personelu, czasem z niewłaściwej obsady – jeśli jest zbyt mało personelu, to nie jest on w stanie obserwować każdej z sal. To wszystko, o czym rozmawiamy, staje się kolejnym ważnym impulsem do stworzenia tego, o co od dawna apeluję, a obecnie przekładamy to na konkretne czyny: powinniśmy wprowadzić w Polsce długofalową strategię na rzecz bezpieczeństwa pacjenta. Jest to zgodne z rekomendacjami WHO i z praktyką, którą wdrażają najbardziej przyjazne pacjentowi systemy ochrony zdrowia w krajach Europy Zachodniej.

> *Strategia bezpieczeństwa pacjentów powinna po pierwsze wskazywać, że w systemie ochrony zdrowia* **DOCHODZI DO ZDARZEŃ NIEPOŻĄDANYCH**, *które czasem, niestety, kończą się śmiercią.*

Przyczyny są bardzo różne – to może być niedbalstwo personelu, ale też błędy organizacyjne, błędy systemowe – dlatego powinniśmy zająć się tym systemowo.

Słynna publikacja ze Stanów Zjednoczonych z 1999 r. pokazywała, że rocznie w USA w placówkach szpitalnych dochodzi nawet do 100 tys. zgonów, które nie powinny się zdarzyć.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Najczęstszą przyczyną są właśnie błędy ludzkie?

Jak już mówiłem, przyczyn jest wiele. Ta sytuacja pokazuje jednak, że potrzebujemy poważnej dyskusji o bezpieczeństwie pacjenta. Wiele zrobiliśmy w ostatnich latach na rzecz bezpieczeństwa uczestników ruchu drogowego i widzimy tego efekty. Wystarczy porównać, ile ofiar wypadków było 20 lat temu, a ile jest ich dziś.

Podobnego podejścia potrzebujemy teraz w ochronie zdrowia. Powinniśmy opracować strategię na rzecz bezpieczeństwa pacjenta, czyli konkretny plan działań i zmian, które należy wprowadzić. Taki plan powinien obejmować kilka kluczowych obszarów: uznanie bezpieczeństwa pacjenta za jeden z priorytetów polityki zdrowotnej, zwiększenie bezpieczeństwa procesów klinicznych, edukację pracowników medycznych w tym zakresie oraz wzmocnienie roli pacjentów jako partnerów w procesie diagnostyczno-terapeutycznym.

Mam nadzieję, że dyskusja na temat Szpitala Południowego przyczyni się do wypracowania i uchwalenia takiej strategii. Rozmawiamy i pracujemy z Ministerstwem Zdrowia w tym obszarze.

Czy w związku z opisywaną sytuacją w Szpitalu Południowym pacjenci na SOR mogą czuć się bezpieczni? Pytam, ponieważ często agresja wobec lekarzy na SOR wynika z lęku pacjenta, czy na pewno zostanie dobrze zaopiekowany.

Jestem przekonany, że kierownictwo i personel tego szpitala, jak i każdego innego, robi już teraz wszystko, co możliwe – orga-

eprasa.pl e5ce6b9f04

nizacyjnie, kadrowo – aby pacjenci czuli się bezpiecznie. Nasze postępowanie i inne działania kontrolne na pewno przyniosą wnioski, które będą także pomocne w formułowaniu rekomendacji i zaleceń do podnoszenia poziomu bezpieczeństwa pacjentów.

Od 18 czerwca jako instytucja Rzecznika Praw Pacjenta prowadzimy swoje postepowanie dotyczące publicznych informacji o tzw. VIP-roomie i możliwych nieprawidłowościach związanych z triażowaniem pacjentów na SOR w Szpitalu Południowym. Po kolejnych informacjach dotyczących zarzutów dużo cięższego kalibru adekwatnie poszerzamy nasze postępowanie w tym względzie.

> *Ta sprawa zostanie dokładnie wyjaśniona, postępowanie prowadzi* **KILKA INSTYTUCJI NIEZALEŻNIE***: prokuratura, konsultant krajowy w dziedzinie ratownictwa medycznego, NFZ, wojewoda mazowiecki, prezydent m. st. Warszawy, Rzecznik Praw Pacjenta.*

Poczekajmy z osądami, z wnioskami i zaleceniami na zakończenie tych postępowań.

Nie sądzi pan, że podobne „VIP-roomy" istnieją także w innych szpitalach, że część pacjentów jest inaczej traktowana?

eprasa.pl e5ce6b9f04

Mam nadzieję, że takich „VIP-roomów" nie ma w szpitalach. Nie otrzymywaliśmy tego typu zgłoszeń czy skarg. Natomiast każdy zdaje sobie sprawę z tego, że pacjent i jego rodzina w trudnej sytuacji zrobi wszystko, by przyspieszyć diagnozę, leczenie. Mamy sygnały dotyczące patologicznych sytuacji – przyspieszenia pobytu w szpitalu poprzez wizytę w placówce prywatnej. Dlatego powinna być przeprowadzona dyskusja na temat rozdzielenia prowadzenia gabinetów prywatnych i pełnienia ważnych funkcji w szpitalu.

Płatna wizyta u lekarza w celu przyspieszenia badania diagnostycznego czy leczenia w szpitalu to de facto zakamuflowana korupcja.

Naszym zdaniem odpowiedzią na różnego rodzaju nieprawidłowości powinno być stworzenie Centralnego Rejestru Zdarzeń Niepożądanych, do którego można byłoby zgłaszać anonimowo różnego rodzaju nieprawidłowości, które widzi personel medyczny, a z różnych powodów nie chce złożyć zawiadomienia do właściwych organów.

Ważne jednak, żeby zdać sobie sprawę z tego, że do zdarzeń niepożądanych, w tym tych najcięższych i dramatycznych jak zgon pacjenta, czasem w szpitalach dochodzi. Cały świat zadaje sobie pytanie, co można zrobić, żeby uniknąć np. zakażeń w placówkach ochrony zdrowia, bo przecież zakażenie i zapalenie płuc u 80-latka może skończyć się zgonem. Katalog poten-

eprasa.pl e5ce6b9f04

cjalnych przyczyn powodujących, że dochodzi do najcięższych działań niepożądanych jest duży. I wszędzie trwa praca nad tym, jak to zmienić.

> *Jednym z elementów jest* **REJESTR ZDARZAŃ NIEPOŻĄDANYCH**. *Doświadczenia wskazują, że zgłoszenia do tego rejestru powinny być anonimowe,*

by personel medyczny nie bał się zawiadamiać o nieprawidłowościach, widząc błąd lub to, że np. kolega postępuje nieetyczne.

Albo nie robi wszystkiego, co można...

A być może brakuje mu wiedzy, doświadczenia. Wtedy moglibyśmy wyciągać wnioski o charakterze systemowym.

Wracając do sytuacji Szpitala Południowego i bezpieczeństwa pacjenta. Czy uważa pan, że pacjent na SOR może czuć się bezpieczny jeśli kierownikiem SOR – najtrudniejszego chyba oddziału w szpitalu – zostaje lekarz bez doświadczenia, bez specjalizacji?

Nie chcę osądzać przed dokładnym zbadaniem sprawy. Oczywiście Szpitalny Oddział Ratunkowy jest jednym z najtrudniejszych miejsc w szpitalu, przyjeżdżają tu zarówno pacjenci w bardzo ciężkim stanie, także pacjenci, którym trzeba natychmiast ratować zdrowie i życie, oraz ci którzy nigdy nie powinni

eprasa.pl e5ce6b9f04

tam trafić, czyli pacjenci pobudzeni będący pod wpływem alkoholu narkotyków a także innych środków odurzających.

Oczywistością jest, że kierownikiem takiego oddziału powinna być osoba z bardzo dużym doświadczeniem, a także ze zmysłem organizacyjnym i umiejętnością zarządzania – także od strony logistycznej. Na czele takiego oddziału powinna być osoba z doświadczeniem – także zawodowym, która przepracowała wiele lat w systemie ochrony zdrowia.

Czy tak było – to wyjaśnią kontrole wielu instytucji. Szpital Południowy będzie na pewno jednym z najbardziej skontrolowanych szpitali. Bardzo dobrze, skoro są tak poważne zarzuty – dotyczące zarówno triażu pacjentów, jak i rażących zaniedbań. Te wszystkie elementy na pewno zbadamy, jednak potrzebny jest czas, by wszystko wyjaśnić.

Ta sytuacja poważnie nadszarpnęła zaufanie pacjentów – do systemu ochrony zdrowia. Bo przecież mówimy o szpitalu, o placówce, gdzie pacjent powinien czuć się bezpiecznie, dlatego że jest pod opieką wielu medyków.

W pierwszej kolejności powinniśmy robić wszystko, by się w nim nie znaleźć – myślę tu oczywiście o profilaktyce, prowadzeniu zdrowego trybu życia, badaniach profilaktycznych, żeby nie był konieczny pobyt w szpitalu.

To kluczowe, aby w tych ważnych i potrzebnych dyskusjach na pierwszym miejscu pozostawało dobro pacjentów, także tych

eprasa.pl e5ce6b9f04

leczonych w tej placówce. Zaufanie do opieki zdrowotnej zaczyna się od wizyty u lekarza, od każdej medycznej pomocy, buduje się je przez lata, nieustannie wymaga pracy u podstaw i systemowej. Mimo zrozumiałych emocji zachowajmy zdrowy rozsądek, róbmy swoje, wyjaśniajmy i wyciągajmy wnioski, wprowadzajmy zalecenia, a gdzie to będzie konieczne, także działania naprawcze.

> *Dziś chcemy robić wszystko, aby* **PACJENCI NIE MIELI OBAW** *– i podstaw do obaw – o bezpieczeństwo leczenia.*

Powinniśmy też zrobić wszystko, by szpital był miejscem najbezpieczniejszym.

Jak to zrobić? Inne kraje lepiej sobie z tym radzą.

Naszą odpowiedzią nie powinny być tylko kontrole pojedynczych placówek – choć każde tak bulwersujące doniesienie trzeba potraktować bardzo poważnie. Musimy jednak działać kompleksowo i systemowo.

Odpowiedzią Biura Rzecznika Praw Pacjenta i Ministerstwa Zdrowia będzie strategia na rzecz bezpieczeństwa pacjenta, nad którą pracujemy od kilku miesięcy. Praca w środowisku szpitalnym to praca w wieloosobowym zespole, wykonywana często pod presją czasu i wielkiej odpowiedzialności. Gdy dochodzi do zdarzenia niepożądanego, na końcu widzimy człowieka, który

eprasa.pl e5ce6b9f04

wykonał daną procedurę, ale miejmy na uwadze, że na to złożyła się sekwencja wcześniejszych zdarzeń i czynniki środowiskowe. Bardziej emocjonalnie reagujemy, gdy możemy obwinić konkretną osobę niż system. Ale nie o obwinianie tu chodzi tylko o głęboką świadomość ludzkiej zawodności i umożliwienie systemowego uczenia się na błędach. Jeżeli nie będziemy się nieustannie uczyć, to błędy będą się powtarzać.

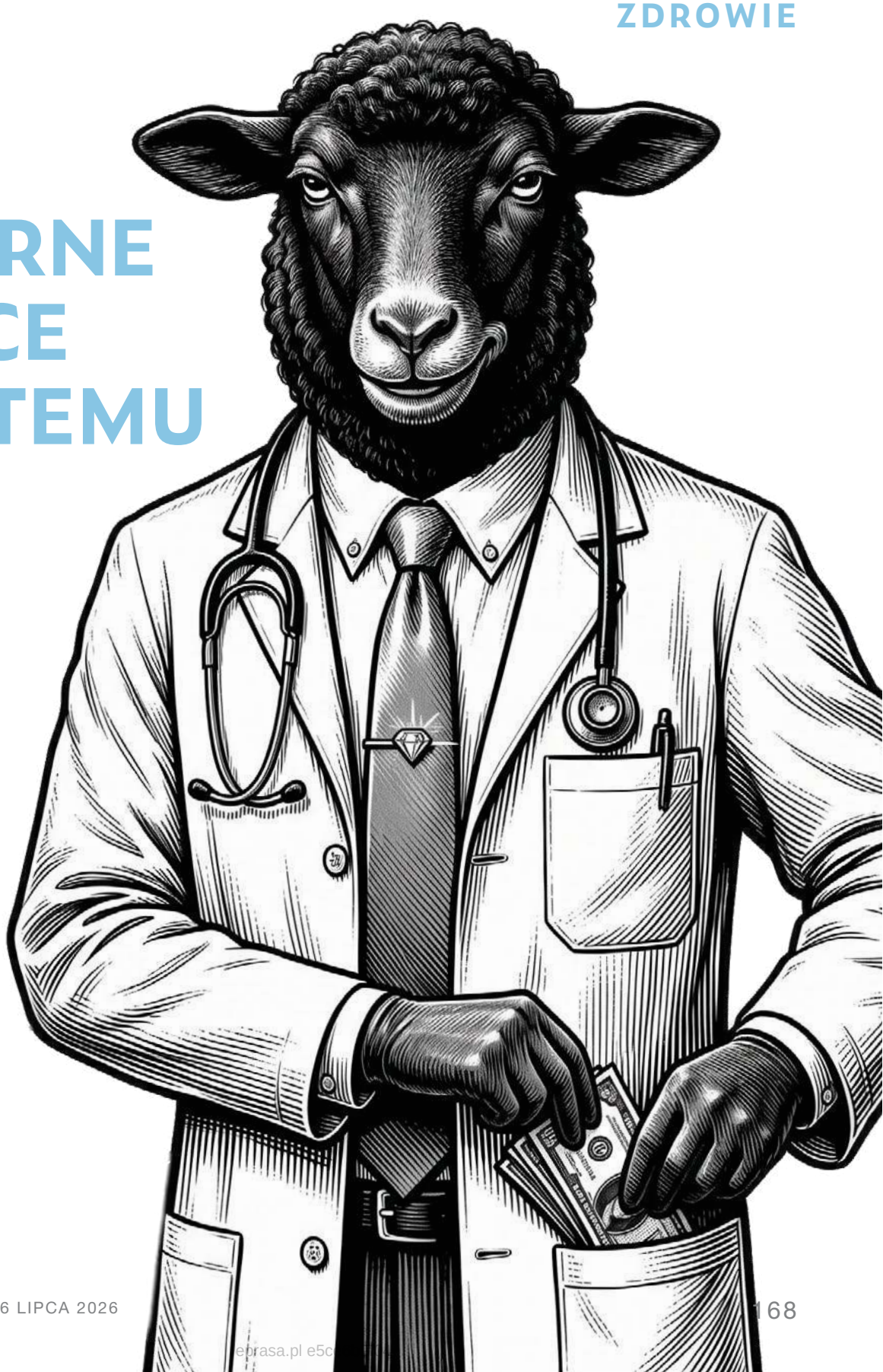
Musimy odbudować nadszarpnięte zaufanie pacjentów do personelu medycznego. Na to nakłada się kwestia ewidencji czasu pracy personelu medycznego. Musimy odpowiedzialnie podejść do bezpieczeństwa pacjenta.

Bardzo ważny jest też odpowiedzialny przekaz medialny. W debacie publicznej często dominują głośne nagłówki dotyczące pojedynczych, czasem bulwersujących spraw. Takie sytuacje trzeba wyjaśniać i reagować, ale nie można tracić z pola widzenia szerszego obrazu. W ochronie zdrowia obok realnych problemów, błędów i zaniedbań są także obszary, w których jako państwo i system mamy dobre wyniki. Właściwy przekaz do pacjentów to kwestia odpowiedzialności mediów, polityków i nas wszystkich. Pokazujmy to, co wymaga poprawy, walczmy o bezpieczeństwo pacjentów, ale nie budujmy atmosfery grozy.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

CZARNE OWCE SYSTEMU



© Marzena Suterska-Kinal / Adobe Firefly

ebrasa.pl e5c

– W Stanach nie ma ani jednego lekarza rezydenta w trakcie specjalizacji, który by w przeciągu roku zarobił takie pieniądze, jak to było w przypadku rezydenta ze Szpitala Południowego. **TRZEBA JEDNAK ODDZIELIĆ PRZYPADKI PATOLOGII OD CIĘŻKIEJ PRACY TYSIĘCY LEKARZY** *– podkreśla* **PROF. JAROSŁAW J. FEDOROWSKI**, *prezes Polskiej Federacji Szpitali.*



Rozmawiała **ANNA KOPRAS-FIJOŁEK**

WIĘCEJ

Ile powinien zarabiać lekarz?

Lekarz powinien zarabiać tyle, ile wynosi wartość jego pracy w danych warunkach, a wartość należy liczyć w sposób kompleksowy – to jest natężenie pracy, w jakich godzinach pracuje, czy to są godziny nocne, czy są godziny dzienne, czy to są pacjenci skomplikowani, czy jest to w sytuacjach nagłych, czy to jest w sytuacjach planowych.

To jest wycena, którą można zrobić. Jest taki system, który się nazywa system relatywnych wartości pracy lekarza – Relative Value Units (RVU). Każdą czynność lekarza można skodyfikować. To działa w Stanach, w Wielkiej Brytanii i w paru innych krajach.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Można dzięki temu obliczyć, jaka jest wartość pracy lekarza, natomiast w każdym kraju należy zastosować współczynnik, przede wszystkim nakładów na ochronę zdrowia. Współczynnik, który w Polsce powinien być zastosowany, oczywiście wynika z tego, ile przeznaczamy pieniędzy na ochronę zdrowia.

Skoro są takie dobre wzorce, dlaczego nie zostaną wdrożone w Polsce?

Moim zdaniem reforma wynagrodzeń zostanie w końcu wdrożona. Pytanie tylko, kiedy. Każdy przecież chce mieć płacone w zależności od tego, jakiej wartości pracę wykonał. Z drugiej



Fot. Medonet

PROF. JAROSŁAW J. FEDOROWSKI

– prezes Polskiej Federacji Szpitali, profesor medycyny klinicznej, specjalista kardiologii, chorób wewnętrznych i koordynowanej ochrony zdrowia, z doświadczeniem w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Szwajcarii. Skarbnik Światowej Federacji Szpitali. Gubernator Europejskiej Federacji Szpitali. Prezes Polskiego Towarzystwa Koordynowanej Ochrony Zdrowia.

eprasa.pl e5ce6b9f04

strony ci, którzy płacą, czyli w naszej sytuacji to jest Narodowy Fundusz Zdrowia albo prywatni pacjenci, chcą, aby lekarz utrzymał wynagrodzenie nie za wykonane czynności, tylko za wartość, którą pacjentowi dostarczy. To się już w tej chwili da wyliczyć. Jeszcze kilkanaście lat temu wydawało się, że to jest jakiś kosmos. Ja nawet byłem recenzentem pracy MBA w Polsce, gdzie już taką metodologię przedstawiono. To więc się wydarzy za jakiś czas.

> *Chyba* **DOSZŁO DO PRZESILENIA** *i to jest dobry moment, żeby rozpocząć pracę nad właśnie takim modelem.*

Czy w tej aferze, która teraz jest tak szeroko komentowana, coś pana zaskoczyło?

Zaskoczyło mnie to, że w taki sposób można dokonywać nadużyć. Wydaje mi się, że pierwszym krokiem reformy czy też poprawy systemu jest po prostu wyłapanie największej ilości tych nadużyć. Przyjrzenie się, tzw. outliers, zidentyfikowanie grupy najlepiej zarabiających. Byłoby dobrze wskazać także grupę bardzo słabo zarabiających. I w tych grupach należy się zorientować, dlaczego tak jest – kto z tych najlepiej zarabiających pracuje bardzo dużo i czy to są godziny, które przypadkowo nie przekraczają godzin w miesiącu. Można to przecież obliczyć, zidentyfikować, w czym jest problem i te tzw. czarne owce jak najszybciej eliminować z systemu.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Jest kwestia przyzwoitości lekarza, ale również kwestia tego, że ktoś na to przyzwalał. Odpowiedzialność spoczywa nie tylko na lekarzu, ale również na dyrekcji szpitala i osobach, które akceptowały taki model rozliczeń...

Pamiętajmy też o tym, że nasz system działalności gospodarczej – żyjemy w kraju kapitalistycznym i ponad 73 proc. lekarzy to są jednoosobowe działalności gospodarcze, a działalność gospodarcza z definicji jest to działalność dla zysku. System jest w tej chwili tak zaprojektowany w stosunku do jednoosobowych działalności gospodarczych, nie tylko lekarzy, że są to przedsiębiorstwa, które oczywiście mają pozytywny wpływ na gospodarkę, bo ta przedsiębiorczość Polaków jest naprawdę imponująca, ale sprzyjają maksymalizacji zysku. W kapitalizmie dokładnie o to chodzi.

Pytanie więc, czy chcemy tu wprowadzić elementy socjalizmu, czy też mamy właśnie takie pomysły, jakie ja zaproponowałem, aby rzeczywiście to wynagrodzenie było relatywne do wartości danej pracy, a nie do liczby wykonanych procedur.

W ochronie zdrowia nie mówimy jednak wyłącznie o ekonomii. Tu stawką jest bezpieczeństwo pacjentów. Pacjent może zapytać: czy lekarz pracujący jednocześnie w kilku miejscach jest w stanie zachować pełną koncentrację i zapewnić bezpieczeństwo leczenia?

Tak, ale my w systemie ochrony zdrowia tę jednoosobową działalność gospodarczą bardzo szeroko stosujemy. To nie jest

eprasa.pl e5ce6b9f04

pochodna systemu ochrony zdrowia. Tego nie wymyślił minister zdrowia, to wynik systemu podatkowego. W związku z czym, jeżeli mamy system podatkowy, który jest tak zaprojektowany, że jednoosobowa działalność gospodarcza wiąże się z dużo niższymi podatkami, naturalne jest, że przedsiębiorczy Polacy, nie tylko lekarze, do tego dążą. Każdy chce płacić jak najniższe podatki, więc tutaj jest nie kwestia systemu ochrony zdrowia, tylko systemu podatkowego. Oczywiście ratowanie zdrowia i życia jest na pewno inną czynnością niż naprawienie np. sprzętu gospodarstwa domowego. Stąd też konieczność przeliczenia wartości dla pacjenta danej procedury medycznej czy danego postępowania medycznego.

Mówimy o tym, ile lekarz powinien zarabiać. A ile powinien pracować? Czy istnieje zdaniem pana profesora granica liczby godzin, po przekroczeniu której lekarz nie powinien już wykonywać zawodu niezależnie od formy zatrudnienia i wysokości wynagrodzenia?

Przypominam sobie czasy, gdy byłem rezydentem w Stanach Zjednoczonych i wprowadzono limit pracy rezydenta – 80 godzin w tygodniu. Wydawało się wtedy, że to ogromna liczba godzin, prawie dwa etaty w tygodniu. To jest złożona kwestia, bo mamy dyżury, mamy pracę w ciągu dnia, mamy zabiegi, mamy dyżury, na których dzieje się bardzo wiele, mamy dyżury, na których się dzieje dużo mniej. Mamy też kwestie odpoczynku po dyżurach.

eprasa.pl e5ce6b9f04

> *Jestem zwolennikiem reorganizacji systemu pracy lekarzy, szczególnie dyżurnych, w kierunku* **WPROWADZENIA FUNKCJI** *lekarzy hospitalistów,*

czyli takich lekarzy pierwszego kontaktu szpitalnego, załatwiających dużą część różnych interwencji u pacjentów. Byliby to lekarze prowadzący, dbający o jakość, koordynujący też opiekę nad pacjentem. Specjaliści innych dziedzin tych podspecjalizacji już by byli kierowani bardziej w kierunku konsultacji i konkretnych procedur.

To wiązałoby się z równoważnym czasem pracy, czyli zmian dwunastogodzinnych. Wtedy 15 dwunastogodzinnych dyżurów w miesiącu w systemie siedem dni na dyżurze, siedem dni wolnych całkowicie, mogłoby w większości uporządkować system i zapewnić odpoczynek, zapobiec przepracowaniu, bo wtedy obligatoryjnie zmiany są nie dłuższe niż dwunastogodzinne. Oczywiście to nie rozwiąże wszystkich problemów, ale byłby to kolosalny krok w kierunku poprawy sytuacji można powiedzieć całego systemu, szczególnie szpitalnego.

Najczęściej powracające pytanie pacjentów brzmi dziś: czy lekarz pracujący po kilkaset godzin miesięcznie jest bezpieczny dla pacjenta?

eprasa.pl e5ce6b9f04

To zależy, co robi, w jakich godzinach i w jakim trybie. Co innego dyżur na intensywnej terapii, co innego udzielanie porad telemedycznych, a co innego – pozostawanie w tzw. gotowości. Uważam, że lekarz nie powinien pracować w trybie ciągłego udzielania świadczeń więcej niż około 250 godzin w miesiącu, a jeśli pracuje w trybie dyżurów dwunastogodzinnych, to nie powinien mieć więcej niż 7-10 takich dyżurów pod rząd. Jestem przeciwnikiem dłuższych niż dwunastogodzinne dyżurów stacjonarnych, ale dopuszczam dłuższe dyżury, np. dwanaście godzin „pod telefonem".

Pacjenci widzą lekarzy, którzy wychodzą o ze szpitala o godz. 14, jadą do innej lecznicy, poradni czy prywatnego gabinetu. W szpitalu powinni być jeszcze kilka godzin – tam mają płacone za osiem godzin pracy...

Ta sytuacja ma miejsce już od dekad. Dziwi mnie, że przy obecnym statusie cyfryzacji nie zostało to do tej pory uporządkowane. Chyba dlatego, że prostu te silosy nie współpracują, nie niekorespondujące ze sobą, czyli mamy silos szpitalny, silos POZ i silos AOS. To są to odrębne „organizacje", jedna nie wie, co się dzieje w drugiej. Wydaje mi się, że rozwiązaniem jest po prostu odejście od tego modelu i tworzenie organizacji koordynowanej ochrony zdrowia. Wtedy te wszystkie elementy będą w organizacjach, które mogą te dane ze sobą wymieniać, będzie ośrodek koordynacji i ośrodek będzie też mógł monitorować to,

eprasa.pl e5ce6b9f04

co się dzieje z pacjentem i z lekarzem poprzez zintegrowane systemy informatyczne. To też jest coś, co powinno się wydarzyć i wydaje mi się, że wydarzy się już całkiem niedługo.

Mnie się wydaje, że w obecnej sytuacji „przegrzania" należy apelować jednak o studzenie emocji. Pierwszym doraźnym rozwiązaniem byłoby zastosowanie hasła typu: „Nie nadużywaj, nie oszukuj". Nie powinniśmy od razu potępiać w czambuł całości systemu i lekarzy, tym bardziej organizatorów opieki ani dyrektorów szpitali. Powinniśmy powiedzieć sobie jasno – jeżeli są nadużycia, tak jak w każdej innej dziedzinie, należy je piętnować, zwalczać, ale wprowadzić też mechanizmy zapobiegawcze, aby takich nadużyć było w przyszłości jak najmniej.

Należałoby się też zastanowić, czy jednoosobowa działalność gospodarcza to właściwa forma w przeważającej liczbie przypadków pracy lekarzy w szpitalach. Wątpliwości zgłaszają też przedstawiciele chociażby resortu obrony – prywatne firmy, którymi są jednoosobowe działalności gospodarcze, nie stanowią pewnej całości. Jest obawa, że w sytuacji zagrożenia tej spójnej współpracy może zabraknąć. Wydaje mi się, że te obawy są uzasadnione.

Naczelna Izba Lekarska zapowiada, że zrobi wszystko, by zablokować ustawę o ujawnianiu wynagrodzeń poprzez łączenie kontraktów z numerami PESEL lekarzy...

Ja się trochę dziwię, że mówimy o PESEL-u – przecież umowy B2B, działalność gospodarcza – to są właśnie jednoosobowe

eprasa.pl e5ce6b9f04

praktyki lekarskie w szpitalach, używające w umowach NIP. Wydaje mi się więc, że jeżeli mielibyśmy monitorować, w jaki sposób kontrakty są finansowo wynagradzane, to może inna droga, nie PESEL, tylko NIP, ale z anonimizacją.

> *Dyskutowaliśmy o tym ostatnio na posiedzeniu zarządu Polskiej Federacji Szpitali i* **MONITOROWANIE WYDAJE NAM SIĘ UZASADNIONE**.

Proponujemy, aby wprowadzić na wzór uniwersytetów tzw. podstawowe miejsce pracy i zobowiązać do tego wszystkich lekarzy – ale nie tylko lekarzy. Należałoby w to włączyć inne zawody medyczne, które też przecież korzystają z kontraktów. Medyk może pracować poza tym miejscem, ale za wiedzą i najlepiej za zgodą dyrektora podstawowego podmiotu leczniczego. To mogłoby w znacznym stopniu ograniczyć niektóre nadużycia i uporządkować rynek.

Do pana profesora trafia więcej głosów oburzenia tym, co się wydarzyło w Warszawskim Szpitalu Południowym, czy raczej niepewności, strachu, zdenerwowania, że przez czyjeś nieodpowiedzialne zachowanie teraz ma cierpieć całe środowisko?

Raczej to drugie jest prawdziwe. Z całej dyskusji wygląda na to, że tutaj wchodzi w grę jakaś zbiorowa odpowiedzialność.

eprasa.pl e5ce6b9f04

Większość ludzi ma negatywny stosunek do takiej zbiorowej odpowiedzialności. Jeżeli dochodzi do nadużyć w takim czy innym systemie czy w ochronie zdrowia – ostatnio przecież mieliśmy kwestię delegacji kilometrówek w innym zupełnie środowisku – należy je po pierwsze identyfikować, po drugie piętnować, po trzecie karać, a po czwarte wprowadzać mechanizmy prewencyjne zapobiegawcze. Nie należy jednak obwiniać całego środowiska.

Czy obawia się pan profesor, że pojedyncze przypadki nadużyć mogą doprowadzić do utraty zaufania społecznego do lekarzy jako całej grupy zawodowej?

Obraz kreowany przez negatywne emocje, które – jak wiadomo – dominują w dyskusji publicznej od lat, niestety negatywnie działa na naszych pacjentów i wzbudza strach. Może nawet powodować negatywne skutki zdrowotne, bo ktoś nie skorzysta z pomocy, ktoś nie będzie słuchał zaleceń lekarza. Chcę podkreślić, że w tej chwili w polskich szpitalach hospitalizujemy, leczymy, wykonujemy operacje i mamy całkiem niezłe wyniki w porównaniu z krajami europejskimi. One oczywiście mogłyby być lepsze, ale nie jest prawdą, że system jest w katastrofalnym stanie, choć taki obraz, niestety, wyłania się z tej dyskusji.

Czy słyszał pan profesor o innym lekarzu – rekordziście, który musiałby mieć więcej niż jedno życie, by pracować tyle godzin, na dodatek być jednocześnie w kilku miejscach...?

eprasa.pl e5ce6b9f04

Mogę powiedzieć jedno – w Stanach Zjednoczonych nie ma najprawdopodobniej ani jednego lekarza rezydenta w trakcie specjalizacji, który by zarobił takie pieniądze w przeciągu roku, jak to zostało w tym przypadku, o którym mówimy, zaraportowane. To jest ewidentna patologia.

Natomiast według danych AOTMIT-u ponad 600 lekarzy osiąga przychody powyżej 100 tys. zł miesięcznie i wydaje mi się, że to jest grupa do bardzo wnikliwej analizy. Są w niej na pewno ludzie, którzy wykonywali wyjątkowo skomplikowane, nowatorskie zabiegi, pracowali w nocy, ale też nie wykluczam, że są też przypadki podobne do wspomnianego: osoby, które w jednym czasie były – teoretycznie oczywiście – w kilku miejscach. Taka analiza dałaby pewne wskazówki na przyszłość.

Lekarze w naszym kraju wreszcie dogonili pod względem zarobków, a nawet przegonili lekarzy stomatologów. Przestali emigrować, a wielu do Polski wróciło. A przecież kilka, kilkanaście lat temu było zupełnie inaczej. Inwestycja w kadry medyczne opłaci nam się w perspektywie następnych kilku lat, ale – jak to przy wielkich inwestycjach – bywają nieprawidłowości. Należy je oczywiście identyfikować i korygować.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl e5ce6b9f04

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska, Leszek Bugajski*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Gabriela Keklak, Andrzej Kwaśniewski, Anna Mokrzanowska, Agnieszka Niesłuchowska, Maciej Piasecki, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

WSPÓŁPRACOWNICY: *Katarzyna Burzyńska-Sychowicz, Marta Byczkowska-Nowak, Helena Kowalik, Wiktor Krajewski, Krystyna Romanowska, Daria Szymańska, Miłosz Szymański, Jan Wróbel*

STUDIO „WPROST": *Karol Kinal (kierownik)*
Marzena Suterska-Kinal

KONSULTACJA ARTYSTYCZNA: *Victoria Lisiecka*

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost" Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl*

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN *02091747*

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECHNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH W TYGODNIKU „WPROST" JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECHNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/

eprasa.pl e5ce6b9f04